



**RADA ZARZĄDZAJĄCA  
TOW. DR. ŻEL.**

**Fabryczno-Łódzkiej**

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 31, 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na XXXV Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie, mające się odbyć w Warszawie d. 25 kwietnia (7 maja) 1896 r., o godz. 1 popołudniu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie: Obradowanie nad utworzeniem kapitału bądź akcyjnego, bądź obligacyjnego, albo też w części z akcji, a w części z obligacji złożonego, dla pokrycia następujących wydatków:

1) na rozszerzenie stacji Łódź i wybudowanie dwóch pomocniczych stacji wraz z gałęziami bocznymi, łączącymi je z główną linią,

2) na inne roboty i dostawy, niezbędne dla zwiększenia zdolności przewozowej drogi.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 popołudniu, 11 (23) kwietnia r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

- w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
- w St. Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
- w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 30 akcjonariuszów, posiadających 1/3 wypuszczonej akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz, pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie, mającej go zastąpić, a która konieczne musi być Akcjonariuszem, mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

Warszawa, d. 19 (31) marca 1896 r. (3483-24)

**KURSY ROLNICZE**

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.

Semestr letni zaczyna się d. 20 kwietnia.

Bliższych objaśnień o wykładach, zapisie, staz, i wszelkich innych szczegółach udziela instytut i pismemże dyrektor instytutu rolniczego przy krol. uniwersytecie prof. dr. Hofer-Reiss.

Wrocław, Kucharska 3, 1896 r.

**JANINY** Magazyn Dziecinny.

Marszałkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzone w modną ubrania dziecięce. (1061)



Otrzymano wielki wybór damskich i męzkich welo-pedów najnowszych konstrukcji 1896 r. fabryk „Dukop”, „Diana”, „Victoria”, „Excelsior”, „Bellis-Thomas”, „Nauman”, „Germania” itp.

**HENRYK GETZ.**

Skład: Grochowska ulica, 11 22  
Filja: Szewska, 12 86.

(3478-103)

**Dla pp. dyrektorów orkiestr (instrumentów dętych i rżniętych) i kapelmistrzów wojskowych.**

Upraszam o przesłanie swoich adresów, w celu stałego zawiadomienia ich o wszystkich nowościach i urzeczywistnieniu, jakoteż o wszystkich cenach i warunkach umowy. Adresować proszę:

DO MAGAZYNU MUZYCZNEGO

**J. Гилкнера (Ю. Гилькнеръ)**

в Мокшн, Тирекати, в Варшави.

(475-24)

**KOWANÓWKO,**

pocztą i stacją kolejową Oborniki w W. Ks. Poznańskiem.

**ZAKŁAD LECZNICZY**

dla umysłowo- i nerwowo-chorych.

Podaje się ciche, zdrowe, uroczne. Pomocznikiem dla chorych wygodnie i doświadczone urządzenie. Oprócz zakładu osobne powiaty, warod parku pitoresque. Pozytywnie i chorymi familijnie, opieka nad nimi troskliwa i serdeczna. Na żądanie prospektu i warunkami. (1158-86)

Lek. Wiktorski. Lek. Kuczeński, dyrektor zakładu.

**R.A.K.I.**

Poszukują dostawców, którzyby mogli od 1 maja do 1 października dostawiać regularnie, co tydzień, od 30-50 tysięcy sztuk dużych, średnich i małych raków. Wypłata natychmiast po otrzymaniu raków według cen, istniejących na bieżącym targu, lub też według umówionych stałych cen. Oddanie raków na granicy. Oferty adresować: Gustaw Adelfi Radey, Mediokrat Berlin, W. Mauerstr. 44d Krebs-Importeur. (3365-17-10)

Frachlowki polki, bony niemki, francuski, angielski, gospodynie włoski, szardobone i t. d. poleca. (119-34)

**KANTOR KOMISOWY**

w Warszawie, Niszcza, 9.

Magazyn warszawski, fabryki wyrobów platowanych i srebrnych  
**Józ. Fragoł,**  
Petersburg, Nowski 39.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.  
(3396)

**Sole Huniady Janos i Franciszka Józefa,**

zastępujące wody naturalne, przygot. aptekarsz

**P. OCHOCIMSKI**

Moskwa, Zubińska Apteka.  
Cena proszka, odpowiadającego butelce wody naturalnej, 10 k. (304-50)

Krawiec męski  
**J. ALFRED**

(Bykowski),  
Moskwa, W. Zubińska, róg Książęcy pier. Wielki wybór materiałów. (305)

**SAINT-RAPHAEL**

Smak WINA tego znakomity i zdrowie wpływa na podniecenie sił. Wino to przygotowane od wieloletniej rodziny Pasteurów. Zwracać uwagę na wykładankę i wybierać w szklanej butelce, kontory celne. Dostawca: Moska we wszystkich handlowych i aptekach. (3356)

**COGNAC „IMPERIAL”**

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analiz. przesłane przez powagi lekarskie i zalecani jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż szarpaniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tadany, gdyż nie obciążony wysok. clem i banderolą. Sprzed. we wszyst. znaczn. handl. w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (855-96)





**Kasy ogniotorwale** najnowszych konstrukcji, gotowe i na obałstanie, poleca specjalna fabryka (418-22)

**S. ZWIERZCHOWSKIEGO** w Kijowie.

Sofijowski plac, № 18

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

# • KIJÓW •

## KURJEREK KIJOWSKI.

» Studnia. Zarządzający dochodami akcyzowymi wydelegował pp.: inż. Szczerbę, rewizora Rożańskiego i zarządcę rządowym składem spirytusu Czerwińskiego w celu odbioru studni, wykopanej przez znanego kijowskiego hydrotechnika p. S. Paszkowskiego. Głębokość studni wynosi 23 sążnie.

» Kasy oszczędności. Od 1 maja r. b. zostaną otwarte kasy oszczędności przy następujących biurach pocztowych: 1) berezniekiem, pow. luckiego; 2) zdołbunowskiem (foksali); 3) otykiem, pow. dubińskiego i 4) chrystynowskiem, pow. humańskiego.

» Zdziczenie obyczajów. Kilku «paniczów» napadło na idące ulicą w towarzystwie niejakiego Soroki dwie robotnice. S. stanął w obronie napastowanych i otrzymał niebezpieczne polecenie nożem. Życiu rannego grozi poważne niebezpieczeństwo.

» Emigracja do Syberji południowej powiększa się zdaniem kadydym. W zeszłym tygodniu z okolic Nieżyna wyruszyły w daleką drogę dwie partje, liczące blisko 1000 osób, z gub. połtawskiej 508, a z kijowskiej 210 osób.

» Łody na Dnieprze ruszyły w okolicach Kijowa w dniu 22 z. m. W kilka dni później popłynął Dniepr pod Kremieniczumem i Jekaterynosławiem. Dziśki temu, żegluga parowa ma się rozpocząć.

» Pijaństwo. W drugi dzień świąt wielkanocnych w obrębie cyrkutu tyhiedzkiego odstawiono do kancelarji cyrkulowej 28 mężczyzn i 1 kobietę.

» Z Berdyczowa donoszą, że władza akcyzowa wykryła tam postojącą fabrykę papierosową.

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE  
**FABRYKA TEKUR i BETONÓW**  
**S. S. SUSKI,**  
Kijów, Kijowski plac, № 18

Podjejmuję się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturną ogniotorwale, przyjmowanych do aseknracji narówni z krytami żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowocementowych płytek, wyrobienia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

Wyłączne prawo umieszczania ogłoszeń na terytorjum wystawy wszechrosyjskiej w Niżnim-Nowgorodzie 1896 roku

OTRZYMAŁ

DOM HANDLOWY

**M. Radomiński,**  
w KIJOWIE.

Fundulejowska, № 31.

Ogłoszenia będą figurowały na zewnątrz i wewnątrz wagonów kursującej na terytorjum wystawy 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-wiorstowej drogi żelaznej elektrycznej.

Ogłoszenia te będą czytane przez ogół niemal CAŁEGO ŚWIATA. (120)

Były student prawa uniwersytetu św. Włodzimierza.

**ADAM RADLIŃSKI,**

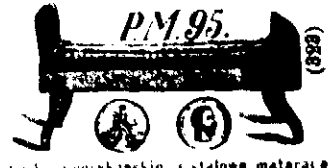
rezydent w Warszawie, ul. Żurawiańska, 10. Wydział prasowy i administracyjny. Adres: Kijów, ul. Żurawiańska, 28-29. (176-12)

### AKTY SPARODZYNIE

16-17-1790, zarejestrowane przez komisję i podpisanie odnośnie do ogół Kijowskich, Bohoskich, Nesterowicze, Bohoskich, Brzeskich, Muzylli, Kuli, Kowalskich, Holobow, Pijawskich, Hulow, Złotow, Kmita, Waszarskich, ka Radziwiłłow, Zastawskich, Samojewskich, Rudnickich, Jaszczewskich, Trypolskich, Gajkowskich, Zachowacz, Bobchowicz, Soltan, Rzywskich, Wieraszczak, Korybut, Wieraszczak, hr. Miazgowski, Ostroński, Zabeski, Brakowski, Stankowski, Charłouski, Hulaniński, Polowski, Kmita, Polakowski, Przegomski, Złobczyński, Leontowicz, Jankowski, ka Poljanow, Olszanowski, Złobczyński, Piotrowski, Aleksandrowicz, Złobczyński, Polakowski, Krasninski, Piotrowski, Waszarski, Rzywskich, Stankowski, Kowalski, Iwanowski, ka Czartoryskich, Filipowiczow, ka Nowy, Blaszczak, wódz, adwokat Kirił Biedziński, ka Poljanowski, № 10-11-12-13

### SERIE FOTOKI

Do sprzedania w całości i w części. Wzrost 120 cm, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra.



Wszystkie amerykańskie i szwedzkie materiały  
**Rudolf Miller**  
Wszystkie 1896 r. od 10 rs. i drożej  
Kijów, Żurawiańska, № 29. Cennik bezpłatnie.

**HOTEL „ORION”**, N. 1. Kijów, W. Wasilkiwska, № 1.

**STEFAN DUBIŃSKI.** APARATY FOTOGRAFICZNE. Kijów, Próżna, № 12.

**HOTEL „HERMITAGE”**, Kijów, środek Kreszczatka.

**KAPELUSZE, PARASOLKI, KORONKI, GARTWIG,** MAGAZYN NOWOŚCI.

Główny Skład Carsko-Sielskiej Fabryki **OBICIA E. LANGE,** Obicia zagraneczne i ruskich fabryk. Próby wysyłają się na pierwsze zapotrzebowanie.

**H. FRONCKIEWICZ**, Kijów, Luterzańska, № 5. (144)

**H. FRONCKIEWICZ**, Kijów, Luterzańska № 5 (144)

**HOTEL „ORION”**, N. 1. Kijów, W. Wasilkiwska, № 1. Numer telefonu 100, numer przy wejściu 101. Wyborowa kuchnia. Główny kucharz, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra. (174-53)

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny zniżone. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotogr. wysyła się za 50 k. markami. (910)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. **A. KULCZYCKI,**

**E. HERSE,** № 20. Kreszczatik. № 20. otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący: **WEŁNY, jedwabie, hafty, KORONKI.**

Wszystkie amerykańskie i szwedzkie materiały. Wzrost 120 cm, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra, ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna skóra. (176-12)





# WARSZAWA

## KURJEREK WARSZAWSKI.

Rowery. Oberpoliemajster m. Warszawy wydał rozporządzenie, dozwalające jeździć swobodnie na rowerach po wszystkich ulicach osobom, liczącym więcej niż lat 18. Dozwolona jest średnia szybkość jazdy. Jadący na welo-cypledzie obowiązany jest zatrzymywać się na każde żądanie członków policji. Przy spotkaniu z procesją, pogrzebem lub oddziałem wojsk, cyklistów obowiązani są skręcać w bok. Osoby, winne nieostrożnej jazdy na welo-cypledzie, będą poślagnane do odpowiedzialności.

Album. Po muzyki i b. inspektorze instytutu muzycznego, s. p. Józefie Brzowskim, pozostało cenne album, złożone z portretów i autografów wszystkich wybitniejszych artystów swoich

skich z ostatnich lat trzydziestu. Skłoniła potrzebą wdowa, pozostała po artyście, ceny ten nabytek wystawiła na sprzedaż. Album jest do obejrzenia w składzie muzycznym Krużińskiego na Nowym-Swiecie.

Nominacja. «Warsz. Dniw.» donosi, że dyrektorem kancelarii warszawskiego oberpoliemajstra ma być mianowany naczelnik wydziału sądowego kancelarii oberpoliemajstra moskiewskiego, r. st. Karłowicki. Pomocnikiem warszawskiego oberpoliemajstra ma zostać komisarz miejskiej policji w Moskwie, A. P. Grizo.

Wystawa etnograficzna. W tygodniu świątecznym wystawa etnograficzna była lepiej odwiedzana, aniżeli w dni powszednie. hr. Gustawowa Lubieńska ofiarowała kolekcję ubiorów włościańskich z gub. łomżyńskiej, noszonych przez kurpiów.

## SPECJALNY MAGAZYN

### Bielizny Męskiej i Damskiej

# „ARTHUR”

Warszawa, Elektoralna, № 6, róg Orlej,

Wybór przez bielizny w znacznym wyborze: krawaty, rękawiczki, laski, parasole, szelki, spinki, szpilki, wyroby porcelanowe, wyroby szklane i t. p. po cenach możliwie niskich. Wazelkie zamówienia z prowincji uskuteczamy szybko i dokładnie, pobiera koszt wysyłki przez pocztę.

ARTHUR, Elektoralna, № 6, róg Orlej.

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.  
 Marszałkowska, 109, Warszawa.  
 Operacje dentysty-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (11127)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwarty po ra. 1, za pud 18 k, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

## MAJĄTEK ZIEMSKI

DO SPRZEDANIA

w pow. ostrowskim, gub. łomżyńskiej, o w. 6 od si. kol. zel. petersb. Czyżew, liczący 20 włók obszaru, w pełnej glebie, bez serwitutów, z kompletnymi inwentarzami i z wyznac. i martwym, z dwoma 1 obiegami, oraz z budowlami na gospodarstwie drewnianym w dobrym stanie, z obszernym ogrodem i pięknym starym parkiem. W majątku znajduje się duży wodny zastaw. Wiadomość w kancelarii adw. P. Nowodworskiego (Warszawa, Mazowiecka, 20 k). (1201-11)

## MAGAZYN MEBLI

# ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykon. i akromych. Podejmuje się urządzenie apartamentu podług rysunków. Dział dekorac. tapicerek. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe (976-82)

## Zarodowa Obora Olsdenburska

czyszczy krowy w Woli Trembskiej przy Kufrowej gub. warszawskiej, ma na sprzedaż STADNIA. (1148-10-7)

POD KWIATKIEM. — Doktor N. spotyka swego przyjaciela N., który z nim wiele melancholij na krzyż przed siebie.

— Jak się ma? — Co ci do mnie? —

— Nie wielkiego.

— No zobaczmy, pokazy nam przycisnąć.

— Daj pokazy Olsdenburskiej z tymi dymami zony.

— Czy także chorzy?

— Nie, ale mój przyjaciel nie jest przy czynnie moim dole żywotem. (111-11)

**WYBÓR Giełzyski Piotr. DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 137. (1063-26)**

OSTROŻNY! Mały Jasi z pewnym niedowierzaniem przygląda się nowemu nauczycielce. — Czy to pani będzie się z mną uczyć? — Tak, Kochanku. Ale ty będziesz mi wszak zawsze posłuszny. — O, ja jestem posłuszny i przeczny, ale takto powiodło się ze mną na lepsze postępować dobrocią. (1111)

**KRONENBERG. RÓŻE, DRZEWA OWOCOWE I ORODNE, PLANY ORODOW. Techniki gratis. (11 922-8)**

**NZEPHAL** chirurg. i ginekolog lek. Solman Warszawa, Aleja Świecha, 9. Pobyt z leczeniem od 1 rs. do 4 rs. 4 dziennie (1110)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powiadywać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powiadywanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# BOGUSŁ. HERSE.

Warszawa, Senatorska, 10.

## NOWOŚCI WIOSENNE:

- Wełny, Jedwabie, Koronki, Wstążki, Galony, Hafty.**
- KAPELUSZE**
- WOALKI**
- Parasole i En-Cas.**
- PASKI.**
- BLUZKI GOTOWE, MATINEES**
- HALKI, GORSETY, POŃCZOCHY.**
- PRZYBRANIA:**
- DZIAŁ OKRYĆ i KONFEKCYJ**
- Żabyły, Koinierze, Garnitunki balystowe.**
- ŻAKIETÓW, ROTUND, PŁASZCZY, PELERYN.**
- Poleryny double face od rs. 12.50.**



## ! GOLFCAPES !

poleryny angielskie  
 z PLEDÓW DOUBLE FACE  
 wielki wybór kolorów i dyktacji.  
 rs. 10. (1170-23)

# KRAJ

PETERSBURG, 5 (17) KWIETNIA 1896 r.

## TREŚĆ N-ru 14 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Trybuna polska w Berlinie, przez

Artykuły bieżące: Papierek, srebro i złoto, przez  
B. Skiego. Kilka słów w kwestii monopoli, p. Jana  
Stomilowa hr. Tarnowskiego. Rokowania ugodowe  
Zasady, p. Unasa. Echa zachodnie. Działy bieżące.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Narodowe  
artyka, p. Wł. Słowicza. Hyena. Bajka Szedrina,  
ruskiego tłum. J. Proczystości ludowe i gimnastyka  
A. Aloryczy. Stan. Jachowicz, p. F. Ks. Sermonetta  
Margr. di Rudino, p. A. Korespondencja Moltkego  
Książka o kobietach. Legenda o jaskółkach. Wartko-  
mętu Krytka, V. p. Eugenjusza Lipnickiego. Leon  
Bourgeois, p. B. U progu sztuki, powieść Severa  
Karliki warszawskie, p. M. Gie. Wielkanoc w Londynie  
A. M. Gorczakow. Surowica Behringa jako tru-  
czyna. Kronika literacka

Ilustracje: Rafusz w Poznaniu. Portrety: Stan. Ja-  
chowicz Margr. di Rudino. Ks. Sermonetta. A. M.  
Gorczakow. Menelik. Zena. Menelika. Leon Bourgeois

## TRYBUNA POLSKA W BERLINIE.

Jeden z najpoważniejszych sta-  
tystów niemieckich, badając stosun-  
ki w państwach o ustroju parlamen-  
tarnym i przyznając rację bytu gło-  
sowania powszechnemu, przypomina,  
iż kościół rzymski, zanim przez  
pierwszą spowiedź i komunię da  
prawo obywatelstwa nowym  
owieczkom, wymaga od nich  
wykwalifikowania się przed spo-  
wiednikami ze znajomości za-  
sad wiary katolickiej. Przewo-  
żność nakazywałaby demokraty-  
zowanemu państwu naśladować  
w tej mierze kościół rzymski (au-  
tor jest protestantem) i udział  
w wyborach do ciał prawodaw-  
czych obwarować złożeniem przed  
utworzeniem *ad hoc* bezstronnych  
instytucjami egzaminu z nauk  
państwowych.

Niezliczone, a olbrzymie baki,  
jakie strzela „*Sa majesté le peuple*”  
we wszystkich krajach o szeroki-  
ch prawach wyborczych, bez-  
czelne wyzyskiwanie politycznej  
ciemnoty wyborców przez szarła-  
tanów wszelkiego rodzaju — przema-  
wiają aż nazbyt wymownie za słusz-  
nością takiego wniosku. Skoro zaś  
przyznamy, iż jakiś, chociażby naj-  
niższy, stopień ukształcenia poli-  
tycznego jest poniekąd rękomią,  
iż *wyborca* lepiej między kandyda-  
tami do mandatu parlamentarnego  
rozejrzeć się potrafi — to o ileż  
bardziej zyskałaby rzecz publiczna

gdyby *wybrańcami* stawali się tyl-  
ko ludzie, *fachowo* do spełniania  
obowiązków swych przygotowani?

W kolebce parlamentaryzmu,  
w Anglii, jak długo nawą pań-  
stwową kierował parlament, skła-  
dający się wyłącznie z dwóch wyż-  
szych klas społecznych: *parry* i *gen-  
try*, zasiadanie, czy to w izbie lor-  
dów, czy to gmin, poprzedzały stu-  
dja uniwersyteckie w Oksfordzie  
lub Cambrige, a w studjach tych  
pierwszorządne miejsce zajmowały  
uczęszczania na wykłady polityki,  
oraz z jej dziedziny ćwiczenia ust-  
ne i pisane. Podstawowe zaś po-  
jęcia o istocie państwa i jego funk-  
cjach, o władzy, rządzie, prawach,  
obowiązках obywateli, wpajane  
są w młodych anglików już w szko-  
łach średnich: istnieją też *ad usum  
juventutis* osobne podręczniki poli-  
tyczne. *Pietnaste* wydanie jednego  
z takich podręczników, napisanego  
przez *nauczyciela gimnazjum*, leży  
przed nami. Oto główne roz-  
działy tej małej książeczki: „Za-  
wiązki społeczeństwa”, „Społecz-  
ność pierwotna”, „Cywilizacja”,  
„Społeczność nowożytna”, „Pań-  
stwo nowożytne”, „Ustrój państwo-  
wy”, „Ideały polityczne”, „Wy-  
bory”, „Stronnictwa i rządy par-  
tyjne”, „Podział władzy”, „Pań-  
stwo i reformy społeczne”. (Tho-  
mas Raleigh. *Elementary Politics*).  
Tak tedy w kraju, gdzie stare a  
nieprzerwane tradycje, gdzie wa-  
runki życia, gdzie cała atmosfera  
niejako wdraża praktycznie war-  
stwy kierujące do walki parlamen-  
tarnej — specjalne studja przygo-  
towawcze uważane są za rzecz by-  
najmniej niezbyteczną.

Do uwag powyższych wzięli-  
śmy asumpt z niejednokrotnie przez  
pisma nasze wyrażanego żalu, iż  
reprezentacja polska w parla-  
mencie niemieckim, czy też w sejm-  
mie pruskim, nie dosięga poziomu,  
odpowiadającego wymaganiom miej-  
sca i czasu. Jeszcze przed kilku-  
nastu laty zauważono, iż posłowie  
nasi przemawiają w Reichstagu i  
Landtagu nie *ad hominem*, jak do  
tego nawołują doświadczeniem dzie-  
jowem wysnute wskazówki taktyki  
parlamentarnej, lecz kręcą się  
w zakłętym kole transcendentalnej  
polityki i pragmatyki.

Tłómaczono się wówczas, iż przy  
wszechpotędze Bismarka, przy je-  
go uczuciach i przekonaniach wzglę-  
dem polskości, żadna taktyka, żad-  
na argumentacja, żadne mowy na  
świat parlamentarny niemiecki, a  
tem mniej pruski, skutecznie od-  
działywać nie mogą. To też nie do  
tego świata przemawiają i przema-  
wiać winni w Berlinie posłowie  
polscy, jeno do ziomek swych  
w chałupach i dworkach Poznań-  
skiego i Prus królewskich, by uczu-  
cie odrębności narodowej ożywić  
i do świadomości podnosić.

Nie spierajmy się dziś o to, czy  
dawniej kierunek taki był racjo-  
nalny i czy po za tym kierun-  
kiem nie kryła się nieumiejętność  
innego postępowania, atoli zmosfera  
bismarkowska nie ciąży już na  
piersiach Niemiec i, co ważniejsza,  
nie tylko w Poznańskim i w Pru-  
sach królewskich, lecz na Szlązku  
górnym i w Prusach książęcych  
poczucie, a nawet świadomość pol-  
skości o tyle w „pruskich podda-  
nych *polischer Zunge*” jest już  
rozwinęta, iż dalsze w tym wzglę-  
dzie postępy można najspokojniej  
pozostawić na pieczy dzienników,  
stowarzyszeń, wieców, zebrań przed-  
wyborczych etc., trybunę zaś pol-  
ską w Berlinie zażytkować wyłącz-  
nie na obronę interesów realnych,  
na wytykanie nadużyć administra-  
cyjnych, oraz na poruszanie w ser-  
cach i umysłach niemieckich ta-  
kich strun, które wcześniej lub  
później mogłyby się odbić pomyślnie  
na warunkach istnienia nasze-  
go pod berłem Wilhelmów, Fry-  
dryków, czy też Frydryków-Wil-  
helmów.

Aby jednak te struny poruszać,  
potrzeba „*den Dichter verstehen*”,  
potrzeba poznać bliżej tę szkołę  
polityczną, w której kształciło się  
dzisiejsze pokolenie parlamentar-  
nych działaczy niemieckich, po-  
trzeba zagłębić się do jej począt-  
ków i nauczyć się rozumować i  
mówić, jak rozumowali i przema-  
wiali sami niemcy po Jenie i Fried-  
landzie<sup>1)</sup>, jak rozumują oni i pi-  
szą dziś jeszcze, skoro rada miej-  
ska w Peszcie zakaże przedsta-

<sup>1)</sup> Heeren: *Die Bismarck'sche Verfassung des Reichstages*.  
<sup>2)</sup> Heeren: *Die Bismarck'sche Verfassung des Reichstages*.



wień niemieckich w teatrze, do miasta należącym, lub rząd węgierski uszczupli nieco autonomji szkolnej saszom siedmiogrodzkim<sup>1)</sup>.

A do tej nauki są w czterech uniwersytetach niemieckich osobne wydziały, mianowicie umiejętności politycznych (*Staatswissenschaftliche Facultäten*) w Strasburgu i Würzburgu, i gospodarstwa państwowego, czyli administracji (*Staatswirtschaftliche Facultäten*) w Monachjum i Tubingen, są na *wszystkich* prawie wszechnicach Rzeszy miewane w semestrach zimowych lub letnich wykłady polityki.

Piszący te słowa przypomina sobie, że kiedy uczęszczał w Berlinie na „politykę“, wykładaną przez Treitschkego, spotykał tam studentów-niemców ze wszystkich wydziałów, nie wyłączając medyków, nie widywał zaś ani jednego z czterdziestu kilku imatrykułowanych w tym czasie Polaków z Księstwa i z Prus, jakkolwiek znajdowała się w tej liczbie młodzież, z góry przez sytuację swą do postowania przeznaczona i tej przyszedł misji swej mniej więcej świadoma. Wykłady zaś owe Treitschkego byłyby prawdziwą skarbnicą dla przysposobienia się do zaszczytnej roli poselskiej.

Mówiąc to, nie chodzi nam, naturalnie, o pociąganie do egzaminu posłów dzisiejszych, lub nawoływanie ludzi poważnych i w ogniu trudnej walki zahartowanych czy strawionych, do studjów polityczno-naukowych. Chodzi nam o to tylko, by słuszne zarzuty, skierowane ku trybunie polskiej w stolicy niemieckiej i pruskiej, trafiły do przekonania ludzi, w których ręku spoczywa jej przyszłość, a więc do przekonania kierujących oświatą i wyrobieniem tej młodzieży, z której szeregow wyjdą posłowie za lat kilka lub kilkanaście.

Od posłów zaś terazniejszych chcielibyśmy tylko odczucia raz tej prawdy, iż wszystko, co z tej lub owej strony trąci epokę kongresu wiedeńskiego — wstrętnem jest olbrzymiej większości tych warstw narodu niemieckiego, które opinię publiczną tworzą, parlamenty według swej modły przykrawują, na obrady i głosowania tychże stanowczo wpływają. Czyż iście desperacka jałowosć trzymania się tego gruntu, już sa-

ma przez się nie podsuwa myśli o konieczności „wyjęcia drugiego żelaza z ognia“? Zarzutów zmienności lękać się nie powinniśmy; w sferze ideałów stałość jest cnotą, ale co się tyczy metod działania, możemy je śmiało naginać do okoliczności i w tej dziedzinie ma głęboką słuszność przysłowie: *Il n'y a que les imbeciles, qui ne changent pas d'opinions*<sup>2)</sup>.

D. A. R.

## PAPIEREK, SREBRO I ZŁOTO.

Ludzie fachowi, roztrząsając czy to w publicystyce, czy na zjazdach, czy w parlamentach, arcyzawile, a zarazem arcysubtelne zagadnienia monetarne, bardzo często opierają się na imieniu specjalisty, cieszącego się powagą, ogólnie uznawaną. Specjalistą tym od waluty jest W. Lexis, obecnie profesor ekonomji politycznej i skarbowości na wszechnicy getyngenskiej. Otóż słynny ten rzeczoznawca zabrał już głos w sprawie, przygotowanej przez p. ministra skarbu, reformy monetarnej w Rosji, stosowność tejże reformy uznał i powodzenie jej całkowite stanowczo rokuje. Wskazuje on najprzód, iż pp. Wyszniegradzki i Witte nagromadzili częścią w kasie skarbowej, częścią w Banku państwa zapas złota, jakiego nie posiada żaden bank emisyjny, nie wyłączając Banku francuzkiego. Równocześnie dla wysoce ochronne uczyniły bilans handlowy nader dla Rosji korzystnym. Złoto z kopalni ruskich (40-50 milionów rocznie) pozostaje w domu, nadto wpływa stale znaczna ilość złotej monety zagranicznej. Wobec takiego stanu rzeczy, wobec znacznie powiększonej ostatnimi laty produkcji złota w innych złotodajnych krajach, a wskutek tego wobec wielkiej obfitości monety z tego kruszcem Rosja, posiadająca w nim już dziś dwie trzecie nominalnej wartości w złocie ogólnej sumy pieniędzy swych papierowych, nie napotkałaby wielkich trudności, nabywając resztę, brakującą dla zrównania zasobu złota z obligami papierowymi. Skarb atoli rosyjski nie potrzebuje weale, zdaniem Lexisa, ubiegać się o nabycie tej ostatniej trzeciej części, albowiem bynajmniej nie jest on obowiązany wypłacać za rubel papierowy całego rubla w złocie. Podstawą rubli papierowych jest rubel srebrny. Nadpis na rublach papierowych, głoszący, iż są wymienne na srebro, lub złoto oznacza tylko, że państwo ma prawo mieniać bilety kredytowe na złoto, zamiast srebra, gdyby to było dla skarbu zyskownem, jak np.

podczas wielkiej zwyżki ceny na srebro, która miała miejsce przed czterdziestu laty. Nadpis ów nie daje jednakowoż prawa właścicielom rubli papierowych żądać wymiany tychże bezwarunkowo na złoto w cenie nominalnej i odpowiednio do dawnej ceny srebra. Gdyby zatem Rosja wprowadziła u siebie walutę złota, to nie można będzie, powiada Lexis, żądać od skarbu rosyjskiego więcej niż oszacowanie rubla papierowego w złocie w tej samej cenie, jaką rubel ów miał według przeciętnego kursu giełdowego w ciągu lat ostatnich. I, jak się zdaje, usiłowania rządu rosyjskiego są właśnie skierowane ku ustaleniu dla rubla kredytowego kursu, nie odchyłającego się w żadną stronę od przeciętnej ceny jego na giełdzie berlińskiej, w okresie tego czasu mianowicie od 2 m. 20 pt. Przyznając dalej, iż usiłowania te powodzeniem uwieńczone zostały, i omawiając postanowienia o stosunku rubli srebrnych i papierowych do rubli złotych wewnątrz państwa, wypowiada Lexis zdanie, iż złoto, jako też kwity depozytowe należy zrównać z rublami srebrnymi i papierowymi i aktem prawodawczym stworzyć rubel złoty wartości 2 m. 18 pfen. (66<sup>2</sup>/<sub>3</sub> kop.) dla wolnej wymiany na srebro lub papier. Zasoby skarbu i Banku państwa pozwalają na utrzymanie się przy wolnej wymianie bez modyfikacji bilansu handlowego.

Tyle Lexis w Getyndze.

W Warszawie wytrawny i ukształcony ekonomista-praktyk, p. J. Jeziorański, podjął się, *bardzo à propos*, zadania poznajomości publiczność naszą z charakterem i znaczeniem reformy monetarnej rosyjskiej. Zadaniu temu poddał on wybornie. W szeregu artykułów, w «Słowie» drukowanych, skrzętnie zgromadził p. Jeziorański materiał faktyczny, zgrupował umiejętnie wyjaśnienia i rzecz całą poczytnie a przekonująco przedstawił. Zgodnie z Lexisem, jakkolwiek samoltnie sprawę traktując, uznaje p. J. prawo skarbu rosyjskiego do likwidowania rubla kredytowego, stosownie do dzisiejszej wartości jego giełdowej w złocie. Ze względu, iż drobna jednostka monetarna przyczynia się do oszczędności, gdy tymczasem zbytnia jej wielkość niepotrzebne wydatki powoduje, ze względu dalej na stosunkową skromność normy ogólnej żądanej Rosji — pragnąłby wprowadzić p. J., by jednostką rosyjską stało się 3/4 franka, 16<sup>2</sup>/<sub>3</sub> kopiejki w złocie, czyli czwarta część dzisiejszej wartości giełdowej rubla kredytowego. Wobec jednak pogłoski, iż ministerstwo skarbu zamierzyło rubla jako jednostkę zachować, nadając jej wartość 66<sup>2</sup>/<sub>3</sub> kopiejek w złocie, z podziałem na 100 kopiejek, przyznaje p. Jeziorański, iż skoro pogłoska ta

<sup>1)</sup> Henze (profesor w Heidelbergu) i Dr. N. z. w. *Staatsrecht*.

sprawdzi się, doniosłość ułatwień przy likwidacji (rubel kredytowy *à pari* z nowym rublem złotym) równoważyłaby niedogodności, wpływające ze zbytnej stosunkowo wielkości jednostki monetarnej, jaką jest i zostanie nadal rubel. Chwilę zaś i okoliczności dla przejścia na walutę złotą (z pewnymi ustępstwami na korzyść bimetalizmu) uważa p. J. za pomyślnę.

Złota jest dziś wogóle na świecie ilość, wystarczająca dla przemysłu i obiegu monetarnej, a rok rocznie przybywa go obu półkulom na miliard franków. Budżet rosyjski daje stale już w ciągu kilku lat znaczną zwyżkę dochodów zwyczajnych nad takiemiż wydatkami. Bilans handlowy przedstawia się dla Rosji korzystnie. Dochód z cel w złocie wystarcza na oprocentowanie pożyczek metalicznych. Skarb posiada olbrzymi zapas złota i prócz tego kopalnie Uralu i Syberji dają 30 milionów rubli rocznie.

Ciesząc się aprobatą z pewnych stron, wystawioną jest obecna reforma monetarna w Rosji na zarzuty ze stron innych. W przedostatnim numerze «Kraju» znajduje się obszerniejsze streszczenie referatu prof. Chodskiego *contra reformam*. Niemniej stanowczym przeciwnikiem jej jest prof. Lebediew. W liście do «Now. Wrem.» utrzymuje on, iż likwidowanie rubla kredytowego nowym rublem złotym o 66<sup>2</sup>/<sub>3</sub> kopiejek, jest tak oryginalnym sposobem przywrócenia obiegu metalicznego, że nie przychodził on nigdy do głowy żadnej naukowej, ani finansowej znakomitości Zachodu. Jest to rzekomo «dewaluacja odwrotna»: ilość złota, zawierająca się w rublu z tego kruszcu, zmniejsza się o jedną trzecią część. Cóż pocniemy, zapytuje p. Lebediew, w razie niefortunnych okoliczności, np. wojny? Pożyczka będzie utrudniona, część zasobów w kruszcu zostanie wydana na potrzeby nadzwyczajne... Ha, odpowiada ironicznie, znów odbierzemy część złota rublowi; nowemi komplikacjami jeszcze go uszczuplimy i dojdziemy w ten sposób do monety, która będzie zawierać w sobie tylko... ligaturę.

Obok tak zjadliwej krytyki teoretycznej w Petersburgu, występują z opozycją przeciw reformie monetarnej koła handlowo-przemysłowe w Moskwie. Stwierdzając istnienie tej opozycji w głównym ognisku przemysłu i handlu rosyjskiego, niezależny dziennik miejscowy «Rus-skija Wiedomosti», posiadający nadto w składzie swojej redakcji dzielnych i bezstronnych ekonomistów, tłumaczy ją obawą utraty zysków, jakie chwiejność kursu pieniędzy papierowych spekulantom, a niższa

wartość ich od złota rolnikom i fabrykantom, *niarazie* dawaly.

Spadek wartości rubli papierowych zagranicą nie wywołuje niezwłocznie odpowiedniego również podniesienia cen wewnętrznych. Zatem rolnik rosyjski, sprzedający zboże za marki, franki i sterlingi, cieszy się, dostając za nie wielką ilość rubli papierowych. Fabrykant zaś cieszy się znowu z tego, że konkurent jego zagraniczny, importujący do Rosji, wstrzyma się z importem, albowiem za ruble papierowe dostanie za mało marek, franków czy sterlingów, by opłacić kosztą produkcji i importu. Ze istnienie spekulacji wszelkiego rodzaju, oraz obławiającego się przy niej pośrednictwa związanem jest organicznie z chwiejnym pieniążem papierowym — jest to nadto powszechnie znanem i nadto łatwem do pojęcia, by trzeba było wyjaśniać, dlaczego z tej strony wieje niechęć do reformy.

Gdzież jest słuszność? Po stronie tych, którzy popierają, czy też tych, którzy potępiają projekt reformy monetarnej w Rosji?

Głęboki myśliciel angielski, Hamilton, słusznie orzekł niegdyś, iż w polityce daleko częściej zdarza się możność i potrzeba: wprowadzać stan rzeczy *mniej zły* od istniejącego, niż całkiem zadawalniający. Sprawy monetarne należą do dziedziny polityki, mianowicie do polityki ekonomicznej, maksyma więc hamiltonowska i do spraw tych doskonale zastosować się daje. Przymusowa wartość wewnętrzna rubli kredytowych, chwiejność tej wartości na zagranicznych targowiskach pieniężnych, wreszcie znaczne *agio* na złoto — są niedogodnościami, od których dotkliwie cierpi państwo, cierpi społeczeństwo, cierpi naród cały, z wyjątkiem nielicznych stosunkowo jednostek lub szczupłych grup społecznych. Przyznano powszechnie w Rosji, iż niedogodności owe zlagodził znacznie ostatniemi laty dzisiejszy rosyjski minister skarbu przez t. zw. «fiksację» kursu rubla na giełdach zagranicznych za pomocą środków prawodawczych, administracyjnych, oraz handlowych. Cel ten został osiągnięty dzięki energicznej i konsekwentnej polityce finansowej, oraz uczynionym przez skarbu ofiarom pieniężnym. Dlaczegożby ta sama metoda i te same środki działania nie miały być z powodzeniem zużytkowane celem całkowitego usunięcia owych niedogodności, skoro stosunki polityczne, ekonomiczne i finansowe danej chwili stanowczo próbie takiej sprzyjają czemu przeciw nikt nie zaprzecza? Wolna wymiana obligów na złoto, nawet przy obawie, iż kruszec, opuszczając piwnice skarbu i Banku państwa, zdradzi chęć czmychania zagranicę — zawsze jest stanem rze-

czy mniej złym, niż przymusowość papierowa, połączona z ustawiczną trwogą, iż «fiksacja» nie zawsze udać się będzie. A tej trwogi nie usuwać nie zdoła.

B — cki.

## KILKA SŁÓW W KWESTJI MONOPOLU.

Zachęcony odezwą «Kraju» do swych czytelników, aby w sprawie monopolu wódczanego nie wahali się objawiać swego zdania i swych spostrzeżeń komunikować, ponieważ administracja skarbową chętnie daje posłuch wszelkim wskazówkom rzeczowym ludzi, z miejscowemi stosunkami obeznanych, pozwałam sobie tę parę słów wypowiedzieć, podnosząc kilka kwestyj, zarówno dla skarbu, jak niemniej dla właścicieli gorzelnii i dystylarni ważnych.

Pierwszą przedewszystkiem jest kwestja: czy wynagrodzenie za rektyfikowanie skarbowego spirytusu może być jednakowo wysokie dla wszystkich guberni całego państwa, jak również dla wszystkich dystylarni tej samej guberni?

Na to pytanie odpowiedź stanowczo brzmieć musi przecząco. Nietylko w całym państwie, ale nawet w jednej i tej samej guberni cena za rektyfikację skarbowego spirytusu nie może być wszędzie bezwzględnie jednakową. Zależy ona od położenia danej dystylarni, od oddalenia takowej od rządowych składów wódki, od bliskości innych dystylarni, od komunikacji, stanu dróg etc. Minimum wysokości samego wynagrodzenia zależnem jest i być musi od kosztów produkcji, a więc w pierwszym rzędzie od ceny opału i wynagrodzenia za pracę; różnica zaś w cenie dwóch punktów, mających prawie jednaki koszt produkcji, motywuje się przedewszystkiem kosztami transportu.

Przypuszcmy taki wypadek:

P. X. obliczył, że taniej dla skarbu dystylować nie może jak po 15 kop. za wiadro 40°, a więc słusznie robi, że mniej żądać nie chce, ale z drugiej strony więcej żądać nie śmie, albowiem, oprócz przypadającej z natury rzeczy dla niego ilości, pragnąłby tym sposobem dostać w swoje ręce także i ten spirytus, który skarb w bliskości pana Y. mieć koniecznie potrzebuje. P. Y. ze swej strony obliczył, że mu się nie opłaca do interesu tego przystępować inaczej, jak po 19 kop. od wiadra. Ci panowie różnią się zatem o cztery kopiejki. Tu administracja skarbową dochodzić nie będzie i nie potrzebuje, czy p. X. na 15 kopiejkach wyska albo straci, ale, biorąc owy spirytus nie u p. Y., lecz u p. X., zastanowić się musi nad tem, czy,

placąc za wiadro nie 19 kop., ale 15 kop., rzeczywiście sama na tem zarabia i czy na tej oszczędności nie wyjdzie czasem tak, jak pewna elegancka paryżanka, mająca się za osobę oszczędną, która, aby nie przepłacić danego przedmiotu na bulwarze, jedzie na przedmieście, oszczędza na cenie 50 centów, lecz fiakrowi za kurs płaci półtora franka. Tu przynajmniej nikt nie stracił, a prawie wszyscy zarobili; kupiec na bulwarze od ceny odstąpić nie chciał, bo kundmanów za poły trzymać nie potrzebuje; zarobił za to kupiec na przedmieściu, zarobił dorózkarz, zyskała również i dama—zadowolniła swoją miłość własną, postawiła na swoim.

W kwestji rektyfikacji będzie zupełnie inaczej. Zarobi może p. X., niewątpliwie zarobią furmani, ale straca na pewno wszystkie blisko p. Y. stojące gorzelnie i w kilku powiatach gospodarstwo rolne. Skarb na tej operacji nie zarobi nic; przeciwnie, jeszcze dolożyć mu przyjdzie, o ile koszt transportu 4 kop. będą przesyłali. Jedynym w tym wypadku dla administracji skarbowej zyskiem byłoby zadowolenie miłości własnej postawienia na swoim.

Ze to, co powiadam, nie jest bynajmniej wytworem mojej wyobraźni, zaraz przykładem, z rzeczywistości wziętym, dowiodę.

Znany mi jest fakt następujący: Dystylarnia S. złożyła deklarację na 15 kop. od wiadra. Dystylarnia L. od swej ceny 19 kop. odstąpić nie chce, utrzymując, że potrzebne skarbowi w pobliskich składach Z. i B. 11,700 wiader, ona po 19 kop. taniej oddaje, aniżeli S. po 15.

Otóż w odległości średnio 23 wiorst od L. stoi sześć gorzelnii, z których, na podstawie § 40 Najwyższego ukazu, skarb będzie obowiązany zabrać po cenie, ustanowionej przez p. ministra skarbu, 42,643 wiader, czyli 1,705,720<sup>00</sup> stopni surowego spirytusu, i tę ilość przewieźć trzeba do dystylarni L. lub S. Z dystylarni znowu przewieźć należy do składów Z. i B. 11,700 wiader czystego spirytusu, a mianowicie do składu Z. 79,000 wiader, a do B. 38,000 wiader. W razie zawarcia umowy z L., skład może być na miejscu zadzierżawiony, wskutek czego skarb unika wyłożenia znacznego kapitału, jak również przewózki 79,000 wiader z dystylarni do składu Z., a pozostałoby tylko do przewiezienia 38,000 wiader z L. do B. Z sześciu gorzelnii do dystylarni L. jest średnio 23 wiorsty, do dystylarni S. 80 wiorst. Z dystylarni L. do składu B. jest 62 wiorsty, zaś z dystylarni S. do składu B. 106<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wiorsty, do składu B. 106<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w. W okolicy, o której mowa, cena transportu takiego towaru, jak spirytus, płaci się mini-

malnie 9 kop. od wiorsty za parokonną furę chłopską. Na taką furę maksymalnie zabrać można jedną transportówkę czyli 50 wiader. Do obliczenia przyjmujemy, że okowita posiada średnio mocy 85<sup>0</sup>, spirytus czysty zaś 95<sup>0</sup>.

A. Dystylując swój spirytus w rektyfikacji L. po 19 kop. skarb zapłaci za 11,700 wiader:

a) Za rektyfikację 117,000 × 19	22,230 rs.	k.
b) Transport 42,643 wiader surowki z gorzelnii do L. na 23 wiorsty—42,643 w. 40 <sup>0</sup> = 1,705,720 <sup>00</sup> : 85 = 20,000 : 50 = 400 fur; cena fury 28 × 9 = 2,07 rs. 400 × 2,07	828	»
c) Transport 88,000 wiader z L. do B. na wiorst 62—38,000 w. 40 <sup>0</sup> = 1,520,000 <sup>00</sup> : 95 = 16,000 : 50 = 320 fur; cena fury 62 × 9 = 5,58 rubli—320 × 5,58	1,785	» 60
Suma . . . . .	24,843	rs. 60 k.

B. Dystylując 117,000 wiader spirytusu w rektyfikacji S. po cenie 15 k., skarb zapłaci:

a) Za rektyfikację 117,000 × 15	17,550 rs.	k.
b) Transport 42,643 wiader surowki z gorzelnii do S. na wiorst 80—42,643 w. 40 <sup>0</sup> = 1,705,720 <sup>00</sup> : 85 = 20,000 : 50 = 400 fur; cena fury 80 × 9 = 7,20 rs. 400 × 7,20	2,880	»
c) Transport 79,000 wiader z S. do Z. na 54 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> w.—79,000 w. 40 <sup>0</sup> = 3,160,000 <sup>00</sup> : 95 = 33,263 : 50 = 665 fur; cena fury 54 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> × 9 4,90 rubli—665 × 4,90	3,258	» 50
d) Transport 38,000 wiader z S. do B. na 106 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> w.—38,000 w. 40 <sup>0</sup> = 1,520,000 <sup>00</sup> : 95 = 16,000 : 50 = 320 fur; cena fury 106 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> × 9 = 9,58 rubli—320 × 9,58	3,065	» 60
Suma . . . . .	26,764	rs. 10 k.

Z porównania powyższych rachunków wypada, że, dając dystylarni L. żądane 19 kop., skarb nie zgola nie traci, ale przeciwnie zarabia rzeczywiście 1,910 rs. 50 kop., co czyni na wiadrze 1,63 kop., prócz tego nie wyklada kapitału na wybudowanie składu w Z., wreszcie unika strat i ryzyka przy tak znacznym dalekim transporcie spirytusu z S. do B. Spirytus zaś, jak wiadomo, wcale nie jest dogodnym do przewozu towarem, czułym jest niestęchanie na zmiany atmosferyczne, bardzo chciwie bywa pochłaniany choćby tylko przez powietrze; dlatego w drodze, pomimo najściślejszego dozoru, nigdy go nie przybędzie, lecz stale ubywa, dla skarbu zaś produktem będzie bardzo cennym, bo przedstawiającym wartość sprzedażną 17<sup>1</sup>/<sub>3</sub> kop. za stopień.

Drugą kwestją niestęchanie ważną jest oznaczenie sposobu, w jaki ma się odbywać przewózka skarbowego spirytusu surowego z gorzelnii do dystylarni.

Przewożenie tego spirytusu swojem własnym staraniem będzie niewątpliwie dla skarbu rzeczą kłopotliwą, dla uniknięcia której do wyboru służą jedynie dwie drogi: albo transport okowity oddawać w antryze z licytacji *in minus* i to byłoby bezwarunkowo najprostsze, albo skłonić właścicieli gorzelnii, aby zakupioną u nich okowitę za pewnym wynagrodzeniem do dystylarni sami dostawali, przyczem, oprócz ceny transportu, należałoby właścicielom gorzelnii bonifikować ususzkę premją drogową, jak to się praktykuje przy wysyłaniu okowity zagranicę.

Aby być sprawiedliwym, ceny transportu dla wszystkich jednakowej ustanawiać niepodobna, lecz rozróżnić koniecznie należy przewóz koleją, wodą, kołami po szosie i po bocznych drogach i dla każdego z tych sposobów komunikacji ustanowić inną cenę transportowa.

Przypuśćmy naprzykład, że gorzelnia A. ma do rektyfikacji B., dla skarbu pracującej, wiorst 100 po szosie. Szosa jednak tworzy luk tak, że, jadąc prosto boczną drogą, będzie tylko odległości 60 wiorst. Otóż niesprawiedliwie byłoby w tym wypadku, dla oznaczenia ceny przewozu wiadra okowity z A. do B. brać za podstawę obliczenia cenę, płaconą za towar, przewożony szosą, i mnożyć takową przez ilość wiorst bocznej drogi; pociągnęłoby to dla właściciela gorzelnii A. oczywistą stratę i niepodobna byłoby mu brać za złe, gdyby na tego rodzaju obliczeniu kosztów transportu zgodzić się nie chciał. Wiadomem jest każdemu, że za przewóz towaru boczną drogą zapłacić trzeba drożej, aniżeli szosą. Płacąc na wiorście bocznej drogi więcej, skarb w tym wypadku i tak nie traci, albowiem, co na wiorście doloży, to na ilości mniejszej wiorst sobie zaoszczędzi, a czyniąc w ten sposób możliwym przewożenie okowity także bocznymi, krótszemi drogami, oszczędzi jeszcze skarb na premji, którą koniecznie od ilości wiorst na ususzkę opłacać wypadnie.

Inny sposób normowania ceny transportu okowity z gorzelnii do dystylarni bez brania w rachunek różnych środków komunikacji byłoby wprost krzywdzeniem tak wielu gorzelnii, pod względem komunikacji upośledzonych, a stawianie właścicielom gorzelnii ultimatum przyjęcia tych cen, pod grozą niemożności sprzedania skarbowi okowity, przeciwiałoby się zasadzie słuszności, jak również duchowi i wyrazowi Najwyższego ukazu, który podobnych zastrzeżeń wcale nie zawiera. Byłoby to poniekąd dla gorzelnii, pozbawionych dogodnych komunikacji, zmuszenie ich właścicieli do zamknięcia swych fabryk, co pociągnęłoby

za sobą niesłychaną dla gospodarstwa krajowego szkodę. Na bezwzględnie jednakowej wszędzie cenie transportu zarobiliby znowu jedynie furmani, którzy, pomimo wszystkiego, za te same, co po szosie pieniądze, boczną drogą nigdy nie pojadą.

Trzecią z rzędu, a nie mniej ważną kwestją jest pytanie: «czy koncentracją jest dla skarbu koncentrować rektyfikację spirytusu na mniejszej ilości punktów i, co za tem idzie, wywoływać budowę nowych olbrzymich akcyjnych dystylarni, czy też użyć dystylarni mniejszych, już istniejących, a po całym kraju porzucić pozostałe?»

Na pierwszy rzut oka każdemu się zdaje, że koncentracja rektyfikacji większe musi mieć korzyści. Olbrzymie dystylarnie bowiem, przy znacznej ilości zamówienia, znacznie taniej będą pracowały, a z drugiej strony, im mniej byłoby dystylarni, tem dozór nad niemi, jako też kontrola byłaby tańszemi, oraz łatwiejszemi. Te korzyści jednak są tylko pozorne, a rzeczywistość stałaby się wtedy, gdyby wszystkie gorzelnie z dwoma dystylarniami, a te znowu z wszystkiemi składami, połączone były siecią kolei lub kanałów wodnych. Dopóki tego nie będzie, bezwzględnie lepiej jest korzystać z rektyfikacji, dziś już istniejących, choćby z tego tylko ekonomicznego względu, iż nie należy wyłożonych już kapitałów marnować, lub też nieprodukcyjnie więzić, a nierównie racjonalniejszym jest użycie środków znanych, już egzystujących, aniżeli bezpotrzebne tworzenie środków nowych.

Widzieliśmy już, że przy obliczaniu ceny wiadra *loco* skład, kosztu transportu znaczną odgrywają rolę, że takowe całą pozorną oszczędność na rektyfikacji pochłonęły i nawet ją przewyższyły; za tę przewyżkę urzędnika do kontroli suto można by utrzymać. W powyżej cytowanym przykładzie, płacąc 19 kop. zamiast 15 kop., oszczędzilibyśmy jednakże 1,910 rs. 50 kop., straciwszy z tego 800 rs. na pensję dla kontrolera, otrzymamy jeszcze dla skarbu 1,110 rubli 50 kop. zarobku.

Cytry te, zdaje mi się, dosyć są wymowne.

Koncentracja dystylarni wódkii w olbrzymich zakładach, pomimo wszelkich pozorów, faktycznych korzyści nie przedstawia żadnych, przeciwnie, straty tylko spowodują, a z innych względów nawet wprost jest niebezpieczną.

Spirytus, jak wiadomo, jest ciałem palnym, a o nieszczęście nie trudno. Ołóż w razie pożaru olbrzymiej dystylarni, straty dla skarbu w przeważnie dostawy spirytusu etc. będą nieproporcjonalnie większe, aniżeli

gdyby się spaliła dystylarnia mała. Z drugiej strony, oddawanie rektyfikacji swego spirytusu wyłącznie w ręce towarzystw akcyjnych byłoby ze strony skarbu wielce nieostrożnem. Zdarza się przecie, że towarzystwa akcyjne, najpoważniejsze nawet, bankrutują. Mniejszą szansę bankructwa, a większą gwarancję przedstawia duża ilość właścicieli ziemskich. W razie bankructwa towarzystw akcyjnych skarb na bardzo poważne straty byłby narażony: musiałby zakupywać w innych miejscach wódkę i nabywać owe upadłe dystylarnie lub z nowymi ich właścicielami wchodzić w układy. Do tego czasu jednak, dla braku zajęcia, wiele małych dystylarni byłoby zamkniętych, a przy zmniejszonej o tyle konkurencji, z nowymi dystylatorami o wiele trudniej przyszłoby się układać.

Reasumując wszystko, co dotąd powiedziano, dochodzimy do wniosku:

1) Ze cena za rektyfikację skarbowego spirytusu nie może być wszędzie bezwzględnie jednakowa, lecz liczyć się musi z kosztami produkcji, a w drugim rzędzie z kosztami transportu.

2) Ze, w razie zobowiązania właścicieli gorzelni do odstawiania okowity skarbowej do dystylarni, wyznaczyć im należy pewne *quantum*, które zależnem być powinno od środków komunikacji i stanu dróg danej miejscowości, dodając premię drogową na ususzkę, jak to się praktykuje przy wysyłaniu okowity zagranicę. Najkorzystniejszą jednak i najprostszą rzeczą byłoby oddawanie okowity tej osobnym przedsiębiorcom z licytacji *in minus*.

3) Ze bezwarunkowo korzystniej dla skarbu rozdzielić dystrybucję swej okowity na większą ilość punktów i użyć w tym celu wiejskich dystylarni, aniżeli koncentrować ją w olbrzymich rektyfikacjach; ta operacja, pomimo pozornych oszczędności, faktycznych zysków nie przedstawia żadnych; przeciwnie jest ona kosztowniejsza, a więc co najmniej bezcelowa i dla skarbu nawet może być niebezpieczną.

Jan-Stanisław hr. Tarnowski.

## ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 8 maja.

[Wyprawa do Sudanu. Szczęśliwy sukces. Amerykanie w Anglii. Przesłanie i nadzwyczajne otwarcie banku w Wiedniu.]

„Tak Anglii w starym Rzymie tak w Wielkiej Brytanii swadymi bożka pokornie wyjątkowo tylko wywa zamknięta. Zwykłe prądy Anglii

głja ma faktyczne usprawiedliwienie przedsięwziętych wypraw, chodzi jej bowiem najczęściej o obronę lub ustalenie swych granic. Takiego usprawiedliwienia nie ma obecnie nie spodzianie zaimprovizowana wyprawa do Sudanu. Derwisze nie napaścowali Anglików i nie grozili Egipcjowi, który zresztą do Anglii—do tam przynajmniej—nie należy. Anglia wyruszyła na podbój Sudanu, oczywiście chcąc zdobyć sobie nową prowincję, gdyż w razie, jeżeli wyprawa będzie miała pomyślniejszy obrót, aniżeli owa przed jedenastu laty, co się tragiczną śmiercią Gordona w Khartumie zakończyła, Anglii nie dała Sudanu Egipcjowi, ponieważ ten nie miałby dość siły do utrzymania w swych rękach tej posiadłości. Obecna tedy wojna jest znakiem, że Anglia myśli o stanowczem przywłaszczeniu sobie Egiptu. Zabezpieczywszy sobie w tym celu neutralność trójprzymierza, Anglia rzuca się w awanturnicze przedsięwzięcie, które będzie ją niewątpliwie kosztowało i dużo pieniędzy, i dużo krwi, a nadto poważni ją z Francją. Jest to zwrot ważny w polityce angielskiej.

Wywołał on tutaj bardzo głębokie wrażenie w kołach parlamentarnych. Winstona sobie niedawno właśnie, że lord Salisbury rozwiązał jedną sporną kwestję z Francją, mianowicie kwestję Sjanu, i rozpoczął ważne negocjacje w sprawach innych. I w tej właśnie chwili cała gra na odmiennie zupełnie weszła tory. W zakulisowych kołach politycznych przypisują ten zwrot panu Chamberlainowi, który od dawna był stronnikiem przyłączenia Egiptu do Anglii. Lord Salisbury, świeżo pobity w kilku akcjach dyplomatycznych, starzejący się i sceptyczny, ustąpił pola przedstawicielowi nowego pokolenia w swoim gabinecie, śmiałemu politykowi, który żadnej kwestji za zbyt trudną dla siebie nie uważa.

Ten sam nasz stano, gorący zwolennik wielkobrytyjskiego kolonialnego imperium, szukając środków, któreby mogły luźny ten organizm uczynić ściślejszym i bardziej zwartym, propończy utworzenie «Związku brytyjskiego. Produkty kolonialne do Anglii wchodzić dotąd bez cła, gdyż tu wolność handlu jest fundamentem polityki ekonomicznej, ale angielskie wyroby płacą cła wchodzące w koloniach, które trzymają się polityki protekcyjnej. P. Chamberlain rzucił myśl zniesienia w koloniach tej handlowej zapory, i zamiast być gotów obłożyć cłem wyroby produktów niebrytyjskich do Anglii. Wznosiłoby to, jego zdaniem, celność. Wskazywano, która mogłaby wówczas stracić poszczególne światła, którebyby pod wpływem tego nowego zwrotu polityki wycisły.

by jednolitą i tute obromą i inne wspólne instytucje.

Ale i lord Salisbury, mimo, że niektórzy uważają go już za weterana, nie odczuwającego prądów dzisiejszych, zgotował niespodziankę. Przedstawił on rządowi Stanów Zjednoczonych projekt utworzenia stałego sądu polubownego, któryby rozstrzygał wszystkie sprawy sporne między dwoma szczepami jednego plemienia. Idea jest istotnie wysoce cywilizacyjną i będzie pierwszą praktyczną próbą w kierunku zabezpieczenia wiecznego pokoju.

Sezon londyński zapowiada się świetnie i wielki świat angielski ma zamiar spędzić letni swój karnawał wesoło. Skargi na zmniejszenie się dochodów i fortun prywatnych pozbawione są wszelkiej podstawy. Jeżeli budżet skarbowy, właśnie teraz ogłoszony, podaje nadmiar dochodów, nieprzewidzianych w preliminarzu, na obrzyna sumę siedmiu milionów funtów szt., to nie ulega wątpliwości, że dostatki Anglii są niewyczerpne.

To też gorączkowe dążenie do nowości, szal zabaw, żądza chorobliwa blasku nigdy nie były widoczniejszemi wśród wyższych warstw społecznych angielskich. Obrony tradycji krajowych przypisują ten objaw wpływowi Ameryki. Jak wiadomo, arystokracja angielska, dla podtrzymania swego majątkowego splendoru, sprowadza sobie żony-miljonerki ze Stanów Zjednoczonych. Niema córki zubożonego handlarza wieprzowiną, która by nie mogła za pewną drosz milionów stać się hrabiną lub księżną Wielkiej Brytanji i wejść do szeregu tej wyniosłej arystokracji. Takie ryczałtowe wprowadzanie do starej społeczności nowego, obcego żywiołu pociąga za sobą specjalne następstwa. Kobiety, które wiedzą, że posłubne zostają dla swoich posagów, które nie są związane z nową swą ojezizną załnym węzłem serdecznym, chcą otrzymać w zabawach, blasku towarzyskim, w zaspokojeniu swej dumy, równoważnik swoich milionów i otrzymują go.

Byłoby jednak niesprawiedliwoscią mówić, że jedynie arystokracja angielska ugania się za złotem. Społeczeństwo i niższe warstwy społeczne także same zjadają instytucje, bogate małżeństwo ma dla nich urok nieprzezwyciężony. Dowodem to wykład świeży proces kryninalny, wytoczony najpopularniejszej Agencji matrymonialnej. Firma ta, która od lat kilkunastu cieszyła się ogromnym rozgłosem, wydawała pozytywny Matrimonial Herald i chętna się, że ułatwiła małżeństwo dziesiątkom tysięcy osób płci obojej, została oskarżona o oszustwa i zorganizowane wyzyskiwanie łatwowiernych kandydatów do ślubnego kołosa. Publiczna indygnacja oskar-

zonych, ich ofiar i świadków, toczyła się przez dwa miesiące i rzuciła jaskrawe światło na obyczaj angielskiej klasy średniej. Niema potrzeby wchodzić w szczegóły oszustw, jakich dyrektorowie tej agencji się dopuszczali, aby okradać dupków: sąd skazał ich na kilkoletnie galery i agencja została zamknięta. Ale co podniesionem być winno, to, że ludzie, którzy przez agencje ożenieniami zostali pragnęli wszyscy, bez wyjątku wszyscy, żon lub mężów majątnych, posiadających stałe i zabezpieczone dochody. Ani moralność, ani sposób, w jaki ów majątek został zdobyty, ani osobiste przynioty lub wdzięki nie wchodziły w rachunek, pieniądź stał zawsze i wszędzie na pierwszym planie. Nie było głupca o podwyższonym stanowisku, któryby nie ubiegał się o bogate dziewczętki—choćby z zaszarganą reputacją. Postawieni pod przegierzem indygnacji publicznej, nie poczuli się do żadnego wstydu, a jeden z nich, wydrwiony przez adwokata i publiczność, zwracając się do tej ostatniej, powiedział: «śmiecie się, śmiecie się ze mnie, ale kto by z was nie chciał mieć żony bogatej?»

Parlament zdecydował, że muzea londyńskie będą otwarte w niedziele, tak, jak to ma miejsce nie tylko na całym świecie, ale nawet w wielu z miast prowincjonalnych angielskich. Drobną ta na pozór reforma, jest nowem świadectwem, że duch nowy coraz bardziej przenika organizm Wielkiej Brytanji. Purytanizm zrobił z angielskiej niedzieli coś wprost potwornego w tym celu, ażeby napedzać ludność do kościołów. Tymczasem warstwy ludowe angielskie zamiast do kościołów, zwracają się do szynków, i niedziela, która miała się stać dniem, poświęconym wyłącznie modlitwie, stała się świętem pijaków. Ażeby odciągnąć lud od pijaństwa, nieraz już przemawiano za otwarciem w dniu świątecznym bibliotek, czytelni i artystycznych zbiorów, któreby dostarczyły szerokim warstwom pracującym szlachetnej rozrywki. Utworzyły się towarzystwa do zwiedzania w niedziele ciekawości stolicy i wkrótce działalność ich uwięziło obrzynie powodzenie. Reforma obecna będzie dla Londynu niezaprzeczonem błogosławieństwem. Pijaństwo się zmniejszy, poziom moralności i oświaty się podniesie. Jednemu tylko dziwić się można, mianowicie że na tę dobroczynną reformę trzeba było czekać tak długo.

Zygmunt.

Washington, w lutym.

[Stolica Stanów Zjednoczonych. Z tutejszego życia polskiego. Wiadomości z prowan. *Pro domo sua*].

W Washington, stolica Rzeczypospolitej 15 Stanów Zjedn., bynajmniej nie jest

jak to zwykle bywa, największem miastem w kraju: leży wszystkiego około 270 tys. mieszkańców i zarówno pod względem rozległości i zaludnienia, jak również handlu i przemysłu, ustępuje wielu innym ogniskom życia amerykańskiego. Mimo to, tu właśnie obraduje kongres, tu jest siedziba władz centralnych i tutaj też rezydują posłowie państw obcych, a między nimi kardynał Sattoli, jako delegat Papieża, najwyższy dygnitarz kościoła rzymsko-katolickiego w Stanach Zjedn., bez niego, jeszcze jednego kardynała w osobie arcybiskupa baltimoreńskiego, Gibbonsa. W Waszyngtonie istnieje też jedyny na Amerykę uniwersytet katolicki, oraz najstarsze w Stanach Zjedn. kolegium i uniwersytet oo. Jezuitów. Pod względem ruchu handlowego miasto jest prawie bez znaczenia, zato pod względem naukowym, literackim i artystycznym zaczyna z każdym rokiem coraz więcej zasługiwać na miano Aten amerykańskich, w zakresie zaś życia towarzyskiego poczęło w nowszych czasach nawet z New-Yorkiem rywalizować. Kolonja polska jest tu stosunkowo nieliczna, lecz za to doborowa i zamożna. Znany dr. Kleczowski, właściciel pierwszorzędnej i najstarszej apteki, trzyma prym w każdym kierunku. Bracia Tysowscy zaliczają się w świecie przemysłowym do najzamożniejszych. Dom pp. Feliksów Snięgozskich gromadzi wielu z tutejszej Polonji. P. Michał Błęński, zajmując wybitniejsze stanowisko w biurze meteorologicznem, pięknie reprezentuje swoich ziomków, a niedawno zmarły dr. Kulusowski pozostawił po sobie w wszystkich dobre wspomnienie. Skromna o polaków w stolicy, trudno nie wspomnieć o ich przyjacielu, d-rze filozofji H. Schoenfeldzie, profesorze historii kontynentalnej w uniwersytecie kolumbijskim. Z zamiłowaniem poświęcił się on studjom nad językiem, literaturą i historją polską, a za jego staraniem utworzone w uniwersytecie kolumbijskim osobną katedrę tych przedmiotów, która mu też powierzono. Dr. Schoenfeld jest autorem cenionego dzieła w języku angielskim o Polsce w drugiej połowie zeszłego stulecia i mnóstwa prac mniejszych w tym samym zakresie, po większej części umieszczonych w niedawno wydanej Encyklopedji powszechnej Johnsona. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał go w roku zeszłym do Europy, w celu zbadania stosunków i stopnia oświaty w społeczeństwie polskiem, a sprawozdanie jego wydaje obecnie zwiazkowy urząd wychowania (*United States Bureau of education*), pod tytułem: «*The Polish Culture and Education in Russia, Germany and Austria*». Ceniony i szanowany w waszyngtońskich kręgach naukowych dr. Schoenfeld zrósł się niejako z kolonją polską, chociaż rodzem niemiec i wychowawiec uniwersytecki berlińskiego.

Od 6 miesięcy znajduje się w stolicy obraz naszego malarza Tadeusza Popiela: «Po burzy», nabyty przez bogatego kupca A. Sachsa za 16 tys. dolarów, i sciągający tłumy ciekawych. Z Norfolk i Richmond urządzono specjalne wyłeczeki celem obejrzenia tego płótna. Wkrótce ma się tu odbyć w jednym z najpoważniejszych klubów katolickich, «Carroll Institute», szereg ilustrowanych odczytów, bardzo w Ameryce rozpowszechnionych, o Krakowie, Wisle, Tatracach i Karpatach.

Washington, z powodu właśnie odbywającej się sesji kongresu, jest teraz wielce ożywionym, zwłaszcza, że toczą się obrady nad nader ważnymi sprawami, jak: kwestja srebra, zatargu z Australją, uznania kubańczyków za stronę walującą i uregulowania migracji. Wnioski w tej sprawie odesłano do osobnej komisji dla spraw migracyjnych, gdzie w czasie rozpraw członek kongresu, Johnson z Kaliforniji, wystąpił z formalną napaścią na polaków i żądał, aby w szczególności polakom zabronić osiedlania się w Stanach Zjednoczonych, bo to naród dziki, nieokrzesany, bez charakteru. Napadł nawet na historję Polski, mówiąc: że naród polski był najgorszym czynnikiem w polityce Europy i wywoływał ciągle zatargi i niepokoje». Zarządy te odparł w długiej mowie członek kongresu, Rowland B. Mahony z Buffalo. Z tego ostatniego miasta pospieszono mu też przesłać telegraficzne podziękowanie, a w dziennikach poruszono myśl, aby w każdej kolonji polskiej zwoływać zgromadzenia, celem uchwalenia dlań podziękowań za dzielną obronę. Z ciekawością obecnie oczekiwane są i rozprawy nad tą sprawą w obu izbach, i ostateczna w niej decyzja.

Z Buffalo donoszą o manifestacjach «głodnych robotników» polskich, których z rozkazu republikańskiego burmistrza areszt policjanci kijami rozpędzić. Może wiadomo, że jest manewrem wyborczym, takich tu pełno bywa, należy więc oczekiwać potwierdzenia. W Chicago zbankrutowały dwa banki żydowskie bracia Kopperlow, przyczem polacy pomiesli znaczne, kilkunastu tysięcy dolarów dochodzące straty. W Cleveland podniesiono myśl założenia szpitala polskiego, na azór już w Chicago istnieje, pod opieką Nazaretanek. Ten ostatni rozwija się bardzo dobrze; obecnie ordynują w nim: dr. Latbe, dr. Kullewski i niolawno w Chicago osiadły dr. Ziółkowski z Poznańskiego; nadto co niedzielę bywa w szpitalu profesor dr. Davis, mający sławę znakomitego chirurga. Zamierzonym kongresem polsko-katolickim ciągle zajmują się dzienniki, szczególnie buffaloński «Polak» w Ameryce, podajający listy różnych kapłanów z uwagami nad tą sprawą. Z Middle Creek w Kaliforniji, gdzie istnieje polska kopalnia złota, nadchodzi dobre wieści, poparte przesyłką 10 funtów złota. Żyła złotonosna kwarca rozszerza się w miarę zagłębiania i dochodzi do 100 stóp szerokości tak, że starczy robot na setki lat. Specjaliści uznają ją za jedną z najlepszych w Ameryce. Niedaleko budują obecnie szmelcownię. Wielka burza rozerwała wprawdzie uszkodziła kandy, prowadząc do młynów z gór, tak, że roboty na jakie 2 miesiące wstrzymać wypadło, kosztu jednak naprawy pomiesi musi kompanja, wydzierżawiająca młyn. Również i inna kopalnia w rękach polskiej kompanji w Cripple Creek w Colorado rozwija się podobno bardzo pomyślnie. Cztery młyny: Violet, Garland, Marie i Bourgogne, znajdujące się w tej kopalni, wydają coraz obfitszy procent złota. Inicjatorem tej kompanji, posiadającej pół miliona dolarów kapitału (50 tys. akcyj po 10 dol.), był pan Adalja Sataliecki, adwokat w Chicago. Statystyka rządu podaje, że w Cripple Creek Bonanza Gold Mining Co. (ta kopalnia polskie noszą taka nazwę urzędowo)

wa) wydobyto w roku ubiegłym za 18 milionów dolarów złota, wskutek czego akcje jej znacznie w górę poszły.

Nauczyciel Kowalski zamierza założyć internat polsko-katolicki w Chicago. Stowarzyszenie kapłanów polskich wysłało 500 franków na gimnazjum polskie w Cieszynie. W sprawę przemycania diamentów do Filadelfji wnieśli jest polak, Łozowicz, kapitan parowca Rhymland. Przywiózł on 528 diamentów, wartości 20 tys. dol., dla pewnej firmy i ukrył je przed oceniem. Polak Bakoit w Stevenspoint wyrabia kotylski automatycznie; wynalazek swój opatentował. W Plymouth litewska gazeta «Vienybė» obchodziła dziesięciolecie jubileusz. Na pomnik Kościuszki, mający stanąć w Chicago, złożono dotąd połowę potrzebnej sumy, około 7,800 dol. W roku bieżącym upływa 25 lat od chwili pierwszego polskiego przedstawienia amatorskiego, które odbyło się w Chicago. Był to zapewne pierwszy polski teatr w Ameryce. Postanowiono zatem urządzić przedstawienie jubileuszowe z najlepszych sił amatorskich, jakimi rozporządza Chicago w połączeniu z odpowiednim obchodem.

Trudno pominąć miśdzeniem, że «Gazeta Narodowa», wychodząca we Lwowie, zamieszcza w Nrze 42 z r. h. korespondencję, mby właśnie z New-Yorku, pisaną d. 2 lutego. Korespondencja z dnia tego nie mogłaby dojść tak do Lwowa, iżby w «Gazecie» z dnia 11 lutego już ukazać się mogła. Jest ona też przedrukami korespondencji, zamieszczonej w «Kraju» Nr. 4, do tego stopnia wiarygodna, że przedrukowano nawet omylek zecerki, która się tam zakradła, a która każdy łatwo mógł dostrzedz i zamazać. Coraz trudniej o pracę, powinno być o pracę. I ostatnia korespondencja mego poprzednika z Nr. 5 «Kraju» również przedrukowała to pismo, rzecz szczerą i bez zakończenia, w którym się poprzednik mój żegna z czytelnikami. Wypadłoby przynajmniej zacytować źródło, z którego się czerpie i nie polować cudzych korespondencji za własne.

D. G.

Berlin, 1 kwietnia.

[Urodziny Bismarcka, stanowisko ks. Hohenzollerna. Wynik hecy antypolskiej. Koncert Henryka Melcera. Prasa o panoramie Berezyny].

Życie polityczne Niemiec płynie obecnie tak powoli, że ochla zeszlorać jeszcze rozdzigac się zdają. Z powodu rocznicy urodzin żelaznego księcia, przypomniała sobie prasa konserwatywna, że przed rokiem, gdy całe Niemcy wędrowały do Friedrichshulde, parlament od mówił oficjalnego adresu w świętym rocznicy. Nie chodzi tu o osobę Bismarcka, który jest już dolegającym słoncem i promieniami swemi nikogo nie rozgrzeje i na nie nowego nie rzuci światła. Toczy się tu walka nie o osobę, ale o system, który choć pozornie jeszcze tryumfuje, nosi przecież w sobie zarodek rozkładu. Rok ubiegły, rozpoczęty pod znakiem absolutnego systemu Bismarcka, nie urzeczywistnił pokładanych w nim nadziei: nie przysła do skutku ustawa antyprzewrotowa, nie ziszczy się nadzieje stłumiona demokracji społecznej. Natomiast, że oskarżają o to kancelerza i jego nie dosi adną rękę. Istotnie ks. Hohenzollerna, który obchodził niedawno 77-let-

rocznicę urodzin, jest dość biernym przedstawicielem rządu; przyznać przecież należy, że zadanie jego jest nielatte. Wobec «czyżkowego kursu» dzisiejszej polityki niemieckiej maż stanu o samodzielnych poglądach musi upaść, jak Caprivi, gdyż wszystko tu giąć się musi przed osobistą wolą cesarza. Wola ta coraz inna, kancelerz przeto czasem tylko występuje energiczniej przeciwko jakimś nadto wygórowanym żądaniom. W taki właśnie sposób postępuje Hohenzollerna. On to głównie przyczynił się do upadku ministra Köllera, w jego duchu są także następstwa rządu na korzyść opinji publicznej i jej wymagań, jak zajęcie się sprawą Petersa, lub oddanie Hammersteina w ręce sprawiedliwości.

Cała antypolska heca w sejmie pruskim miała to jedno dodatnie następstwo, że minister wojny z powodu interpelacji posła Czarlińskiego sprawdził kazal, czy oficerowie wymyślają istotnie żołnierzom polskim «polskie Hunder» i przekonawszy się, że tak jest, surowo zakazał tego wyrażenia. Ale wymyślow jest jeszcze dosyć—język niemiecki w nie zasobny, a oficerowie nie otrzymali rozkazu zaanemczego, aby polskich żołnierzy nie traktowali gorzej, niż innych. Bo też wszystkich traktują źle, a system przynoszenia żołnierzy z kraju rodzinnego do innych, prowadzący jakoby do wyrównania uczuć sympatji dla całej niemieckiej ojczyzny, stosowany jest nie tylko w prowincjach polskich, ale i w samodzielnych państwach niemieckich. W tym roku próbują go w Wirtembergji, żądaj żołnierze przemienieni zostali do Prus. Ten jedyny rezultat tygodniowych obrad przekonywa nas, że rząd nie myśli zmiennej swej polityki względem prowincji polskich, że ustąpiłby chyba wobec silnego nacisku opinji publicznej, albo uznania istotnej siły i wartości, jaką przedstawia zwrot polski dla państwa. W tym sensie pisze wychodząca w Berlinie «Gazeta Polska»: «Obronę nas tylko stanowca praca nad własnym wzmocnieniem, a pomoważ oburżaniem się i narzekaniem tylko czas nam zajmują, przeto należałoby raz zerwać z tą polityką bezowocną skargi i żalu i zająć się pracą nad sobą, nie usuwając się od prac ogólnio-obywatelskich, jako członkowie państwa niemieckiego, gdy będziemy silni, wtedy germanizacyjne środki nie będą nas mogły przedzierzgać na niemców».

Koncert Henryka Melcera, który przed tygodniem produkował się w sali Bechsteina, wywołał wielkie uznanie dla młodego muzyka, jako wykonawcy i kompozytora.

Ogólnie też zajęcie wzbudza wykonana przez pp. Falata, Kossaka i Wywiórskiego panorama Berezyny. Dzienniki zaznacza ją jednogłośnie, że Berezynka należy do najwybitniejszych utworów tego rodzaju. Podnoszą piękność krajobrazu, który, pomimo śpiędzta wstrząsających scen wojennych, zwraca na siebie uwagę.

Znicz.

Gdańsk, 14 kwietnia.

[Germanizacja przez księcia. Jubileusz H. Nitschmana].

Ż Duchowienstwo germanizatorskie do stało się wliczone nazwepelniej pod wpływ hakatystów. Główny organ Polwarzystwa antypolskiego (Berl. N. Nachrichten), wystawia ks. bisk. Rednera, za-

ko filar niemieczyzny, i przyklaskuje wszystkim odmownym odpowiedziom, jakie on sam i jego ordynariat udzielał polakom, dopominającym się o polskie kazanie, polski śpiew, polską naukę, przygotowaną do spowiedzi. Walka najcięższa pod tym względem toczy się między polakami, mieszkającymi w Gdańsku, a władzą duchowną w Pelplinie. Władza, ta steryzowana przez hakatystów, rozumiejąc tak: polakom gdańskim nie sniło się dopominać o uwzględnienie polskiego języka w kościele, gdyby ich nie podburzali nieliczni agitatorowie i prasa ludowa. Zatem uważamy agitację tą za szkodliwą i rzucamy do kosza wszystkie petycje. Rozumowanie takie jest bardzo błędne. Bo nie o to chodzi, czy wiele lub mało parafian lub diecezjan się dopomina o swe prawa, tylko o to, czy się dzieje krzywda lub nie. A w tej mierze żadnej nie może być wątpliwości. Krzywda się dzieje, i to prawdziwie wołająca o pomoc do nieba. Jeżeli władza duchowna przy kościołach, przeważnie polskich, każe zaprowadzać dla kilku katolików-niemców niemieckie kazania, śpiewy i niemiecką naukę do spowiedzi, to niepodobna widzieć w tem stanu normalnego, jeżeli tysiące dusz polskich muszą się obywać bez uwzględnienia potrzeb językowych. Niech władza duchowna uwzględni tak potrzeby językowo katolików-polaków, jak uwzględniła potrzeby katolików-niemców, a słowo jedno skargi się nie odezwie i wszelkie agitacje zamilkną.

Nierówna miara, jaka władza duchowna mierzy potrzeby polaków i niemców, wywołuje coraz większe oburzenie między polakami. Myli się zaś władza duchowna i myli się duchowni germanizatorowie, jeżeli przypuszczają, że oburzenie to jest chwilowe i nie może zaszkodzić kościołowi. Długo dzban wodę nosi, ale z czasem jednak bywa, że się ucho urwie. Wiara w sercach ludu naszego jest mocno wkorzenioną, to prawda, ale i to prawda, że dziś tysiączne wpływy ją osłabiają. Przykład zwrotu, jaki nastąpił w Bułgarii, mocno oddziaływa na umysły. Sporadycznie dotąd, ale coraz głośniej odzywają się głosy, że jeżeli kościół katolicki odda się na usługi germanizacji, nie pozostanie polakom inną drogą, jak zwrócić się po ratunek przed zalewem germanizacyjnym — gdzie indziej.

Niechaj sobie to rozważą czynniki, powołane do rozpatrywania spraw kościelno-językowych i krzywd, które nam tu germanizatorska władza duchowna i germanizatorskie duchowienstwo wyrządza.

Pisma antypolskie zaczęły się obawiać, żeby polacy nie wyszkali na swą korzyść jubileusz 70-letniego Henryka Nitschmana w Eiblanu. Zapewniają, że H. N. nigdy nie popierał aspiracji polskich. Tego też nikt nie twierdzi. Wszystkie władze, że p. N. jest dobrym niemcem, ale właśnie dlatego skazy go, że mu to nie przeszkodziło uważać polaków jako równoprawny czynnik cywilizacyjny, że niemców zapoznał ze świetną literaturą polską, kody nim, «prawdziwi niemcy», wszelkie objawy polskiego ducha usiłują ignorować i wszystko, co polskie, napełniały zgóry dlatego, że jest polskie. Naukowe towarzystwo toruńskie uczciwie jubilatą odpowiednim adresem. Słychać, że podobne obawy czci odzyskał się i na dejda z Poznania i Krakowa.

Sambor.

Z Górnego Ślązka. 13 kwietnia.

[Walka językowa. Nauka nie poszła w las. Nowe pismo polskie].

Δ W przedświątecznej kadencji sejmowej posłowie nasi górnoślązcy brali żywy udział w walce językowej; szczególnie major Szmul i ks. Wolezyk odznaczyli się wytrwałą obroną swego stanowiska w sprawach szkolnych. Niemieckie gazety biadały, że już żadnej prawie niema różnicy między stanowiskiem posłów wielkopolskich i górnoślązkich, zwłaszcza takich, jak p. Szmul i ks. Wolezyk.

Nie zauważono też w wystąpieniach centrum żadnej urazy do polaków za wszystkie kłopoty, jakie dla centrum wynikły podczas ostatnich wyborów na Ślązku. Tylko «Germania» wygłasza od czasu do czasu antypolsko zabarwione poglądy, ale organ ten wielkiego już dziś wpływu nie ma.

Zdaje się nawet, że nauka, jaką katolikom zagorzalcem na Ślązku dały ostatnie wybory ks. Wolezyka, Szmul i Radwańskiego, nie poszła w las. Właśnie się odbywają teraz nowe zebrania organizacyjne dla spraw wyborczych na Ślązku i wszędzie szowinizm się cofa. W Raciborzu zagorzalec ks. Struzberg złożył urząd przewodniczącego w Komitecie powiatowym, a do komitetu przypuszczono kilku polaków. W Bytomiu przywódcy centrum porozumieli się z p. Napieralskim, redaktorem «Katolika». Tem więcej przeto zadziwia, że po upadku «Kur. Górnoślązkiego» znów jakiś zagorzalec duchowni podjął w Król. Hucie wydawnictwo nowej gazety polskiej w duchu germanizatorskim. Wyraźnie gazeta ta zapowiada w swym tytule, że ma być pismem «duchowienstwa i ludu polskiego» na Ślązku, w rzeczywistości zaś zamierza ono zabie szczerze katolicko-polskiego «Katolika». To się jednak nie uda i dziwić się tylko należy, że jeszcze po tylu niepomysłnych doświadczeniach znajdując się ludzie, składający znaczne ofiary pieniężne na powoływanie do życia nowych pism, które wśród ludności polskiej nie mogą zyskać sobie sympatii i poparcia. Co się nie udało w Raciborzu, to tem bardziej się nie uda w Król. Hucie, bo «Katolik» (obecnie już przemieniony w Król. Huty do Bytomia) na daleko fundamentalniejszych stoi podstawach, aniżeli «Nowy Raciborski».

Modest.

Wiedeń, 10 kwietnia.

[Rokowania ugodowe. Zjazdy].

Δ Ministrowie austriaccy wyjechali wczoraj na dalsze konferencje ugodowe do Budapesztu. Lecz fakt, że poprzednio hr. Badeni był na długim posłuchaniu u cesarza, a przed wyjazdem ministrów odbyła się waina narada gabinetu, świadczy o szczególnej doniosłości terażniejszej fazy rokowań. Jakkolwiek co do szczegółów niema autentycznych danych, nie ulega jednak wątpliwości, że gabinet tutejszy wprawdzie co do traktatu handlowego jest gotów spełnić pewne życzenia Węgrów, mianowicie w tym kierunku, aby nadal podatki wspólne były obliczane na korzyść tej połowicy monarchji, w której odnośne przedmioty (okowita, piwo, cukier) bywają konsumowane, a nie

tej, w której bywają produkowane, ale za to stanowczo obstaje przy podwyższeniu kwoty węgierskiej na wspólne wydatki. Według propozycji deputacji austriackiej, kwota węgierska z 32 proc. ma być podwyższona do 42 proc. Ponieważ, wskutek zmiany w trybie obliczania podatków wspólnych, Węgry skorzystają 2 do 3 milionów, przeto rzeczywiste podwyższenie kwoty węgierskiej nie wyniosłoby 10 proc. Jednak gabinet węgierski dotąd stanowczo opiera się owemu podwyższeniu, nominalnie o 10 proc., ponieważ się obawia, że dostarczyłoby to opozycji węgierskiej niebezpiecznej bron. W takich okolicznościach być może, iż odnowienie ugody zostanie odłożone aż do ponownych ogólnych wyborów, które w obu częściach monarchji odbędą się na początku roku przyszłego.

W tej chwili wszelka uwaga zwraca się na zjazdy: wenecki i wiedeński. Pierwszy, niemal w demonstracyjny sposób uwypatnia ścisłość stosunków pomiędzy dworami berlińskim a rzymskim, a do pewnego stopnia także pewne anomalje w trójprzymierzu, skoro w zjeździe dwóch sprzymierzeńców, odbywającym się tuż nad granicą Austrii, trzeci z wiadomych powodów nie może brać udziału. Ale zjazd ten i przejazdki cesarstwa niemieckiego dookoła Włoch, która je wyprzedziła, wyjaśnia też, że nie potrzeba było na konferencjach berlińskich szczególnych wysiłków hr. Goluchowskiego, aby skłonił rząd niemiecki do ulatwienia Anglii wyprawy do Sudanu, która, bądź bezpośrednio wzmocnienia pozycji Włochów w Erytrei. Już przed kilka tygodniami ostrzegałem przed przypuszczeniem, że dyplomacja tutejsza sprowadziła reżymowy ważny zwrot w polityce niemieckiej. Dziś przeciwnie coraz bardziej rozpowszechnia się zdanie, że dwór berliński w porozumieniu z włoskim, przyczynił się *sua sponte* do owej wyprawy angielskiej. Zjazd wenecki, jakoby epilog, wyjaśnia dobitnie tę prawdę. Wogóle byłoby błędem domyślać się po stronie dzisiejszego ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier jakiejś wybitnej ruchliwości, przedsiębiorczości, a tem bardziej agresywności; ani indywidualny temperament, ani stosunki monarchji nie popychają go na tę drogę, a nadto jest rzeczą powszechnie wiadomą, że sędziwy cesarz Franciszek Józef, wpływający oddawna przeważnie na kierownictwo polityki zagranicznej, stanowczo i wytrwale dąży tylko do jednego celu: zachowania pokoju europejskiego. Podnosimy to teraz dobitniej, aby zawczasu zaprzeczyć pewnym insynuacjom, wynikającym z walki stronnictw na polu polityki wewnętrznej, a usiłującym zamiary

ministra spraw zagranicznych przedstawili w świetle fałszywym, jedynie w tym celu, aby utrzymać stanowisko gabinetu austriackiego.

Odwiedziny cesarstwa niemieckiego w Wiedniu odbędą się przy zwykłej pompie obiadów dworskich, przedstawień galowych w operze, wielkiej rewii, na której cesarz Wilhelm ukáže się w czerwonym mundurze austriackiego generała kawalerji. Ponieważ równocześnie bawić tu będzie kanclerz niemiecki, ks. Hohenlohe, tudzież austro-węgierski ambasador w Berlinie, Szögyeny, otworzy się szerokie pole kombinacjom dziennikarskim. Podłuchawszy nibyto rozmowy cesarza Wilhelma z kardynałem-arcybiskupem neapolitańskim (o wyborze Papieża!), «Figaro» zdoła łatwo na tle zjazdu wiedeńskiego dokomponować... ciąg dalszy! W najpoważniejszych jednak kołach zapewniają, że przyjazd niemieckiej pary cesarskiej do Wiednia jest jedynie aktem grzeczności dworskiej, a nie ma na celu żadnych układów dyplomatycznych, na które też nawet nie starczyłoby czasu wśród uroczystości, wypełniających cały program od wtorku zrana do srody w wieczór.

Unus.

Lwów, w kwietniu.

[Zgromadzenia włościan i poseł Lewakowski. Dzierżawa gmachu hr. Skarbka. Rozwój instytucji dziennikarskiej. Wypadek ze Smolka. Z teatru.]

Patrzmy w tej chwili na inaugurację widowisk politycznych, które wywierają wrażenie bardzo przykre, a mogą mieć skutki, do obliczenia dziś jeszcze trudne. Poseł Lewakowski, nie mający czasu przybyć do Lwowa na wezwanie inteligencji stołecznej, ma czas odwiedzić równocześnie prowincjonalnie ogniska agitacji demokratyczno-socjalnej i zagrzewać tam najskrajniejsze żywioły do namiętej walki przeciw całemu porządkowi społecznemu i wszystkiemu, którzy stoja na jego straży lub go popierają. Opanowany przez galicyjskich radykałów, a obrzydony rzekomo przez wiedeńskie Koło polskie, dr. L. rozpoczął przeciw niemu formam krucjate, za pośrednictwem zgromadzeń ludowych i partynych, jakie już odbyły się w Tarnowie, Suchodole i Mielcu. Brał w nich udział przeważnie włościan, a ile trzeciżny społecznej zebrała owa wstąpi w serca chłopskie, poezycy dostatecznie sam ekstrakt najwybitniejszych przemówień i uchwiał.

Największym wrogiem ludu uważają one jest wiejskie obywatelstwo; przerosnąć radzie powiatowej wzmien. chłop tylko; zatusowanie panszczyzny w r. 1848 wywaleczyli sobie chłopci sami; lewica sejmowa sprzedala chłopów za dwa mandaty miejskie; «Związek chłopski» (Putozka) należy potępić, bo on wyklucza surdutowców z chłopskim sercem; rząd, Koło polskie, starostowie, adwokaci, notariusze, aptekarze (i), a szczególnie «obszarnicy» od szeregów lat «pracują solidarnie jedynie nad tem, by zmuszyć chłopca, a szlachta i magnateria, przez

usta Stan. hr. Tarnowskiego brania w sejmie nauki języków klasycznych, dlatego, aby... synów rozpijanego przez panów ludu jeszcze demoralizować opisanymi miłostek Jewiszal... Jeden, jedyny sprawiedliwy obywatel kraju, jeden, jedyny prawdziwy przyjaciel ludu, to dr. Lewakowski—wołają jego poplecznicy z «Kurjerem» na czele, ale przemilczają, co właściwie zrobił dotąd dla ludu ten wielki mąż i o ile jego operacje koncesjami kolejowymi oddały usługi... ludowi...

Wspomniano zebrania wyraziły drowsi L. cześć za odwagę, jaką okazał... łaniąc żelazny pierścien Kola polskiego i zgniła (wedle własnych słów dr. L.), niemoralną, służyła solidarności naszej delegacji wiedeńskiej. Wzamięn dr. Lewakowski, przedstawiający się, jako ofiara intrzygi reakcyjistów galicyjskich, jako opuszczona i srodze prześladowana «siemota», oddał dalsze swe losy w opiekę włościan... Ztąd wnioskuje niektórzy, iż dr. L. niepewny nowego we Lwowie wyboru, zamysła rezerwować sobie mandat z mniejszych posiadłości. Sądzę, że przypuszczenia te są mylne. Dr. Lewakowski, pewnie żadnych obaw nie żywi o rezultat lwowskiej akcji i ma słuszną. Gdyby tylko ci wszyscy, którzy podpisali i podpisują znany adres do posła L., poszli na ratusz, gdzie urzędem dr. L. stanie przed wyborcami, a później pospieszili gremjalnie do urn i głosowali, to niezawodnie otrzymaliby dr. L. w tym momencie i mandat do rządu. Ale zapala nasze i ogień, jak walcim, niestety, są słomianymi. Nim dr. L. przyjdzie, najgłębsi ochłoni, w decydującej chwili machną rekami i zostawią zasów wolne pole tym, dla których poseł L. ten nowoczesny «kupór z Upity», jest idealnym. Ci mu nawet owację urządzili w tryumfie wysła go znów do Wiednia. Taki epilog sprawy między Lewakowskim a krajem, przepowiadają ludzie, dobrze znający ten kraj i jego obyczaje polityczne. Zdarzają się jednak rzeczy na świecie i na niebie, o którym nie śniło się nawet największym filozofom; by więc może, że i tym razem spotka ich niespodzianka.

Hasła wywołany przed kilku miesiącami wiadomości, że gmach teatralny w dzierżawia spółka przedsiębiorców na lat 60 pod osłabieniem warunkami, do tąd nie ustal, owszem wzmagają i grozi konsekwencją bardzo drażliwej natury. Sprawa ta ma charakter, metylko mielsowy, gdyż dotyczy największej fundacji publicznej w kraju, a jednej z największych w Europie. A audito wprawdzie w kolizję z opinią całej szereg osobistości zajmujących wybitne pozycje wśród naszego społeczeństwa. Kwestja ta nader ciekawa i zapała się na głównie zysać, że interes, tak ogromny zatławiono bez konkursu, że go zrobiono z krzywdą miedzy i z kontrakt zawarto w sposób, który nie wytrzyma krytyki jurdycznej i czyni akt cały, razego sprzecywny z wola łaskawca hr. Skarbka, nieważnym.

Towarzystwo dziennikarskie rozpoczęło czwartym roku swego istnienia. W tak krótkim okresie czasu wykazało ono nie tylko rażąco byt, ale i nieposposadę w ranki do rozwoju na walka skale, jeżeli nie zawsze, jak obecnie, kierował bę dzie człowiek prawdziwie wytrawny i

taktowny i tak cieszący się powszechnym poważaniem i sympatją, jak p. Liberat Zajęczkowski. W ostatnim roku uregulowano stosunki prawne instytucji, uporządkowano rachunkowość, zjednano 79 członków wspierających i pomnożono znacznie fundusz żelazny. Nowy statut, przez władzę zatwierdzony, rozszerza działalność Towarzystwa na obronę moralnych interesów prasy i na zewnątrz na ich reprezentację. Kasa zawiera już 30 tysięcy koron; członków rzeczywistych jest 50. Tegoroczno walne zgromadzenie było nadzwyczaj ożywione, a słynne w tutejszej prasie antagonizmy osobiste i przeróżne tajone, choć zagawkowe, ambicje znalazły lub raczej chciały znaleźć w nowych wyborach swój charakterystyczny wyraz. Wszystko jednak skończyło się na międunym fajerwerku wzajemnej adoracji, dzięki czemu, sier Towarzystwa przez dalsze 3 lata pozostanie w doświadczonych rękach dotychczasowego prezesa i dzielnej jego drużyny wydziałowej.

Fr. Smolka, w tych dniach, podczas zwykłej codziennej przechadzki, uległ lekkiemu atakowi apoplektycznemu; straciwszy władzę w nogach, sędziwy nasz parlamentarzysta upadł w parku stryjskim około południa i, mimo najtroskliwsze poszukiwania zamępokojonej rodziny, dopiero pod wieczór został odnaleziony przypadkowo przez idących tamtędy znajomych. Wedle zapewnień lekarzy, chory w tej chwili wrócił już zupełnie do zdrowia.

Nowa dyrekcja teatru rozpoczęła swój sezon przedstawieniem komedji Fredry «Damy i huzary». Kupno inwentarza poprzedników ostatecznie przyszło do skutku za sumę 25 tys. ztr. Z personelu używa p. traszka, bardzo pozyteczny i popularny aktor, zaangażowany do teatru Małego w Warszawie. Na kilka przedstawień wszystkie bilety rozkupiono.

Z z.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 kwietnia.

Przez kilka tygodni czytaliśmy nieustannie w prasie europejskiej o nowym ugrupowaniu się mocarstw. Wątku do tych rozmowań dostarczała kłeska włochoń w Afryce. Fatalny cios, jaki dotknął jednego z uczestników trojprzymierza, miał być zapowiedzią całkowitego rozluźnienia tego związku. Armje włoskiej, która, według powszechnego mniemania, powinna się była na czas dłuższy zaangażować w Afryce dla zupełnego zgniecenia potęgi abisyńskiej, zaczęto uważać za straconą dla celów trojprzymierza. Wobec tego sojusz potrojni stałby się już tylko podwojnym. Rozprawy nad pytaniem, czy w tej postaci długo ostac się zdoła, nie dały żadnego wyniku, gdyż nagle podroz cesarza Wilhelma wypra



wa anglików do Dongoli i oświadczenia, złożone przez przedstawicieli mocarstw w Kairze pokrzyżowały domysły.

Według informacji, które nas ze stolicy Niemiec dochodzą, trójprzymierze przebyło w istocie chwilę krytyczną. Przebieg wypadków był atoli inny, niż się domyślano.

Większego rozczarowania, niż po pogromie włochów, doznano w Wiedniu i Berlinie, przed paroma miesiącami, na widok cofania się anglików w sprawach armeńskich. Zbyt wiele przywiązywano znaczenia do akcji lorda Salisburyego na wschodzie, by spokojny i cyniczny odwrót Wielkiej Brytanji, która zbuntowanych ormian wydała z zimną krwią na łup Turcji, mógł przejść bez silnego wrażenia. Pamiętny telegram cesarza Wilhelma, wyrażający radość z powodu zwycięstwa boerów nad anglikami, był objawem tego rozczalenia. Wiść o klęsce włochów do pełniła miary. Powiedziano sobie, że na anglików liczyć nie można, bo w ostatniej chwili gotowi się cofnąć, na włochów również niepodobna, bo leżą na oslep, i wtenczas to przez jedno mgnienie oka istniała możebność wytworzenia w Europie nowej konstelacji.

Ale przesilenie nastąpiło szybko. Anglja mogła zapomnieć o Armenji, nie zapomniała jednak o Egipcie. Wszak kanał suezki - to droga do Indji. W Londynie postanowiono posunąć się ku Sudanowi, i oto dumna Anglja, która niedawno zraziła sobie Austrię i Niemcy, zgłasza się, żądając poparcia. Urok imienia angielskiego przemożł. Szorstkie przemówienie Berthelota w izbie francuskiej dokonało reszty. W mię zasady, że dobrze jest nie pamiętać oraz, zapomniano o niedawnych dąsach i, ciesząc się z możności wyswadczenia anglikom przysługi, postanowiono powstrzymać ile możności włochów od wysyłania coraz nowych bataljonów do Massawy. Trójprzymierze może ich potrzebować gdzieindziej.

I grupowanie państw nie zmieniło się zatem. Od jesieni - ta zaczęła roznieca, że wówczas Anglja bronila ideałów ludzkosci w Armenji, a dziś swych własnych interesow w Egipcie. W Berlinie władzą w tem rekompnę większej wytrwałosci z jej strony.

Zbiór zdań, wypowiedzianych przez prasę narodowo-liberalną o polakach w państwie pruskiem, stanowiłyby jedną z najciekawszych chrestomatyj, jakie kiedykolwiek wyszły z pod pras drukarskich. Chrestomatja, stosownie do treści tych zaczepek i złorzeczeń, rozpadałaby się na kilka działów. Arcydzieła, polyktowane przez ów specjalnie niemiecki rodzaj politycznego obłędu, będący mieszaniną prostackiej dobrodusznosci i wyuzdanej buty, należałoby oddzielić starannie od wytworów obłudy, przypominających nieśmiertelne zakłęcia i wynurzania Reineckiego. Dziennikarze, należący do pierwszej z tych grup, nie mogą pojąć zaślepienia, z jakim inne ludy odpychają dobrodziejstwa germanizacji. Publicyści, tworzący drugą grupę, nie są tak naiwni. Wiedzą oni doskonale, co czynią, i, udając zdziwienie, czują, że kłamją. Materiału starczyłoby jeszcze na kilka dalszych rozdziałów. Jeden z nich stanowiłyby wybryki brutalnego cynizmu, rozkoszującego się w frazesach, przed którymi wzdrygnęłyby się musiało każde szlachetniejsze pióro. Rzadkie objawy zniechęcenia, wynikającego z niemożności dopięcia celu, tworzyłyby rozdział ostatni. Takie *lacida intervalia* nie bywają częste. Tem skrzętniej trzeba je zaznaczać.

Nie wiemy, w jakim dziale zamieścić wypadnie zdanie, które zjawilo się niedawno w którymś z dzienników berlińskich, a obecnie ozdabia po kolei szpalty gazet narodowo-liberalnych nad Elbą, Renem i Izarą. Mieści się w niem miła dla szowinizmu niemieckiego przepowiednia. Autor zwiastuje narodowi nową erę polityki rządowej w prowincjach polskich. Nie będzie już odtąd powodu do skarg na zaślepienie władz pruskich, tolerujących polonizowanie biednych Niemców na kresach państwa. Łaska spadła ministrom z oczu. Przekonali się, że zasada równouprawnienia nie da się do polaków zastosować. Srodki agitacyjne, których używają konserwatyści, postępowcy, katolicy niemieccy, powinni być niedostępne dla polaków. Polacy nie są stronniectwem, lecz narodowością odrębną i nie mogą być traktowani tak, jak stronniectwa niemieckie.

Wiemy aż nadto dobrze, jak to protegowanie polonizacji, to bez-

stronne zachowywanie się rządu wygląda na prawdę. Jeżeli to, co się dziś dzieje, dziennikom nie wystarczy, jeżeli warunki, w jakich się walka odbywa, mają się jeszcze bardziej zmienić na niekorzyść polaków, to dla zadowolenia tych polityków trzeba by chyba nowych praw wyjątkowych, trzeba by chyba ograniczenia swobód konstytucyjnych na ziemiach, przez szesławoniański zamieszkanymi.

Wybornie! Przyznajmy, że umianno nareszcie wejść na drogę prostą, chcąc atoli przeniknąć lepiej myśl wnioskodawców, ośmielimy się zadać im kilka niewinnych pytań.

Czy nowe te srodki zastosowane być mają wyłącznie do Księstwa? Ależ w takim razie będzie to miało cechę wyraźnego przywileju dla agitacji narodowej na Szlązku, w Prusach zachodnich, na Warmji, a nawet w powiatach mazurskich. Czy może lepiej będzie objąć rygorom nowych przepisów całe pasmo ziem pogranicznych od Olsztynka po Pszczyng i otworzyć mieszkańcom tych ziem oczy na to, że są żywiołem, dla którego konstytucja jest martwą literą?

Ale jest jeszcze pytanie inne. Wszak mieszkańcy ci są nie tylko obywatelami Prus, lecz także obywatelami cesarstwa niemieckiego. Bez woli parlamentu nie można im praw obywatelskich odebrać. A ten parlament tak bywa nie sforny!

Zyczenie publicystów niemieckich pozostanie zyczeniem. Zle się dziś dzieje nad Wartą, ale począkają jeszcze trochę, nim rzeczy dojdą do takiej ostateczności, która by im się stanem idealnym wydawała. Nawoływanie do odebrania polakom tych praw, z których każda partja polityczna korzysta, jest w naszych oczach przyznaniem się do niemocy. Nie niemieczy się milionów tak szybko i tak łatwo, jak się redaktorom berlińskim zdaje. Nie wystarczyły im rugi, nie wystarczyła komisja kolonizacyjna. Żądają więcej i dochodzą do niecierpliwości.

Macierz czeska ogłosiła sprawozdanie za rok ubiegły. Znany jej cele, wiemy, jak drogą jest całemu narodowi czeskiemu, wiemy do jakiego stopnia działalność jej zaważyła na szali walk narodowych, a jednak każdy z nas zdumiewa się, ile razy ma przed oczy-

ma wykaz jej obrotów pieniężnych.

W roku, o którym mowa, wy-płacono z kas Macierzy na cele szkolnictwa czeskiego 250,000 zfr. Czytelnik gotów nas posądzić o omyłkę. Nie! To cyfra autentyczna. W przeciągu roku wydali cze-si, dzięki ofiarności społeczeństwa, ćwierć miliona reńskich dla za-pewnienia nauki w języku rodzin-nyim tej dziatwie, która, spędzając lata szkolne w gminach o ludności mieszanej, musiałyby uczęszczać do szkół niemieckich. W jednym ro-ku wydano półtrzecia raza więcej, niż wynosiły zbierane przez lat tyle składki na pomnik Mickiewi-cza. Gdyby cyfrę wydatków rocz-nych można uważać za liczbę sta-łą, to, licząc po pigę od sta, przed-stawiałaby ona kapitał pięciu mi-lionów zfr. Ale czechom to nie wystarcza. O zmniejszeniu się skła-dek nie ma mowy. Idzie o to, by je powiększyć. Zarządowi Macie-rzy potrzeba jeszcze pięćdziesięciu szkół czeskich na Morawach. Srod-ki, które naród w jego ręce skła-da, nie pozwalają mu na taki zbyt-tek. By cel zamierzony osiągnąć, trzeba wyteżyć wszystkie siły, trze-ba dotrzeć do źródeł, które dziś nie zasilają jeszcze skarbeci nardo-owego. Z wiarą w powodzenie kreślą kierownicy Macierzy plan dalszej działalności i nie wątpią, że za lat parę zabrzmi w osmdzie-sięciu wioskach morawskich odgłos dzwonka, wzywającego dzieci rodzin czeskich na naukę czeskiego abe-cadła i czeskiej tabliczki mnożenia.

Zdumiewające zaiste zjawisko, zdumiewający przykład dobroczyn-nych skutków długoletniej cywili-zacji, wielkiego patriotyzmu i ro-zumnego kierownictwa spraw na-rodowych. Strumień prawdziwej kultury, wsiaakający od tyłu wie-ków w ziemię czeską, użył ją i sprawił, że budząca się miłość ojczyzny zdołała odrazu głębokie zapuszczyć korzenie. Patriotyzm mieszkanców, rozmnętniony walką z plemieniem niemieckim, niesie dziś ojczyźnie w darze to, w czym sam się czerpał, oświatę. I oto dopełnia się kres próby. Patrząc na wybijające drzewo życia nardo-owego, widzi lud czeski, że zie-mia, na której wyrosło, przecho-wała wiernie w swem łonie i łzy i krew i pracę pokoleń.

Ale myliłby się, kto by sądził, że cywilizacja, dobijając sił, nie zwiększa równocześnie przeszkód. Słońce jej wszystkim zarówno

przyświeca. Pod ożywczemi pro-mieniami rozrósł się żywioł cze-ski, ale wzmogła się także zapo-ra, jaką dążenia jego znajdują w zwartych szeregach ludności niemieckiej. Zapora to straszna i wryta głęboko. Zapędem ofiarno-ści, pracowitości, ofiarności cze-skiej stawia opór ofiarności, praco-witość, zamożność niemiecka. Do walki z Macierzą staje Schulte-rein. Słabiej popierany, bo niemcy nie wależą o byt narodowy, lecz o utrzymanie zdobyczy, mniej wi-doczny w skutkach, bodziałość jego rozprasza się na wszystkie kraje austriackie, jest on, mimo to, przeciwnikiem, z którym godzi się pójść w zapasy. W roku ostatnim zebrał 230,000 zfr., by zakładać szkoły niemieckie tam, dokąd do-tarły rodziny niemieckie, wiedzio-ne chęcią zarobku, lub wolą rzą-dów germanizatorskich.

Nie codzien zdarza się sposob-ność patrzenia na takie igrzyska. Nienawisć plemienna, podniecająca do poświęceń, może zasmucić sen-tymentalnego marzyciela, ale, ko-mu z dziejów ludzkości znana jest ta wielka prawda, iż wszelkie je-stestwo, wszelki postęp i wszelka myśl nowa rodzi się wśród bólu, przeciwności i starć, ten nie zdo-ła się oprzeć nieco odmiennemu uczuciu. Nie wypierając się gorą-cej życzliwości dla jednej ze stron walczących, dozna on ulgi na myśl, że to poświęcenie dla sprawy, ten zapał wojenny, ta wytrwałosc w bo-ju nie zapisały się na ziemi cze-skiej mogiłami i pożogą, lecz roz-niecały szereg światła, które, chcąc zażnić się wzajemnie, muszą co-raz więcej roztaczać blasku.

Czyż potrzebujemy powtarzać, któremu obozowi życzymy w tej walce zwycięstwa? O sympatjach naszych dla sprawy czeskiej nikt wątpić nie może. Te sympatje wła-śnie pozwalają nam życzyć cze-chom z sercem, by zamiast Schulte-reinu, utrzymującego się ze skła-dek prywatnych, nie ujrżeli nigdy w Pradze ani komisji kolonizacyj-nej ani inspekcyjnej, przetej duc-hem kulturkampfu; pozwalają one życzyć im nadto, by kiedyś, gdy zawarta zostanie ugoda, nad którą w głębi swego gabinetu pracuje w Wiedniu naczelny mąż stanu, każde z dwóch potężnych stowa-rzyszeń pracowało na własnej ni-wie z tą samą gotliwością, z ja-ką pracuje dziś, zagrzewane po-budką wojenną.

Dobrze znany korespondent „Mosk. Wiedom.“, „Warszawskij Starożył“, zamieścił niedawno w tem piśmie opis balu w Nowej Ale-ksandriji na rzecz niezamożnych studentów tamtejszego Instytutu. A ponieważ w pewnych korespon-dencjach do pewnych dzienników nie może się obejść bez polityki, i to polityki o bardzo zdecydowa-nyim kolorycie — więc p. Starożył upiększył swoją relację takim kwiat-kiem twórczej swej fantazji: „go-spodarze kazali grać marsyljanke, a kiedy obecni na balu oficerzy wyrazili życzenie, aby po marsy-ljance odegrano rosyjski hymn na-rodowy, odmówiono im pod tym po-zorem, że studenci nie pozwolą na wykonanie hymnu i może się zro-bić skandal“. Doniesienie to, jako bardzo doniosłe, p. Starożył uwa-żał za konieczne wydrukować kur-sywem, aby tym sposobem zwrócić na nie szczególną uwagę czytelników. Co znaczą doniesienia podobne, ja-ki mają cel i skutek, wiemy do-brze.

Dobrze również i oddawna wiemy, jaka jest ich autentyczność. Ale i rosyjska opinja może się te-raz o tem przekonać. Złośliwe oskarżenie „Mosk. Wied.“, doty-czące towarzystwa rosyjskiego i studentów rosjan, zostało sprostowa-ne przez miejscowy organ urzę-dowy.

O czwartej godzinie z rana pisze «Warsz. Dniownik» podczas kotyłona, kiedy tańczący byli w kostiumach z bi-bulki, orkiestra, według programu, wy-konała dwa kawałki humorystycz-nych «Marsz franko-chiński» i «Wojna chińsko-japońska». Po wykonaniu pierwszego, jeden z rozbawionych dancserów zażądał wykonania hymnu rosyjskiego, ale na to zadanie ani gospodarze, ani publiczność nie zwrócił uwagi, gdyż to nie odpowia-dalo warunkom chwili i miejsca oraz cha-rakterowi danej zabawy<sup>1)</sup>. To też gospo-darze wyrażeni nie dawali żadnych. Po «Marszu franko-ruskim» poszła «Wojna chińsko-japońska», tańce nie zostały prze-rwane ani na minutę. Całe to wypadkowe zajście nie zwróciło niczyjej uwagi i jed-ynie w korespondencji «ruskiego stato-rytu» ukazało się w formie przekleństw i z nadaniem mu jakiegos politycznego zabarwienia.

„Warsz. Dniownik“ zawiadania jednocześnie iż warszawska wła-dza naukowa posłała odpowiednie sprostowanie do redakcji „Mosk. Wied.“. Wcale byśmy się nie zdzi-wili, gdyby organ moskiewski, zmi-szony do odwołania tak wdzięcz-nego oskarżenia, skorzystał z tej

<sup>1)</sup> W Petersburgu zabroniono wstąpienia do kotelni, z tych przyczyn powstawał strach o powstanie buntowniczej robotniczo-robotniczej.

okoliczności, że Instytut nowo-aleksandryjski znajduje się w Królestwie i zwałif więc całą na polską intrygę. Tyle nadzwyczajnych wolt w tym rodzaju widzieliśmy w czasach ostatnich, że się wszystkiego spodziewać trzeba.

Manifestacjom ludowym, które w ostatnich czasach miały miejsce we Francji, w duchu raz nieprzychylnym, a drugi raz przychylnym dla senatu, «Journal de St-Petersbourg» nie nadaje żadnego ważniejszego znaczenia. Organ ten w następujący sposób charakteryzuje nastroj obecny społeczeństwa francuzkiego: «Partja republikańska, która dziś reprezentuje bardzo znaczną większość narodu, dzieli się na dwie frakcje, walczące z sobą wzajemnie o władzę. Mają one programy, a przedewszystkiem metody rządzenia bardzo różne. Mimo to zawsze w tej partji republikańskiej istnieje grupa polityczna, których zadaniem jest podtrzymać związek między temi dwiema frakcjami partji republikańskiej, t. j. umiarkowanymi i radykalistami, i te to właśnie grupy podtrzymują obecnie gabinet Bourgeois.

Odwiedzany brata cesarskiego, księcia Henryka pruskiego i jego małżonki w Watykanie, memniej przyjęte, jakiego doznał ze strony Papieża, wywarło w Niemczech wielkie wrażenie, tem bardziej, że obiegają wieści, iż odwiedziły to nastąpiły na Zyczelma, a nawet z rozkazu cesarza Wilhelma, Prasa katolicka niemiecka wyciąga też z tego rozmaite wnioski na przyszłość.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Miesięcznik «Russk. Bogatstwo» charakteryzuje rezultaty, osiągnięte przez lat sześć za sprawą reformy, jakiej, z mocy prawa z 1880 roku, podlegały instytucje włoszańskie i sądy pokojowe.

«Powstała hierarchja sądowa, otkłiem odległa od ogólnych instytucji sądowych, niewłaściwie połączone w ręku jednych i tych samych organów czynności sądowych i administracyjnych, czyli w ręku naczelników ziemskich. Ten ostatni łączy w jednej osobie władzę sędziowską i administracyjną. Sąd gminny, którego kompetencję nieco rozszerzono, przeszedł pod władzę naczelnika ziemskiego. Pod jego wpływem dokonywano przez te lat sześć wyboru sędziów i temu naczelnikowi dana była możność bezpośredniego kierowania czynnościami sądu gminnego przy wymiarze sprawiedliwości. Ze zaś zakres władzy administracyjnej naczelnika ziemskiego został nakreślony bardzo szeroko, przeto w polnym rekrutacji koncentrowano masy najprosirodniejszych spraw, wymagających z istoty rzeczy całkowitego rozważnego sposobu prowadzenia ich i rozstrzygnięcia. Już z tego samego można się było spodziewać, że władza administracyjna naczelnika ziemskiego przerosła władzę sądową. Obawy te, czy nadzieje, urzeczywistniły się całkowicie. Najwięcej też uferowały interesy sprawiedliwości, i sąd stał się, w większości wypadków instytucją, popierającą jedynie władzę administracyjną naczelników ziemskich.

Przechodząc zaś do roku 1890, «Russk. Bogatstwo» tak się wyraża:

«Kronika roku minionego przepelniona jest faktami, ilustrującymi dosadnie opinie, że władza sądowa z administracyjną nie mogą być połączone, bowiem obowiązki administratora, mającego do czynienia z całym szeregiem interesów chwili, ułatwiają poddanie władzy sądowej pod wpływ władzy administracyjnej. Sprawa zorganizowania niezależnych instytucji sądowych, wolnych od związku bezpośredniego z czynnościami administracyjnymi, zaprzętała nie tylko opinie publiczną, lecz i władzę państwa. Podług obiegających informacji, komisja do rewizji ustaw sądowych doszła do wniosku, że naczelnicy ziemscy winni być zwolnieni od czynności sądowych. Rozstrzygnięcie ostatecznej tej, jednej z nader ważnych i sympatycznych spraw, jest spadkiem, przekazanym przez rok zeszyli bieżącego.

— *Szlachta tyfliska* — jak opowiada «Bierz. Wied.» — od czterech lat już napróżno stara się o uzyskanie *urzędów ziemskich*. Jest to tem dziwniejsze, iż w guberni tyfliskiej oddawna istnieje samorząd szlachecki i wiejski, oraz obowiązująca nowa ustawa miejska. Cokolwiek bądź jest przyczyną tego zjawiska, to pewna, że wskutek braku instytucji ziemskich, wiele powiatów tej guberni prawie wcale nie ma szkół, nie ma lekarzy i szpitali, nie ma dróg, ani ubezpieczeń, ani wielu urzędów, dążących do polepszenia warunków bytu rolniczego. Z uwagi na to wszystko, współpracownik «Bierz. Wied.», p. Gamma, tak konczy rzecz powyższą:

«Jedność prawodawstwa, jedno-c instytucji — oto cement, który wiąże państwo w jedną całość. Zachowanie odrębności miejscowych politycznych jest tylko w tym razie, kiedy one nie sprzeciwiają się dobru powszechnemu i kontone są przez ludność. Jeżeli zaś kresy dążą do praw i urzędów ogólnych — należy tylko cieszyć się z tego. Dobro i stanunki zyczliwosci wzajemnej zawsze mają — do przetrwania».

— «Świat» streszcza artykuł wychodzącego w Raciborzu (na Ślązku) pisma: «Postep Rolniczy» o *polędze Rosji* i znaczeniu jej wśród ludów Europy i nie ma dosyć słów na wyrażenie podziwu swego «dla bezstronności i spokoju», z jakim organ polski traktuje przedmiot obrany. Zastanawiając się zaś nad przyczynami podobnie jaskrawej zmiany tonu względem «kolosa na glinianych nogach», zapytuje:

«Czyż nie przejawia się tu pewien początek owego panslawizmu polskiego, który przepowiadał kiedyś sam książę Stabilewski, (erażniejszy arcyksiążę genueński-poznański, «pryncas Polski», którego w tych dniach, już donoszą gazety polskie, Papież Leon XIII i Wilhelm II wspólnie wreszcie postanowili wyntese do godności «kardynała» rzymskiego, czyli łacińskiego, nieznali «chłamu» kościoła rzymskiego, jakoby dla większej chwaly narodu polskiego?»

## POLITYKA.

[Świadomy fałsz. Odwołanie trójprzymierza. Rosja, Francja i Turcja. Stauy Zjednoczone i Hiszpanja].

Od paryżan, obeznanych ze stronami zakulisowemi francuzkich stosunków prasowych, giełdowych i politycznych, słyszeliśmy nieraz, jakoby kierownicy, a zarazem główni akcyonariusze agencji telegraficznej Havasa, świadomie puszczają od czasu do czasu w obieg fałszywe wiadomości, dla sztucznego wywołania zniżki lub zwwyżki z góry zakupionych lub sprzedanych na termin papierów. Cytowano nam przykłady, istotnie nasuwające podejrzenia tego rodzaju, a teraz przypomnieliśmy sobie rozmowy na ten temat, z powodu telegramu rzeszonej agencji o podróży kanclerza niemieckiego do Paryża. Telegram ten, przesłany między innymi i do Petersburga, przypisywał księciu Hohenlohe zamiar naturalnie przez cesarza Wilhelma obmyślanego — porozumienia się z rządem francuzkim względem wspólnej akcji w Egipcie przeciw Anglii. Wiadomość, przezorale opatrzona słówkiem — «przypuszczają», była nadto zręcznie umotywowana i wobec niej niejednokrotnie zmanifestowanej przez Wilhelma II niechęci względem ekstensywnej kolonialnej polityki angielskiej, wobec również niejednokrotnych usiłowań tego monarchy zbliżenia się z Francją — brzmiała dość prawdopodobnie, by latwowiejnych wogóle i w sprawach międzynarodowych licho poinformowanych francuzów w błąd wprowadzić i zwyczaję renty czy też pożyczki egipskiej na giełdzie paryżkiej wywołać. Dzienniki półurzędowe niemieckie odwołały wprawdzie doszczętnie, ko i w formie bardzo kategorycznej «przypuszczenie» owo Havasa, ale dla operacji z papierami było dość czasu.

W istocie zaś ks. Hohenlohe był w Paryżu dzień jeden, by towarzyć małżonce, wprost z Paryża udał się do Wiednia i tu widuje się ustawicznie z hr. Gołuchowskim, oczekując na przybycie cesarza Wilhelma i przysposabiając wraz z hrabią G. i kawalerem Nigry, ambasadorem włoskim, akt powtórnego odwołania trójprzymierza, który ma być już za dni kilka podpisanym, jak o tem donosi doskonale w tych rzeczach poinformowana i poważna «Gazeta Kolońska». Terazniejsze spotkanie się cesarza Wilhelma z królem Humbertem w Wenecji, oraz wizyta monarchszej pary niemieckiej w Wiedniu mają właśnie na celu omówienie ostatnich preliminarjów. Oczywiście rzecz, iż nie byłaby to chwila do inaugurowania polityki, która ani Włochom, ani Austro-Węgrom do smaku w żaden sposób przypaschy nie mogła.

A *propos* odnowienia trójprzymierza przypomnieć należy, iż koalicja ta powstała wskutek obawy księcia Bismarka, iż Rosja, zachowaniem się gabinetu niemieckiego podczas wojny rosyjsko-tureckiej i kongresu berlińskiego urażona, nawet obrzona, skieruje usiłowania ku przygotowaniu wspólnie z Francją zaczepnej akcji. Ks. Bismark potrafił wówczas wpoić przekonanie w hr. Andrassy, oraz w cesarza Franciszka-Józefa, iż niebezpieczeństwo wojny grozi w pierwszej linii monarchji habsburskiej i skłonił ich do zawarcia potrzebnej przedewszystkiem dla Niemiec ugody. Następnie, korzystając z rozdrażnienia Włochów na Francję wskutek sprawy tunetańskiej, a zarazem wyzyskując słabości króla Humberta i Franciszka Crispiego, zaprzął Bismark i Włochy do niemieckiego rydwanu. Kombinacja ta dała niezaprzeczenie Niemcom możność przez kilkanaście lat odgrywać bardzo impontującą rolę w Europie i to odgrywać ją ze swobodą, jaką daje bezpieczeństwo. Czy jednak sojusz ten był niezbędnie potrzebny dla Włoch i dla Austro-Węgier, czy, jeśli przyniósł im jakie korzyści lub ochronił od jakich strat, czy nie był zadrogo okupiony ogromnymi kosztami militarnymi i skrepowaną swobodą działania?.. Brak nam jeszcze źródłowych danych do uzasadnionej odpowiedzi na to pytanie. W każdym razie sytuacja jest dziś inną, niż była niezwłocznie po kongresie berlińskim; po tej chwili nastąpiło w Rosji panowanie świadome i niewzruszenie pokojowe, a wypadki ubiegłego i bieżącego roku dość już dosadnie stwierdziły, iż kierunek ten pielęgnowany będzie i po zaszłej na tronie rosyjskim zmianie. Zkądinąd we Francji zmieniali się u steru odcięcia polityczne, przychodzili do godności prezydenta różni ludzie, a polityka względem Niemiec nie przyjmowała wcale charakteru zaczepnego. A niema potrzeby być dyplomatą *de la cour*, ani politykiem zawodowym, by dostrzedz, iż stan wewnętrzny Francji, jakoteż reformy finansowe i ekonomiczne w Rosji, obecnie podjęte, na lepszą i tańszą gwarancją pokoju niż przymierza obronne.

Rejestrując wieści o odnowieniu sojuszu niemiecko-włosko-austro-węgierskiego, dzienniki berlińskie donoszą jednoznacznie iż sprawy egipskie stały się ogniwem, łączącym obecnie Francję, Turcję i Rosję tak że w trójprzymierze. P. Leon Bourgeois, po objęciu po p. Berthelot teki ministra spraw zewnętrznych, konferował często i długo z ambasadorami rosyjskim i tureckim, a rezultatem tych konferencyj ma być całkowite porozumienie. Informacje te dzienników potwierdzają się niejako mowami p. Bourgeois w senacie i

izbie deputowanych podnoszącemi bardzo dobitnie zasadę całości imperium otomańskiego, oraz niezwykłym we Francji republikańskiej drażniącym postępowaniem z emigrantami młodo tureckimi i ich organem, wychodzącym w Paryżu. Pismo zostało zawieszane, emigranci wysłani po za granicę rzeczypospolitej. W Londynie wywołało to rzekomo oburzenie, co jednak bardzo chyba szczerem nie jest, albowiem dybiące dziś na państwowość turecką rządowe i nierządowe koła angielskie, rade będą ujrzyć i to pismo zamknięte, i tych emigrantów wystanych w stolicy Wielkiej Brytanji, krzątających się wspólnie z ormianami około podkopywania władzy sultana wszędzie, gdzie to może być pożytecznym dla planów angielskich na Wschodzie.

Opinia publiczna i kongres waszyngtoński zmusiły koniec końców prezydenta unji do interwencji w stosunkach Hiszpanji z «perłą Antylów». Sekretarz stanu od spraw zewnętrznych p. Clevelanda wystosował do pełnomocnego ministra hiszpańskiego w Washingtonie notę, doradzającą reformy na Kubie i obiecującą oddziaływanie rządu Stanów Zjednoczonych na powstańców w duchu pokojowym w razie, gdyby reformy te przypadły unji do gustu.

Jest to niewątpliwie ciekwi wpis dla dumy kastylskiej i aragońskiej, zdolny wywołać burzę na całym półwyspie Pirenejjskim.

Ex...

#### WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

**Włochy.** Dnia 11 b. m., wieczorem, stanęli cesarstwa niemcy w Wenecji, dokąd następnego dnia przybył włoski minister spraw zewnętrznych, ks. Serronorta, a po nim król Humbert, wraz z królową i księżciem Neapoli, oraz prezydentem ministrów, Rudinim. Nadto bawia w tymże miesiecu słownie niemcy: wiedeński, hr. Eulenburg, i rzymski, Eulow, Rada municypalna i niezależny władz wyjechał w oddolnych tożdzach na spotkanie cesarstwa. Zapil ludność nieposłusny, «tłok» publicy, że zjazd w Wenecji nie ma szczególnego znaczenia politycznego, cesarz niemcy z sympatji zczył sobie obecność Rudiniego i Serronorty. Zjazd pod takimże względem nie zmienia obecnej sytuacji politycznej. Polurządowa «Ajenzia Italiana» podnosi znaczenie pokojowe zjazdu i niezmiernie pochlebnie europejskie, które może poźniej umożliwi, szcenne rozbrojenie Wiednia i Athary, powtarzając, wad m. i. dewizę, kt rzy oblegali Kassala, «czuli się po za rzekę Athare». W ministerstwie wojny sądzą, że zamach ten już w tym roku w wielkich wypraw wojennych przez posiadłość włoską. Oczywiście, że wobec tego, mowy nie będzie o opuszczeniu Kassali przez Włochów. «Próbna» koalicja za szczytę hitwy, która dnia 2 z. m. pułkownika Stevami stozył z drwisami pod Kassala. Drwisze stożali wzw. w dwa ognie i rozprzeszeli. Półok, jak otrzymał z Turkiadu, został również odparty i rozprzeszeli podczas pogoty, która urzędowo włoskie, stawy dewizy były bardzo znaczące. Odwołanie Stevami z pod Kassala do Agor-

datu tłomacza tu przekroczeniem przezeń instrukcyj, danych mu przez jen. Baldisserę. Miał on tylko osłonić swoim oddziałem trzytyścizymy wyprawienie karawany z Kassali. Z Massawy donoszą, że podpułkownik Galliano przed swoją egzekucją był na rozkaz królowej Taitu straszliwie torturowany. Naprzód odcięto mu prawą rękę, którą zaprzysiął po kapitulacji Makalle na ewangelję nie wależyć dalej z abisyńczykami.

**Bulgaria.** Ks. Ferdynand był w pierwszej święto wielkanocne na mszy w kościele katolickim św. Ludwika w Konstantynopolu, gdzie zajął miejsce w łóżu ambasadora francuzkiego. Następnie udał się w mundurze galowym z osobami bulgarskiego i tureckiego orszaku do cerkwi bulgarskiej na nabożeństwa, celebrowane przez egzarchę bulgarskiego. W chwili jego przybycia duchowieństwo zaintonowało: *Solvum fac Principem*. Po południu w niedzielę książe był powtórnie na posłuchaniu u sultana. Poselstwa angielskie, niemieckie i włoskie podejmowały u siebie księcia. Sfery wtajemniczone zapewniają, że pomiędzy sultanem a ks. Ferdynandem nawiązują się bardzo serdeczne i poufne stosunki. Książę ułożył w kilku poufnych rozmowach z sultanem stosunek Bulgarji do Turcji w sposób, odpowiadający nowej fazie stosunków bałkański h. Sultana mianował ks. Ferdynanda generał-feldmarszałkiem tureckim. Książę opuścił Konstantynopol, d. 13 b. m., na jachecie «Sultanie». Na przyjeździe powracającego w końcu miesiąca ks. Ferdynanda z rodziną przygotowywane są wielkie owacje. Ks. Ferdynand udaje się przez Odosę do Petersburga. «Swoboda» prowadzi zwrócić kampanię antyrosyjską w duchu wiedeńskiej «Neue freie Presse», na gruncie fałszywych posłuszek o zjadnoczeniu się Kościoła bulgarskiego z patriarchatem ekumenicznym. Rząd, zaprzeczając kategorięcznym posłuszek o rokowania, prowadzonych w tej mierze, uspokoił ludność. Mowa, że ks. Ferdynand wyjechał u sultana znaczące reformy dla Macedonii. Ma być to utworzone gminy bulgarskie, cztery nowe biskupstwa bulgarskie, nastąpi również organizacja osobnej żandarmerji bulgarskiej.

**Francja.** W miejsce zmarłego Floqueta został wybrany do senatu radykalny socjalistyczny poseł Barolet 307 głosami. Przewodnik jego, radykal Martin, otrzymał 231 głosów. Do przyjeźdu kanclerza Hohenzoln w pałacu Elizejskim przez prezydenta rzeczypospolitej Faure'a dzienniki przywiązują najwyższą wagę. «Figaro» zapewnia, że Hohenzoln miał w czwartek wieczorem sekretne rozmowy z prezesem gabinetu, Bourgeois. Przedmiotem rozmowy miało być zachowanie się Francji i Niemiec wobec Anglii, z powodu sprawy egipskiej. Dzienniki wzięły nagły powrót do Paryża posła angielskiego lorda Dufferina, tadzież rzekome odroczenie operacyi anglo-egipskich w Sudańie, z bytnością kanclerza Hohenzolnogo nad Sekwaną. Zapewniają również, że pomiędzy Francją i Turcją przyszło do zupełnego porozumienia w sprawie egipskiej. Sesja rad jenerałnych została otwarta bez żadnych przysłów, wniesiona znaczna ilość protestów, skierowana przeciwko projektowi rządu w celu podatku dochodowym. Eno-partysta Delahaye rozpoczął w «Libre Pateleur» nową kampanję przeciw rodzinie Faure i Bourge. Bourge jest zięciem prezydenta Faure'a, gdyż przy małżeństwie otwarto.

**Austria.** Z Wiednia telegrafują, że d. 11 kwietnia rano przybył do tego miasta cesarz i cesarzowa niemcy wraz z synami. Na dworcu z wielką serdecznością w ich imię cesarz Franciszek Józef i królowa Maria Teresa. Powitanie i witańszyw p. m. zapil dziński publiczny. Wszystkie gazetki, z wyjątkiem «N. Fr. Presse» powoływały artykuły w sprawie przyjeźdu cesarza Wiednia. Cesarz Wilhelm na spotkaniu z młodzieżą przyjmował hr. Badenego. Cesarz austriacki udał się kanclerzowi niemieckiemu

mu. ks. Hohenlohe, order Złotego Runa, cesarz zaś niemiecki hr. Goltchowskemu — order Czarnego Orła. Według ostatnich wiadomości, rokowania ugodowe z rządem węgierskim ukończono. Przybył do Wiednia przez ministrów węgierskich Banffy, celem uczestniczenia w przyjęciu cesarza Wilhelma. Przyszłoroczny wspólny budżet wojny będzie o cztery miliony wyższy od dotychczasowego. Wybór burmistrza wiedeńskiego ma się odbyć d. 19 b. m.

**Anglja.** Kapitan Brand został ze 130 żołnierzami osaczony przez wielką horde matabelów o 24 mil od Bulawayo. Wojsko angielskie zdołało jednak odeprzeć nieprzyjaciela, a później spotkało się z postłkami. Anglicy liczą 5 poległych i 16 ranionych, natomiast matabelowie 150 poległych i 400 ranionych. Powstałe rozszarpa się, położenie z każdym dniem poważniejsze. Z Kapłanów donoszą, że pułkownik Plamer z 500 zwerbowanymi w Mafekingu ochotnikami w ciągu 3-4 tygodni stał na miejscu rąkoszu matabelów. Gubernator kolonii Przywódca Robinson oświadczył, że wzmożenie żądóg angielskich w Natalu i Caplandzie nie jest potrzebnym. Podsekretarz stanu do spraw zewnętrznych, Curzon, odmówił w izbie dalszych objaśnień co do oddania Kapsali przez włochow anglikom i dalszego pochodu wyprawy sudańskiej. Osman Digma uderzył na przyjazne Anglii szczyty w okolicy Suakim, został jednak za każdym razem ze stratą odparty. Forteca w Suakimie uchodzi za nadzwyczaj silną.

**Turcja.** Według wiadomości, otrzymanych z Konstantynopola, w ostatniej rzezi, wywołanej przez kurdów i Turków w Kilisz, zamordowanych zostało 135 arcybiskupów wyznania grecko-katolickiego, 4 rzymsko-katolickiego i ksiądz katolicki Stephanus; przez tego spłądowano siedm magazynów. Mahometanicy Muhlis ocalili znaczną liczbę katolików. W odezwie, wydrukowanej w Brukseli, młodoletnicy zwracają się do mocarstw europejskich z prośbą o fortyfikowanie Dardaneli i ustanowienie w Konstantynopolu regencji, złożonej z przedstawicieli szcziń lub czterech mocarstw.

**Niemcy.** Z powodu uroczystości koronacyjnych w Moskwie odplynął na wody rosyjskie niemiecka eskadra pancerna pod komendą księcia Henryka pruskiego. Wielki kłóży, hełki wraz z żoną odjeżdża d. 4 maja przez Berlin do Moskwy, celem uczestniczenia w uroczystościach koronacyjnych.

**Belgja.** Do rady gminnej w Mechlinie wybrano samych liberałów. Z powodu wyborów przyszło do krwawych zaburzeń. Czterdziestu katolików raniono. Stędmulziesiąt osób aresztowano. Liberały szturmowali lokale katolickie. Wojsko obsadziło pałac arcybiskupi.

**Grecja.** W Cannes umarł Trikups, znany grecki mąż stanu.

### „Journ. de St.-Petersb.” o konfliktach anglo-niemieckim.

Niedawne wypadki w Transvaalu odbiły się echem po całym świecie i wywołały zaostrzenie się stosunków między Anglikami i Niemcami w najodleglejszych nawet koloniach. «Journ. de St.-Petersb.» podaje ustępy z listu, nadesłanego z Australji do «Allgemeine Zeitung». Korespondent niemiecki pisze tam, że Niemcom trudno żyć w tamtejszych koloniach angielskich, gdyż przesładowania, jakie tam, a szczególnie w Victorji, cierpią, stają się wprost nieznośnymi. Anglicy, nie mogący wybaczyć Niemcom depeszy, przesłanej przez cesarza Wilhelma do prezydenta Kruegera, powstrzymują się od kupowania wyrobów niemieckich, radzą komitwojązom niemieckim,

aby udali się do boerów i w najrozdniejszy sposób objawiają swą niechęć do synów Germanji.

«Podaliśmy te ustępy z listu korespondenta «Allgem. Ztg» — pisze «Journal de St.-Petersb.» — jako objawy symptomatyczne uczuć, które wzajemnie żywią ku sobie Anglicy i Niemcy w niektórych krajach pozaoceanowych. Istotnie, między temi dwoma wielkimi narodami zachodzi, jeżeli nie współzawodnictwo, to przynajmniej bardzo silna konkurencja handlowa. Oba posiadają w swem rozporządzeniu energję i kapitały, konieczne do prowadzenia wszelkich przedsięwzięć; istnieje jednak między nimi ogromna różnica: Anglicy panują nad obszernymi kolonjami, nad któremi powiewa flaga brytyjska; tam czują się u siebie w domu. Tymczasem sam wyraz «kolonja» musi mieć dla Niemca inne znaczenie: w jego pojęciu może on oznaczać tylko pewną grupę osiedleńców niemieckich w kraju obcym. Tak właśnie rzecz tę pojmują korespondent «Allg. Ztg», gdy pisze o tem, że Niemcy zbyt często zmuszeni bywają za oceanem grać rolę podrzędną, rolę, jak sam się wyraża, «Bürger zweiter Klasse», czyli zadawalnieć się sytuacją, nie odpowiadającą temu stanowisku, które w świecie zajmują państwo niemieckie. Pozostawiając na stronie to wszystko, co tyczy się wyjątku Australji, widzimy, że położenie kolonji niemieckich, pojętych w wyżej określonym sensie, jest przedmiotem troski gabinetu berlińskiego, jak to okazuje się z niedawnej mowy, wygłoszonej przez bar. Marschalla w parlamencie niemieckim. Dla podtrzymania tych kolonji trzeba przede wszystkim mieć potężną flotę».

### KRONIKA POWSZECHNA.

W Genewie otrzymaliśmy urzędowo, w języku polskim wydrukowaną, za wiadomienie, że w dniu 1 maja 1896 r. otwartą zostanie w Genewie wystawa narodowa szwajcarska, na 47 grup rozdzielona. Przez przemysł, w ścisłym znaczeniu tego słowa, pokazane zajmą miejsce sztuki pięknej; znajdują się tu zgromadzone w dwóch sekcjach najprzedniejsze okazy sztuki starożytnej i najwybitniejszego dzieła szkoły malarstwa alpejskiego. W hali maszyny, siły elektryczności poruszanych, przedstawiają się najznakomitsze firmy szwajcarskie. Szczególna też zostanie zwrócona uwaga na wykształcenie i wychowanie publiczne, które tak potężnie przyczyniło się do rozwoju pomysłowości moralnej i materialnej kantonów, uprawiających przemysł. Obok zakładów, wchodzących w zakres wykształcenia zwykłego, od szkoły przygotowawczej do uniwersytetu, będzie przedstawioną grupa szkół fachowych, poświęconych sztuce malarstwa, rzemiosłom, sztuce zastosowanej do przemysłu, zakładów przygotowujących do zajęć rzemieślniczych, do handlu i rolnictwa. Rolnictwo szwajcarskie wystąpi z ogółem produkcyjną swoją, a zwłaszcza w pełni przedstawili najprzedniejsze typy bydła zapłodzonego. Zawiadomienie kończy się następującymi słowami: «Wystawa genewska urządzona w kraju, nieporównanie wspomnianym a przyszłotwórczo gościnnym, niechybnie przyniesie tłum obokrajowców, żądnych za jedną drogą tak miłą, jak i widoku wielu nowych i pięknych rzeczy».

Mistrz ceremonji dworu berlińskiego, Schrader, wśród strasznych meczarni umarł d. 31 z. m. Pojedynek z Kozsem, znanym z historii listów anonimowych, odbył się 29 z. m. w okolicy Poczdamu, warunki

były nader twarde: pistolety, dystans dziesięciu kroków, strzały na komendę, walka do zupełnego ubezwładnienia przeciwnika. Schrader otrzymał ciężki postrzał w brzuch, który rozprół mu kieliski. Operacja, dokonana niezwłocznie przez prof. Bergmana, nie zdołała już uratować go. Kozte obwiniał Schradera o przypisanie jemu autorstwa znanych listów anonimowych, które w swoim czasie taką burzę wywołały na dworze berlińskim i w sterach arystokratycznych miast. Znaczną część tych listów, wraz z komentarzami, znaleźć się miała w zapowiadanej w Paryżu broszurze adwokata Friedmana, który był obrońcą Koztego w procesie. Skoro tylko cesarz zwrócił Koztemu prawo żądania satysfakcji honorowej, wyzwał tenże Schradera na pojedynkę, zakończony tak tragicznie.

«Cierkown. Wiadom.», wskazując na fakt, że w Finlandji mieszka znaczna ilość prawosławnych, nie umiejących po rusku, donosi, że z inicjatywy arcybiskupa Antonja odprawiono w Helsingforsie nabożeństwo wielkopostne wjęz. szwedzkim. Pismo podaje, że nie tylko prawosławni, ale i luteranie zapelnili cerkiew, oraz wyraża życzenie, żeby w przyszłości po kilka razy podczas wielkiego postu odprawiano nabożeństwo w języku szwedzkim, gdyż w samym Helsingforsie, bez przedmieść, mieszka 210 rosyj, nie mówiących po rusku. «Piet. Wiad.» dodają od siebie, że i w innych miejscowościach Finlandji należałoby odprawiać niekiedy nabożeństwa prawosławne w języku szwedzkim.

Niedawno w jednym z pułków zaszedł niezwykle wypadek. «Razwiedczik», organ, poświęcony wyłącznie sprawom wojskowym, opowiada, że jeden z żołnierzy, kandydat filologii uniwersytetu jurjewskiego, Niemiec z pochodzenia, Oskar Koch, wyzwał na pojedynkę swego kapitana za to, że ten, rozgniewawszy się na rotę, w której służył Koch, nazwał żołnierzy «kanaljami». Koch uzął się osobiste obrażonym i przez subalterna-officera przesłał kapitanowi wzywianie. Sprawa — jak mówi «Razwiedczik» — skończyła się tak smutno, że jej wynik zawsze odcezy żołnierzy od wyzywania na pojedynkę swych oficerów».

«Italia Militare» oblicza straty włochow w ostatniej bitwie pod Adną jak następuje: Z pięciu generałów, którzy brali udział w bitwie, dwóch poległo (Dabormida i Arimondi), jeden dostał się do niewoli (Albertone). Z siedmiu pułkowników dwóch poległo, jeden dostał się do niewoli; z 21 majorów uważać można 15 za zabitych, jeden dostał się do niewoli. W bitwie brało udział 9,000 żołnierzy włoskich, z których poległo 5,000; jeśli się dolży do tego strat krajowców, przjąć można na pewno, że ogólna liczba zabitych po stronie włoskiej wyniosła 10,000 ludzi. Strata abisyńczyków jest również niemałej dotkliwą.

Prof. Widmarek w Stockholmie ogłosił statystyczne dane, dotyczące liczby ślepych w różnych krajach Europy. Pierwsze miejsce zajmują Rosja i Portugalia, gdzie na każde 10,000 ludności przypada 20, dotkniętych kalectwem ślepoty, ostatnie zaś — Holandia, gdzie na taką samą liczbę mieszkańców przypada tylko 4 ociemniałych. Pozostałe kraje grupują się co do zmniejszającej się liczby ślepych w następującym porządku: Finlandja, Hiszpanja, Norwegcja, Węgry, Anglja, Niemcy, Francja, Prusy, Szwecja, Belgja, Austrja, Szwajcarja, Włochy i Danja.

«Kurjer Codzienny» zawiadamia, iż wobec coraz widoczniejszej utraty głosu przez włochow, wskutek czego dał się uczuć w świecie brak śpiewaków, zwrócono się do ormian z Kaukazu, którzy mają być bogatą Kaliforniją sił wokalnych. «Dźwięk ich głosów potywa metalicznością i miękkością, dobre zaś ucho i muzykalność wogóle cechują każdą jednostkę, uprawiającą a zamierzającą konunzt śpiewu». W Warszawie już nawet jeden przyszedł król tenorów z Ty-

flisu kształcił się pod kierownictwem p. Zakrzewskiego, a nazywa się Tigran Sevaciani.

> Do «Kur. Warsz.» donoszą z Chicago, że 11 (23) marca rozpoczął się tam sezon operowy; do trupy wchodzi z polskich śpiewaków: Jan i Edward Reszkowie, Lola Beeth (ze Lwowa) i Riiza Olicka. Powrócił też do Chicago słynny pianista Paderewski i grał tam z wielkiem powodzeniem.

> W Paryżu rozpoczął się onegdaj w sali «Stowarzyszenia uczonych» międzynarodowy kongres w kwestji spraw kobiecych. Wice-prezydentką kongresu jest polka, pani Marja Szeliga. Do rozpraw przypuszczone są praczki, szwaczki i modystki.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W poniedziałek, 1 kwietnia, miał szczęście przedstawić się Jej Cesarzkiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandrze Teodorównie hr. Branicki.

## INFORMACJE «KRAJU».

△ Podług informacji, pochodzących ze sfery finansowych, projekt reformy monetarnej, złożony przez p. ministra skarbu w departamencie ekonomji Rady państwa, został cofnięty dla wprowadzenia kilku zmian i uzupełnień. Podług ogólnej opinji, jeżeli nawet projekt powyższy będzie mógł być rozpatrzony w departamentach Rady państwa przed wakacjami, które się rozpoczynają w początkach maja r. b., to w ogólnem zebraniu Rady będzie on mógł być przedstawiony dopiero po wakacjach, t. j. w końcu września st. st. Jedną z najwybitniejszych członków Rady państwa, r. t. B. D. Mansurow, złożył w tej kwestji obszerny memoriał.

△ Dowiadujemy się, iż w październiku r. b. mają być rozpatrywane wszystkie obowiązujące obecnie w państwie taryfy na przewóz zboża. Departament spraw kolejowych ministerstwa finansów, gdzie mają się odbywać projektowane narady, przygotowuje obecnie potrzebne materiały, zalecając drogą żelaznym przedstawienie odnośnych danych statystycznych w terminie wcześniejszym, niż lat poprzednich.

△ Tow. sosnowickie zakładów górniczych i kopalni węgla uzyskało ostateczne zezwolenie na powiększenie kapitału zakładowego i nową emisję akcji, przeznaczoną na nabycie kopalni «Milowice». Sprawa ta ciągnęła się długo, z powodu płonnych, jak się okazuje, obaw zmonopolizowania naszego przemysłu węglowego przez Tow. sosnow. po nabyciu pomienionej kopalni.

△ Krają pogłoski, że ks. Szczerbatow, gubernalny narządek szlachty moskiewskiej, który sprawował obowiązki przewodniczącego na zeszłorocznym wszechrosyjskim zjeździe rolniczym, ma otrzymać wybitne stanowisko w wyższej administracji centralnej.

△ Jak się dowiadujemy, ustawa akcyjnego Towarzystwa «Elektryczność», którego założycielami są pp. L. Kronenberg, E. Natanson i hr. F. Czacki, została zatwierdzona. Będzie to pierwsze krajowe

przedsiębiorstwo elektryczne na wielką skalę.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× O reformie pieniężnej. Krają pogłoski, jakoby kwestja reformy cyrkulacji pieniężnej miała być cofnięta z porządku dziennego i debaty o niej w Radzie państwa odłożone do przyszłej sesji. Pogłoski te niewłaściwie wyrażają stan sprawy. Zdaniem pism ruskich, projekt zreformowania waluty znajduje się obecnie w komitecie finansowym, zkład w tych dniach ma przejść pod obrady departamentów Rady państwa. Niema możliwości z góry określić, ile czasu potrzeba będzie na szczegółowe roztrząśnienie 20 paragrafów projektu tak w departamentach, jako i ogólnych zebraniach Rady państwa—to też ze względu na krótkość teraźniejszej sesji teje rady, kończącej się, jak wiadomo, w bieżącym miesiącu, niepodobna dziś już orzec, czy projekt ostatecznie rozpatrzonym będzie przez ogólne zebrania Rady państwa jeszcze w toku sesji bieżącej, czy też ostateczna decyzja w tym względzie nastąpi dopiero podczas sesji jesiennej. O ile wiemy, piśszą «Birz. Wiedom.», min. finansów nie ma zamiaru spieszyć z wprowadzeniem w wykonanie reformy pomienionej, uważając, że wielka jej doniosłość ekonomiczna wymaga jak najostrożniejszego i najogólniejszego postępowania.

× Nowe namiestnictwo. «Władywostok» zamieszcza wiadomość, jakoby kraj przyamurski miał zostać przekształcony na namiestnictwo. Zarząd kraju w takim razie będzie przeniesiony albo do Ciabarowska, albo do Nikolskiego. Władywostok zaś ma otrzymać oddzielnego naczelnika miasta, na którego ma być mianowana osobistość wyższej rangi z marynarki.

× Przygotowanie do Koronacji. Na Kremlu w Moskwie pałace Wielki, Mikołajewski i Potieszny, wraz z oficynami—jak donoszą «Nowosti» będą oświetlone elektrycznością. W sali św. Andrzeja i w Granowitej Pałacie trony podwójne, zachowane od czasu Koronacji w roku 1883, zostały zastąpione przez potrójne.

× Monety fałszowane. Według doniesienia «Orłowski Wiestnik», ukazały się w Orle, w dość znacznej liczbie półimperjały fałszywe. Monety te podrobione są podobno tak dokładnie, że tylko bardzo doświadczony oko kasjera bankowego może poznać się na fałszerstwie.

× Nominacja. Najwyższym ukazem komendant i korpusu armji, generał lejtnant Skalon, został mianowany komendantem brzesko-litewskim.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dyrektor departamentu górniczego, p. K. A. Skalkowski, opuszczający swoje stanowisko, był w tych dniach żegnany dwoma obiadami, z których jeden urządziły osoby, pozostające z p. S. w stosunkach służbowych, a drugi przedstawiciele prywatnych przedsiębiorstw górniczych. Liczne mowy, jakie na tych obiadach wypowiedziano, podnoszą wysokie zalety, jakie ustępujący dyrektor na swem stanowisku wykazał i wielkie zaślugi, jakie położył dla rozwoju górnic-

stwa w całym państwie rosyjskiem. Pomiędzy uczestnikami uroczystości i mównicami nie brak było i polaków; przemawiali między innymi pp. prof. Wojśław, Sawicki, p. W. Paklewski oraz dyrektor fabryk briańskich, W. Zukowski, który żywą i dowcipną swą mową zakończył przytoczeniem w tłumaczeniu ruskiem wiersza, napisanego przez Mickiewicza w r. 1826 w Moskwie dla żyjącego dotąd ojca p. K. A. Skalkowskiego, p. t. «Do imionnika A. S.».

= Z Tow. dobr. W sobotę, dnia 30 marca r. b., o g. 9 wiecz., w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny odbyło się ogólne doroczne zebranie członków rzymsko-katol. Towarzystwa dobroczynności. Odkładając szczegółowo sprawozdanie do następnego N-ru, ograniczyliśmy się na dziś zaznaczeniem, że zebranie odbyło się pod przewodnictwem wybranego przez akklamację p. Józefa Czopowskiego. Zebranie, po wysłuchaniu wniosków komisji rewizyjnej, zatwierdziło sprawozdanie za rok 1895 i wybrało pp. Konst. Jastrzębskiego i Nitosiławskiego do zarządu Tow. w charakterze zastępców członków.

= P. Sécár-Rożański, tenor, debiutował d. 27 marca na scenie teatru Maryjskiego w operze «Aida». Krytyka miejscowa, która już dawniej podnosiła zalety głosu p. Rożańskiego podczas jego występów w teatrze Panajewskim, i o tym jego debiucie odzywa się z uznaniem, publiczność zaś gorąco przywitała debiutanta. P. Rożański jest tenorem *di grazia*, ma głos dźwięczny, miękki i przyjemny, a w grze jego znać dobitnie znajomość sceny.

Przedstawienie amatorskie na korzyść Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny zgromadziło w poniedziałek, d. 1 b. m., liczne grono widzów. Bilety wszystkie rozprzedano, a amatorzy ze swego zadania wywiązali się bardzo dobrze. Na szczególnie jednak zaznaczenie zasługuje gra pn. E. oraz panów O., T. i S.

= P. Zygm. Przybylski, autor popularnego «Wicka i Wacka», zamierza, podług domieszczenia pism poznańskich, zorganizować na zimę teatr polski w Petersburgu. Obecnie bawi p. P. w Warszawie, gdzie obejmuje od d. 15 maja dyrekcję teatru «Wodewil».

= Zarząd kasy pomocy dla zecerów w Petersburgu ogłasza sprawozdanie za r. 1895, czyli trzydziesty od chwili założenia kasy. Dochód kasy wyniósł w roku sprawozdawczym 12,829 rs., a rozchód 8,630 rs. Członków w d. 1 stycznia r. 1896 kasa liczyła 613.

Stan zdrowia p. ministra spraw wewnętrznych polepszył się; p. Gorenjuk może kilka godzin dziennie poświęcać czynnościom urzędowania swego. Wogóle wiadomości, krające o zdrowiu pana ministra, były przesadzone znacznie.

= Książę bułgarski wyjeżdża z Odessy w d. 3 b. m. i podróż do Petersburga odbędzie na Równie. Baranowicz i Wilno.

= A. J. Petrow, ochmistrz Dworu, pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, przybył do Petersburga.

= P. Zygmunt Gloger, radca komitetu Tow. kred. ziemsk. w Krol. polsk., bawi od dni kilku w Petersburgu.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 kwietnia.

[Warszawskie *circuses*. Model zabawy ludowej. Gdzie znajdują się zarodniki choroby? Hygiena, higienicy i wystawa higieniczna. Atrakcje i wabiki. Wystawa ciesielskich «majstersztyków». Obrazy do Nowogrodu. «Panopticum». Jakie zbiory miastu potrzebne? Bal «wiosenny». Kweery na miście. Prelekcje. Stare mury].

— Dziś dopiero, w niedziele «przedwiośnia», lud warszawski wynagradza sobie przymusową powściągliwość, jaką zachowywał w pierwszym i drugim dniu Wielkiejnoy. Dziś dopiero, przy prawdziwie wiosennej pogodzie, ciągnie on tysiącami tłumami na pole Mokotowskie, które podczas świąt deszcz ze śniegiem czyniło niedostępnym. Mimo niedostępności owej znalazło się przed tygodniem 15,000 ochotników, którzy delectowali się przygotowanemu tam rozkoszami; czemuż jednak jest ta cyfra wobec setek tysięcy, które innych, «tłustych» lat, widywano na owych świątecznych igrzyskach! Same igrzyska nie odznaczały się w tym roku niczem ani nowem, ani pięknem. Zawsze to ten sam trywialny i niezdrowy szal, którym lud nasz odurza się systematycznie w braku czegoś lepszego. Gatunek warszawskiej, ludowej zabawy dorównywał w zupełności gatunkowi takich warszawskich trunków, które są wprost — truciznami.

Zdaje mi się, że na wystawie higienicznej, która urządzić zamierza tak wiele różnego rodzaju «modeli», znaleźćby się powinien i model zabawy ludowej, obok którego nie byłoby też od rzeczy umieścić modele: dobrego piwa i nieszkodliwej wódki. I, zaprawdę, dopóki teoria nie będzie u nas szła w parze z praktyką i dopóki z rzeczami zdrowymi, pięknymi i użytecznymi spotykac się będziemy tylko na wystawach, dopóty Warszawa nie przestanie być «piekłem dla pluc i żołądka», jakim jest i od tylu lat była. Strasznie pomyśleć, ile chorób zarodkiem bywa corocznie wielkonojna zabawa na polu Mokotowskim, oraz odpustowo-fermacyjna orgia na Bielance podczas Zielonych Świątek!

Higienicy jednak nast ręk nie opuszczają, zając się nad przetworzeniem dotychczasowego piekła jedyne w raj, to przynajmniej w czyszc. Ale praca ta ciężka, czyszczeniu stajen Augiaszowych dorównywająca, sil też do niej potrzeba Herkulesowych. Komisja sanitarna ledwie wypili jeden chwast, już przez ten czas dziesięć innych wyrasta; gdy zajmie się nowym zleśktem, stary znów się na wierzchu odważnie wydobywa... Jak trudno naprzykiwał komisiarzy tej uporządkować z wewnątrz porządek domów warszawskich, które zewnątrz wyglądają czysto i czysto, a z wewnątrz — jak w ostatnich czasach przekożano się naprzykiwał, że nowe, strasne kamorce, z frontonami, zdobionymi w posadzi, a dziedzińcami w fontanny, znajdując się czysto i czysto, a w jak najgorszych warunkach higienicznych. Jest to w dzwinydziesięciu wypadkach na sto błyskotliwa tandeta, w której wilgoć, zła wentylacja, niedogodny rozkład, mroczka i metrowość pośpieszają do ty, a z sobą o lepsze. Komisja przysłała, a raczej nie dodatkowe przepisy, dotyczące urzędowych oglądów takich, fałszywym błaskiem świecących kamienie. Dotąd w ko-

misjach, rewidujących nowe domy, nie brali udziału lekarze, co jest rzeczą zaprawdę zadziwiająca; obecnie ważny ten brak zostanie wypełniony.

Liczne komitety, składające zarząd wystawy higienicznej, rozwinięły w dniach ostatnich taką energię, że publiczność i prasa nabierać poczynają wiary, iż termin otwarcia nie ulegnie opóźnieniu, i że już w bliskim maju będziemy nową odnogą kolei konnej jeździli do pięknego parku na stacji filtrów. Można by zresztą dzielić, tak pięknie pomyslanemu i tak drobiazgowo w każdej ze swych części opracowanemu, dorwać i spóźnienie, które tylko w dziedzinie sportu i... dziennikarstwa bywa grzechem nie do odpuszczenia. Być może, iż zarząd zakreślił sobie plan nazbyt szeroki i w niektórych wypadkach «liczył siły na zamiary», o to jednak nikt mu pewnie procesu formować nie będzie. Wystawa higieniczna, nie spuszczać z oczów swego celu głównego, przygotowująca różnego rodzaju «atrakcje» i «wabiki», idzie jej bowiem o to, aby do miejsc, dość odległego od środka miasta, przyciągnąć szerszą publiczność, dla której sprawy czysto naukowe dostatecznego magnesu nie stanowią. Jedną z takich atrakcyj będzie na wystawie diorama, przedstawiająca ogólny widok Warszawy w połowie XVIII wieku. Epoka to niezbyt odległa i wielkiej różnicy w wyglądzie miasta nie ujmająca, ale do niej tylko artyści znaleźli materiał rysunkowy w dużych i dokładnych szkicach Bernarda Bellottiego, zwanego Canaletto, włocha, który długie lata w naszym mieście przepędził i tu nawet umarł. Można było jednak trafić do źródeł dawniejszych i ciekawszych — chcąc i umiejąc szukać.

Na wystawie znajdzie się, między innymi, wzorowa hala gimnastyczna, której urządzenie polozono jest z dość znacznymi kosztami. Aby nowym ciężarem nie obciążać zbytnio budżetu wystawy, urządzono na wniosek p. Rycerskiego, inżyniera, małą, okolicznościową wystawkę, z której dochód ma iść na rzecz owej hali. Wystawka, choć drobna rozmiarami i może zanadto specjalna, jest jednak ładna i zajmująca. Przytuliła się ona pod skrzydła Muzeum przemysłu; mieszczą się zaś na niej wyłącznie majstersztyki ciesielskie, przygotowane na wystawę nowogrodzką. Wśród różnego rodzaju medalii, ujawniających, że nasz czeł ciesielski umie w potrzebie wznieść się nawet do artysty, zwraca ogólną uwagę model nowych warsztatów kolei wiedeńskiej, budujących się w Pruszkowie. Jest to dzieło wielkiej zręczności, a większej jeszcze cierpliwości, okazujące, że w jego twórcy (p. Kręckim, urzędniku tejez kolei) tkwi talent specjalny, który należałoby odpowiednio zużytkować.

Przed dwoma tygodniami Towarzystwo zachęty otrzymało od p. Bonout, urządzającego dział sztuk pięknych na wystawie nowogrodzkiej, prośbę o współudział w zgromadzeniu prac malarzów polskich, zamieszkających w obrębie Cesarstwa. Zarząd Towarzystwa odbył kilka posiedzeń w celu rozwinięcia energicznej w tym kierunku akcji. Energia jest tu tam potrzebniejsza, że czasu na przygotowania pozostaje bardzo mało. Już w końcu tego miesiąca obrazy muszą być zgromadzone i wysłane.

Zanim spadnie na Warszawę wielkie szczęście w postaci wspaniałej hali (dzisiaj wszystko nazywa się «hall») i wszystko jest «wspaniałe») zabaw w rodzaju wiedeńskiego Bonachera, radują się warszawianie widowiskiem w rodzaju berlińskiego «Panopticum». Jest to gabinet figur woskowych w połączeniu z muzeum osobliwości, obie rzeczy dobrze miastu naszemu znane, ale występujące tym razem w formie wyjątkowej. Oprócz rzeczy sensacyjnych i obliczonych na podrażnienie najgrubszych instynktów tłumu (narzędzia tortur, podobizny zbrodniarzy i t. p.), zamieszczono w tem nowym muzeum przedmioty naukowe takie, jak: mikroskopy, maszyny elektryczne, kolekcje mineralów, muszel, planetaria, objaśniające ruch planet, teleskopy i t. p. Trzeba nazwać pomysły ten bardzo dobrym. Nietylko zrywa on odważnie z rutyną, ale zapoczątkowującą nową erę w dziedzinie widowisk ludowych. Jaka szkoda, że takiej rozrywki nie przygotowano dla demosa, uczującego na Mokotowie! Okazała się przeto rzecz godna uwagi: że podobnego zbioru, uczącego młodzież w sposób poglądowy najważniejszych zdobyczy nowoczesnej wiedzy, Warszawa wcale nie posiada. Wynikło ztąd, że Muzeum widuje dziś u siebie gości, jacy nigdy dotąd progów jego nie przestąpili, a mianowicie: młodzież uczącą się, przyprowadzoną przez nauczycieli. Dobrze to, jako środek tymczasowy, ale miasto powinno poczud się do obowiązków stworzenia zbiorów, któreby czyniły zbytecznym uciekanie się o pomoc do tego rodzaju wędrownych gabinetów.

Na uroczenie wiosny, która już stoi *ante portas*, odbędzie się pojutrzo wielki bal publiczny, który oclairzono okolicznościowo «bałem wiosennym». Będzie to zabawa podwójnie wiosenna: raz z powodu swego terminu, a powtórnie dlatego, że gospodyniami będą panny, noszące «wiosnę życia». Rozumie się, że to «święto wiosny» nie będzie świętem pogani skiem, zespolone z niem bowiem cel jak najbardziej chrześcijański: wspomóżenie potrzebnym funduszem szwalni, pozostających pod opieką Towarzystwa dobroczynności.

Bałem, a co najmniej modną dziś u nas «włoczenie», uczęcają zapewne cyklisy nowe rozporządzenie p. oberpoliemajstra, pozwalające jazdy na rowerach po całej Warszawie. Rozporządzenie to obwarowane jest wieloma zastrzeżeniami, których wymagało bezpieczeństwo zarówno cyklistów, jak publiczności. Zabroniona jest jazda szybka, prześciganie się wzajemne, oraz wszelkiego rodzaju sportowe popisy. Nie są też dozwolone stroje wyścigowe i żadna wogóle maskarada, w której lubują się nie tylko sprzążyć, co pięknie zbudowani sportmeni. Obowiązkowy jest dzwonok oraz z zapadnięciem zwrótku latarka. Do jazdy po mieście dopuszczone będą wyłącznie niskie wolocepedy o dwóch lub trzech kołach, poruszane nogami, bez użycia jakichkolwiek motorów. Być może, iż z chwilką usamowolnienia kolowców pojawią się na nich, prócz sportmenów właściwych, posiadaczy publicznych, listonosze, roznosiciele depesz telegraficznych i t. p. Byłoby to dla miasta zyskiem niemałym.

Sezon prelekeyjny trwa w pełni. Dziś p. Antoni Pilecki mówi w sali Ratuazo-

wej o «dekadentach», naturalnie francuzkich, bo u nas próby szczepienia dekadentyzmu nie powiodły się.

Za innymi starymi gmachami, które «modernizująca się» Warszawa oddaje na ofiarę Molochowi spekulacji, poszedł były pałac hr. Lubiąskich, czyli tak zwane «Tivoli». W tych dniach rozwałać zaczęto ten stylowy i w swoim rodzaju piękny zabytek budownictwa barokowego, do którego było przywiązanych i wspomnień niemało.

W. Gom.

**Hale targowe.** Zapowiedziana od lat kilku sprawa budowy centralnej hall targowej na placu po b. koszarach mirowskich, po odmownej decyzji, co do udzielenia na ten cel długoletniej pożyczki skarbowej, wchodzi obecnie w nowe stadium, jak donosi «Kur. Warsz.». Zarząd miejski, po ostatecznym rozpatrzeniu tej sprawy, mając na uwadze, że centralizacja targowiska tak dla gospodarstwa miejskiego, jak dla ogółu mieszkańców przy rozszerzaniu się miasta, wpłynąć może niekorzystnie, projektu budowy halli zamieścił, podjąwszy natomiast inny projekt, mianowicie, ażeby zamiast halli centralnej, mającej kosztować rs. 1.500.000, funduszem tym wybudować i urządzić kilka mniejszych halli targowych w dzielnicach najmiejscowszych: Staromiejskiej, Nalewkiwskiej, placu Trzech Krzyży i Praskiej. Z projektem tym liczy się także sprawa wzniesienia na targu za Żelazną Bramą specjalnej halli rybnej, zaopatrzonej w lodownię, kanały, wodociąg, oświetlenie gazowe i t. p., przy czym plac po koszarach mirowskich, (po przeniesieniu stracy ogniowej do posesji miejskiej przy zbiegu ulic Chłodnej i Walecowej, ma być rozparcelowany i sprzedany pod budowę domów prywatnych, zakład powstanie nowa ulica, łącząca targ Żelaznej Bramy z ulicami Chłopą i Chłodną. Projekt nowy zaopatrzenia miasta w hale targowe, po wypracowaniu w ogólnych zarysach przez wydział techniczny miejski, przedstawiony ma być w krótkim czasie do rozpatrzenia na kolegijskim posiedzeniu magistratu warszawskiego.

**Zimowa.** W Dąbrowie, w jednym z największych zakładów górniczych, w którym pracuje przeszło 3.000 ludzi, robotników ogarnęło silne niezadowolenie z powodu braku odpoczynku niedzielnego w oddziale stalowni i odlewni żelaza. W pierwszy dzień Wielkanocy robotnicy nie przyszli do roboty, która jednak nie została przerwana, do czego musiało przyczynić się technicy i inżynierowie, deklarujący starą przez cały czas swiat. Przybyli z miast gubernialnych i powiatowych przedstawiciele władzy, przekonani są, że zgodzić z przeciętnymi, istniejącymi w tej kwestji, a robota w piecach walcach i martynowskich przerwana być nie mogła, o czem powiedziane jest i w kszesczkach robotniczych i na co godzi się każdy robotnik przy obejmowaniu obowiązków. Zarząd fabryki oddał i z tego powodu 50 robotników, których, jak przepowiada «Warsz. Dniowca», inne fabryki nie przyjmą.

**Żydzi i dzierżawa.** Korespondent «Grazdaunas», piszący z nad Wisły, utyskuje nad bezskutecznością wszystkich dotychczasowych rozporządzeń prawnych, mających na celu usunięcie żydów od szkodliwego wpływu na ludność włościańską. Przyczyną tej bezskuteczności ma być niejasność i niedokładność redakcji rozporządzeń polemicznych, co szeroko otwiera pole dla nadużyć i komentarzy nacjąjących. Ujemnych stron tych nie zdolano uniknąć i najnowsze prawo odmówi z 14 czerwca 1901 roku. Dążność prawa tego, zdaniem korespondenta, udaremniły całkowicie dwa wyjaśnienia, jakoby z ducha jego wypływające, a mianowicie: wyjaśnienie, że żydom,

którzy wydzierżawili grunty włościańskie przed wydaniem rozkazu, wolno pozostać na nich aż do upływu terminu, jeśli ten nie przenosi lat dwudziestu, oraz, że żydom dozwolono brać w dzierżawę grunty dworskie, chociażby takowe wśród posiadłości włościańskich były położone.

**O Czerwonym Krzyżu.** Korespondent warszawski do gaz. «Now. Wr.» donosi, że, wbrew pierwotnemu zamierzeniu, oddział warszawski Czerwonego Krzyża nie weźmie udziału na wystawie w Niżnin-Nowogrodzie. Przyczyną ma być brak funduszy. Korespondent wyraża żal, że tym sposobem społeczeństwo rosyjskie, zamieszkałe w Warszawie, pozbawione zostaje możności «dowodnego wykazania przed swoimi rodakami owoców piętnastoletniej swojej pracy kulturalnej w tutejszym kraju». Nadmieniamy przytem, że, pomimo nieprzyjaznych warunków miejscowych i rozpuszczanych jakoby pomiędzy tamtejszą ludnością wieści, że chorzy, leczący się w zakładach Czerwonego Krzyża, będą nawracani na prawosławie i t. p., zakłady i panujące w nich czystość i porządek zyskują sobie powszechne uznanie.

**Przeciwko koniokrądom.** P. gubernator warszawski w organie urzędowym zamieścił następujący okólnik: «Z otrzymanych wiadomości zauważyłem, że o wielu przestępstwach, jak np. o kradzieżach koni, które stanowią jedną z najbardziej ujemnych stron w bycie włościan, nie dostaję raportów ani od naczelników powiatowych, ani od wojew. gmin. Z uwagi na konieczność zawiadomienia we właściwym czasie o wszystkich przestępstwach i wypadkach w gubernii w ogólności, a o kradzieżach koni oraz inwentarza żywego w szczególności, polecam pp. naczelnikom przedstawić odpowiednie środki, aby rzeczone zawiadomienia przychodziły z należytym pospiechem, gdyż w przeciwnym razie osoby, winne epieszalności, będą pociągane do surowej odpowiedzialności».

**Polpaski.** Władze pruskie są niewyczerpane w wynajdywaniu szykan, gdyż chodzi o ludność polską z państwa rosyjskiego. Dotychczas żadnych wymagań paszportowych na stacjach granicznych ukłenickich nie było. Osoby, przejeżdżające przez granicę za t. zw. polpaskami miały dalej zupełną swobodę ruchów, chociaż *de jure* wolno im było przebywać w pasie 30-wiorstowym. Obecnie bez żadnego uprzedniego ostrzeżenia kazano zaudarnom rewidować świadectwa legitymacyjne u osób w podróży. Kto ma tylko polpasek, a przejechał 30 wiorst, zostaje wysadzony i odesłany na powrót zagranicę. Szykana ta jest, rzecz oczywista, w związku z ograniczeniem, jakie rząd pruski robi co do robotników, przybywających z Krolestwa polskiego do Księstwa poznańskiego.

**Łódź** stała się dziś tak wielkiem ogniskiem handlu i przemysłu, że skromna rola powiatowego miasteczka nie przypada poprostu do olbrzyma trzykroćstotysięcznego. Brak władz na miejscu, któreby w ważniejszych i pilniejszych wypadkach decydować mogły od razu, stanowi wielką niedogodność. Wiele też razy bywa mowa o przeniesieniu do Łodzi rzędu gubernialnego, lub chociaż sądu okręgowego z Piotrkowa. Pogłoski te odpowiadały życzeniom przemysłowców i były echem ich staran. Obecnie «Warsz. Dn.» donosi, iż żadne przenosiny władz do Łodzi miejsca mieć nie będą, a główną przyczyną tego jest wielka drożyzna, nie odpowiadająca środkom urzędniczym.

**Odmowa.** «Tydzień», gazeta Piotrkowska, donosi, że starania p. Władysława Kępińskiego, właściciela dobr Wylzyn, o założenie kasy zaliczkowo-wkładowej w Łasku nie zostały uwiecznione pomyslnym skutkiem. JE. generał-gubernator warszawski, z uwagi, że stowarzyszenia podobne słabo się rozwijają w naszym kraju, odmówił swego poparcia inicjatorom i nie uważa za właściwe przedstawienie projektu ich władzom decydującym.

**Kształcenie rzemieślników.** «Warszawski Dniownik» zawiadamia, że kwestja urzędzenia na próbę przy III gimnazjum męzkim kursów wieczornych dla nauki młodzieży rzemieślniczej rysunków ręcznych i technicznych, została rozstrzygnięta ostatecznie. Magistrat otrzymał już odpowiednią decyzję i wniosł na ten cel do preliiminarzu budżetowego 350 rubli.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 2 kwietnia.

[Zima. Przygotowania Loranacyjne. Zjazd fotograficzny. Wyszawa. Kontrakty. Towarzystwo oświaty. Desiderata. Teatr amatorski].

□ Przed samymi świętami mieliśmy tu drugą edycję zimy z obfitym śniegiem, sanna i mrozami, dochodzącymi do ośmiu stopni. Dziś pierwszy dzień cieplejszy. Pod technieniem wiosny wszystko do nowego budzi się życia.

Roboty przygotowawcze do koronacji, z gorączkowym prowadzeniem w pospiechem. Urządzenie oświetlenia elektrycznego w pałacach na Kremlu już jest ukończonym, jak również wzniesienie trybun dla publiczności, ogółem 2.800 miejsc, na placach Sobornym i Carskim. Stopniowo też zwożone są i porządkowane przybywające z Petersburga transporty ekipaży i koni cesarskich.

Jednym z przedmiotów najwięcej zajmującym mieszkańców Moskwy w chwili obecnej jest niewątpliwie (od d. 28 marca), obradujący w salach muzeum politechnicznego, zjazd fotograficzny. Bo też kwestje na nim poruszone nadzwyczaj są ciekawe. Na pierwszym miejscu w tym względzie postawić należy wyczerpujący i pełen trafnych uwag wykład znanego adwokata tutejszego, ks. A. I. Urusowa: o prawie własności produkcyjnej fotograficznych. Dalej referat E. W. Kuzniezowa: o fotografii, jako pracy ręcznej dla kobiet. Dotychczas w zjeździe przyjmuje udział przeszło 200 uczestników z rozmaitych stron, znaczenie zaś jego o wiele podnosi wciąż jeszcze odbywająca się w dalszym ciągu wystawa fotograficzna. Na szczególną zasługuje uwagę dział naukowy tej wystawy z pomieszczeniami na niej eksponatami Instytutu fizjologicznego, obserwatorium astronomicznego i t. d.

Z dziedzin kontrastów, dających dużo do myślenia, nie mogę nie zaznaczyć w tem miejscu jednoczesnego prawie pojawienia się sprawozdań Towarzystwa dobroczynności duszcowskiego cyrkulu (w Moskwie) i moskiewskiego banku kupieckiego. Pierwsze daje nam obraz udu, dochodzącej do granic ostatecznych, wprowadza do komórek, piwnie i podstrychy, w których w warunkach najbardziej antyhygienicznych mieszka po kilkanaście rodzin naraz. Drugie powiada o obrotach finansowych, o których trudno w rzeczywistości zrobić sobie wyobrażenie. W r. 1895 obroty te wynosiły 3,271,143,528 rubli, samych zaś zysków otrzymano 1,246,887 rubli, czyli około 25 proc. od kapitału zakładowego.

Z powodu przemianowania dotychczasowych (w Moskwie i Petersburgu) komitetów oświaty ludowej *narodnaja* na Towarzystwa odpowiednie z zatwierdzeniem ustawą (12 marca 1899 r.) i szeroko



zakreślonymi celami, wśród inteligencji tutejszej dają się słyszeć pewne *desiderata*. Zwracają mianowicie uwagę, że nowa ustawa pod wielu względami krępoje działalność instytucji, wymagając np. aby programy, celem zbierania danych statystycznych, zatwierdzane były przez ministra oświaty, aby na wydanie książek każdorazowo uzyskiwana była decyzja ministerjalna, aby stosunki Towarzystwa z nauczycielami odbywały się za pośrednictwem zwierzchności naukowych i t. p. Dalej, w samej organizacji Towarzystwa widzą także tendencję ograniczającą. Prezes np. wprost jest nominowany z urzędu, a inni urzędnicy (oprócz kasjera i członków komisji rewizyjnej) podlegają zatwierdzeniu przez ministra. Prócz tego, dziwnem jest postanowienie, wyłączające kobiety od udziału w zarządzie Towarzystwa.

W dniu 31 marca odbyło się tu przedstawienie teatru amatorskiego na dochód Towarzystwa dobroczynności dla ubogich rzymsko-katolickiego wyznania. Grano «Kuzynka» Bałuckiego, «Falszywe blaski» Mellerowej i «Pierwszy bal» Przybylskiego. Amatorom, którzy rolę swe wykonali wcale dobrze, należy się serdeczna wdzięczność za niemaly zasilek, jaki z ich łaski spłynął do kasy dla nędzarzy.

#### Obcy.

##### Wilno, w marcu.

[Spółki spożywcze. Przygotowania do kiermaszu świętojeńskiego. Kiermasz koński. Wodociągowy przedsiębiorca belgijski. Świadczenie dla ubogich.

Prąd zawiązywania spółek spożywczych opanował Wilno. Początek dał zarząd kolei poleskich, zakładając sklep kolonjalny własny; następnie założyli spółki spożywcze: urzędnicy banków ziemskiego i handlowego, oficerowie wileńskiego okręgu wojennego, urzędnicy pocztowi, wreszcie w tych dniach zawiązała się spółka personelu oficjalistów kolei warszawsko-petersburskiej. Jeżeli tak dalej pójdzie, za lat kilka pozostanie w Wilnie kilkanaście dużych sklepów komandytowych, a wszystkie drobne upadną; już nawet teraz drobiazgi kolonjalny wiedzie żywot krótkotrwały, jedno po drugim drobne kramki znikają, zmiażdżone konkurencją, a padają zwykle najmlodsze sklepy chrześcijańskie, założone przez rozbiteków z wszelkich sfer towarzyskich, którym i na tem polu grunt z pod nóg ucieka.

Pomimo narzekania na stagnację, panującą w handlu, na kiermasz świętojeński rozkupiono wszystkie miejsca pod chodzą na placu Katedralnym. Wprawdzie na tym jarmarku można dostać tylko to, co stale znajduje się w stałych sklepach wileńskich, ale tradycji stano się zadane.

Inny też jarmark koński, trwający od d. 3 do 10 marca, a zawdziękuje swój początek jen. Szarskiemu, członkowi zarządu miejskiego, rozwija się świetnie. Przed 5 czy 6 laty pierwszy jarmark sprowadził na Łukiszki parę zaledwo szkap, komiecznie wyglądających na ogromnym placu: w r. z. przyprowadzono już 720, a w bieżącym 1,384 kom.

Przedsiębiorca belgijski, du Veltz, stara się o pozwolenie dokonania próbnych wierceń i kadania pokładów gruntu wileńskiego w celu obliczenia kosztów urzą-

dzenia wodociągowego i określenia ceny wody.

Z inicjatywy prywatnej pierwszy raz w tym roku urządzono święcone dla ubogich. Zebrano w tym celu około półtora rubli; z tego część ofiarowano przytulкови dla dzieci, których rodzice pozostają w aresztach więziennych, a resztę przeznaczono na święcone w bezpłatnym przytulku noclegowym dla 300 ubogich.

#### A. R. Z.

##### Z gub. kowieńskiej, w marcu.

[Rok 1894 w gub. Kowieńskiej].

Według dat, zaczerpniętych z urzędowego «Pamiętnika gub. kowieńskiej» za r. b., dotyczących ciężkiego roku 1894, daje się wyprowadzić wnioski, że spadek cen dotkliwie dał się uczuć wszystkim warstwom, nie wyłączając rzemieślniczych i włościańskich. Rzemieślników wraz z czeladnikami narachowano w miastach i miasteczkach około 25 tys. ludzi, wśród których szerzyła się nędza, zmuszająca ich do emigracji. Ta sama przyczyna wywołuje w znacznym stopniu czasową emigrację ludności miejscowej, która szuka zarobku aż w Nowo-Rosji lub nad Donem, jak to stwierdzono względem włościan pow. Nowo-Aleksandrowskiego; w roku omawianym wydano przeszło 25 tys. paszportów włościańskich.

Włościanie zamożniejsi, których ideałem jest nabycie ziemi ukazowej na własność zupełną, potrafili wykupić jej tylko na sumę 3,580 rs.; od właścicieli zaś prywatnych, na mocy 117 dokonanych aktów kupna, włościanie nabyli 3,616 dz. ziemi za 247,101 rs., czyli przeciętnie po 67 rs. za 1 dz.; najwięcej ziemi, 829 dz., nabyto w pow. wilkomierskim, najmniej—173 dz.—w kowieńskim. Wogóle, od chwili uwłaszczenia, włościanie nabyli sami 71,906 dz. gruntów, przy pomocy zaś Banku włościańskiego—10,248 dz., czyli razem 85,154 dzies. Od chwili otwarcia Banku włościańskiego do d. 1 stycznia 1895 roku złożono 967 podań, w których włościanie prosili o pożyczkę 767,587 rs. w celu nabycia 18,568 dz. gruntów, mając sami dopłacić 44,212 rs.; uwzględniono jednak tylko 541 podań, na mocy których wydano pożyczkę w wysokości 551,577 rs. na kupno 10,218 dz. W roku omawianym włościanie nabyli 798 dz. za 46,173 rs., otrzymawszy 27,879 rs. pożyczki bankowej; przeciętna cena dziesięciny wynosiła około 50 rub.

Przemysł miejscowy znajduje się na tak niskim stopniu rozwoju, że nie może pochlaniać znaczącej części nadmiaru rąk roboczych: w samej rzeczy istniało tylko 1,479 zakładów przemysłowych z 4,860 robotnikami i wytwórczością, wynoszącą 6,431,244 rs.; w porównaniu z rokiem 1893 przyrost produkcji wyniósł przeszło 2 proc. Wielką rolę zaczyna grać u nas młynarstwo, którego wartość produkcji (2,157,493 rs.) stanowi przeszło 1/3 część ogólnej wytwórczości; puwazne też znaczenie posiada fabrykacja wyrobów metalowych, wynosząca 1,169,330 rubli; są to jedyne gałęzie przemysłu, posiadające cechy kapitalistyczne.

W roku sprawozdawczym stwierdzono ograniczenie obrotów handlowych, acz niezbyt wielkie; dotknęły one przeważnie handlu z Prusami, którego arterją główną jest Niemen. Dla ulepszenia warun-

ków żeglugi na tej rzece w r. 1894 wydano 23,042 rs., a nadto na urządzenie portu przy wsi Kolniany pod Jurborkiem od 1891 r. do końca 1894 wydano 53,434 rubli. Jarmarki, posiadające i dotąd bardzo małe znaczenie, jeszcze bardziej podupadły. Ciężkie warunki roku wpłynęły na podniesienie się stopy niedoboru podatkowego: w zakresie podatków stałych zwiększyła się ona o 4,4 proc., niestałych zaś—o 18 proc. Niedobór podatków niestałych w d. 1 stycznia 1895 r. wynosił 2,972,416 rs., ale 89 proc. tego niedoboru stanowią niewyegzekwowane kary, nakładane na żydów za uchylenie się od służby wojskowej; wynoszą one 2,645,477 rs. Niedobory podatkowe dochodów miejskich wzrosły przeszło o 4 proc., suma zaś dochodów zmniejszyła się o 5 proc. Wyjątek stanowią opłaty ziemskie, które zmniejszyły się przeszło o 6 proc. Wogóle ludność opłacała podatki z wielką trudnością. Opłaty akcyzowe wzrosły przeszło o 123,522 rs. i wyniosły 2,399,900 rs. Rozmaitych zakładów, sprzedających trunki gorące, narachowano 2,023; gorzelni było 20. Wartość powinności naturalnych przeniosła 655 tys. rs. według obliczenia przybliżonego.

W r. z. urzędy pocztowe otrzymały 260 pism, w ilości 11 tys. egzemplarzy, z których około 3 tys. urzędowych. Z pism ruskich największą poczytnością cieszy się «Swiet», z polskich zaś: «Gazeta Świętojeńska», «Kraj», «Biesiada Literacka», «Słowo», «Przegląd Katolicki» i t. d.; najmniej czytelników liczą miesięczniki warszawskie. Pisma ruskie stanowią 69 proc. ogółu, polskie—21 proc., niemieckich i litewskich—6 proc. i żydowskich 4 proc.; z zagranicy nadchodzi 89 egzemplarzy pism różnych. Z miast powiatowych najwięcej pism otrzymuje Poniewież.

#### W.

##### Zytomierz, w marcu.

[Towarzystwo wzajemnego kredytu. Jubileusz. Bulwary. Wiadomości dr. bue].

Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu z d. 6 marca zatwierdziło podany przez dyrekcję projekt przyłączenia się do związku 36 podobnych towarzystw i przyjęło normalną ustawę, opracowaną w r. z. na zjeździe w Charkowie. Do ważniejszych przewidywanych zmian należy zwiększenie terminu dyskonta weksli do 9 miesięcy, przyjmowanie w zastaw papierów wartościowych od nieczłonków, unormowanie prawa występowania na ogólnych zebraniach z mocy plenipotencji, co ma być pozostawione tylko kobietom, oraz wydawanie pożyczek na zastaw nieruchomości miejskich. Ostatni zwłaszcza punkt należy do pomysłów najfortunniejszych, z jednej bowiem strony ułatwi kredyt miejski dziś niezmiernie utrudniony, z drugiej zaś ożywi instytucję, nadając prawdziwy ruch kapitałom Towarzystwa. Dla ostatecznego uregulowania kwestii zmian, zgromadzenie upoważniło radę nadzorcą do wybrania 10 członków, mających zająć się opracowaniem nowej ustawy *a priori* przyjętej przez zgromadzenie.

W r. b. upływa 15 lat od założenia u nas Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego. Głównym inicjatorem i kierownikiem

Instytucji przez cały czas jej trwania był p. T. Samborski (prezes wzajemnego ubezpieczenia od ognia i komisji wodociągowej), któremu Towarzystwo zawdzięcza rozwój, a miasto nader pożyteczną instytucję. Na dorocznym posiedzeniu członkowie uczcili pp. Samborskiego i Trulla, jako założycieli, powstaniem, oraz postanowili utworzyć przy szkołach miejskich wieczysty fundusz ich imienia.

Jedynym miejscem przechadzek w mieście są cztery bardzo piękne bulwary, z których ostatni na malowniczym stożku nad Teterowiem dla uboższej i wybredniejszej części mieszkańców bywa zwykle niedostępnym. Nie bacząc na liczne protesty, miasto wydzierżawia go zwykle panom przedsiębiorcom, którzy w r. z. urządzili zeń przybytek zbyt już podkaszanej muzy. Obecnie też znów bulwar wydzierżawiono p. Błażkowi, pod warunkiem jednakże korzystania zeń tylko 3 razy na tydzień za opłatą 10 kop. od osoby i jednocześnie wykluczenia z programu zabaw—szansonetek.

Od paru miesięcy istnieje u nas w domu p. Turczyńskiego wystawa obrazów i porcelany, zawierająca bardzo cenne okazy starych szkół, prace p. Turczyńskiej i kilka bardzo udatnych płócien żytomierzanina, p. Wolskiego. W przyszłym roku istniejące u nas progimnazjum męskie stanowczo przestacza się na gimnazjum, będziemy więc mieli dwa gimnazja męskie. Zaraz po świętach w miejscowym teatrze rozpoczynają się występy trupy małouskiej p. Kropiwnickiego. Na deputację koronacyjną duma asygnuje 2,000 rs. Reprezentować miasto będą: głowa p. Staroswolski i radni pp. Murawjew i dr. St. Domaniewski.

E. P.

Kijów, 26 marca.

[Ruszenie lodów na Dnieprze. Panowania mody. Ze świata artystycznego. Handel bydłem].

[Chwila, której co rok na wiosnę z pewną obawą oczekują mieszkańcy niższych części miasta, nad rzeką położonych, przeszła już dość stosunkowo szczęśliwie. Lody na Dnieprze ruszyły, a zwykły przy tem wylew nie miał groźnych następstw. Niebezpieczeństwo jednak nie minęło jeszcze zupełnie, gdyż Dniepr raptownie przybiła nieraz w końcu kwietnia, lub w maju, narazając ludność miejscową na poważne straty.

W tym panującej chłodoi, znać wiosnę na ulicach miasta: wprawdzie drzewa i trawki jeszcze się nie zielonia, ale za to panuje tujsze, trzymające się wskazówek nie tyle termometru, ile kalendarza i mody, swojona lekkimi paltocekami zdają się dowodzić nam, że mamy wiosnę w całej pełni. Już to pięć piękna lubi hołdować modzie, nie przeto dziwnego, że modne tu obecnie seanse spirytystyczne gromadzą znaczne zastępy uczestniczek, które nieraz całe noce do świtu trawiają na wywoływaniu duchów i rozpytywaniu ich za pomocą stołików i t. p. przedmiotów o rozmaite tajemnice, tylko duchom wiadome. Nie brak też i pomiędzy pięłą brzydką amatorów spirytizmu, ale ci stanowią mniejszość i nieco krytyczniej zapatrują się na owe «doświadczenia».

Milosnicy innego rodzaju wzruszeń, czysto estetycznych, zbierają się znów

już nie na seansach, ale na przedstawieniach opery włoskiej, w których obecnie przyjmują udział: p. Myszyga i pn. Lubkowska. Melomani tutejsi żywo też interesują się wiadomością, że jeden z muzyków kijowskich, p. Zygmunt Blumenfeld, pisze obecnie operę na temat, zaczerpniętą z poezji polskiej: libretto mia-nowicie osnute jest na «Marji» Malczewskiego.

Sekcja ekonomiczna kijowskiego Tow. roln., pod przewodnictwem p. Piehno, pracuje nad ułatwieniem dostawy bydła z gub. południowo-zachodnich na głów-niejsze rynki konsumcyjne. W celu zbadania warunków, uniemożliwiających te-raz hodowcom tutejszym bezpośrednią dostawę bydła na rynek warszawski, wy-delegowano specjalną komisję, która w ma-ju ma się ztąd udać do Warszawy. Nad- to rozpoczęto starania w celu założenia biura gospodarzy wiejskich, któreby po-średniczyło w sprzedaży bydła tutejszego na rynkach wewnętrznych.

W. A.

± Z Odessy piszą do nas: Jak wiadomo monopol wódeczny zostanie wprowadzony w gub. chersońskiej od d. 1 lipca r. b. Tu-tejsi właściciele gorzelni rokują sobie z te-go powodu wielkie nadzieje na tej zasadzie, że po wprowadzeniu monopolu potrzeby każ-dej gubernii mają być zaspakajane przez go-rzelnie tejsze gubernii. Dotychczas gorzelni-ctwo tutejsze znajdowało się niemal w zu-pelnym zaniku z powodu silnej konkurencji z gorzelniami podolskimi. Najważniejszy rynek całego południa, Odesa, zaspakajał i dotąd jeszcze zaspakaja swoje potrzeby wy-lącznie spirytusem i okwitem, sprawnianą z Podola. Gorzelnictwo tamtejsze, głównie właśnie dzięki tej okoliczności, doszło do znacznego rozkwitu, teraz jednak, jeżeli istotnie tak ukształtują się stosunki, jak te-go oczekujemy, był wielu gorzelni podol-skich zostanie zachwiany, a natomiast w gu-berni chersońskiej fabrykacja spirytusu zna-cznie się rozwinie. Wyroby fabrykantów łodz-kich od niejakiego czasu coraz większy znajdują zbyt na dalekim Wschodzie. Pra-wie na każdym odchodzącym na Wschód parostatku floty ochotniczej znajdują się, między innymi towarami, bawelniane wy-roby łódzkie: w r. b. wywieziono ich około 1,100 pudów. Kresowcy.

+ Kijów. Polary w gub. kijowskiej, pod-ług największych danych urzędowych, po-siadają 810 majątków, zawierających 780,029 dzies. Ogółem w gub. kijowskiej znajdują się 2,466 szlacheckich majątków, a w tem polskich 22 proc., a względnie do przestrze-ni około 46 proc. W stosunku do ogólnej liczby posiadaczy ziemni polaków jest 7,1 proc., a należąca do nich ziemia stanowi 18,6 proc. Największa przestrzeń, znajdu-jąca się w rękach polaków, przypada na po-wiat radomyski: 141,496 dzies. (103 mająt-ków), dalej idąc: skwirski - 92,241 dzies. (83 majątki), taraszczański - 89,822 dzies. (70 majątków), wasylkowski - 86,025 dzies. (12 majątków), lipowiecki - 81,210 dzies. (154 majątki), berdyeczowski - 79,633 dzies. (191 majątków), humański - 54,843 dzies. (67 majątków), kijowski - 47,710 dzies. (28 majątków), zwinogradzki - 36,180 dzies. (22 majątki), kaniowski - 29,953 dzies. (28 ma-jątków), czehryński - 22,956 dzies. (50 ma-jątków) i czerkaski - 14,957 dzies. (12 ma-jątków). Przeciętnie biorąc, majątki polskie zajmują w porównaniu z innymi majątkami najwięcej przestrzeni we wszystkich po-wiatach. Od r. 1872 przestrzeń własności polskiej zmniejszyła się o 524 233 dzies., prze-ciętnie co rok o 27,140 dzies., a liczba ma-jątków o 324.

+ Z Tyflisu piszą do nas: Silne burze wstrząsają obecnie naszym młodem, a tak

pomyślnie dotychczas rozwijającym się To-warzystwem dobroczynności, które od samego początku swego istnienia rozporządzało dość licznymi środkami materialnymi, coraz bar-dziej wzrastającymi, dzięki głównie niezmo-dowanym zabiegom sekretarza zarządu To-warzystwa, p. K. W. Nie szczędził on ani pracy, ani kłopotów, ani nawet pieniędzy, byle tylko z pomocą przedstawicieli amato-rskich, koncertów i t. p. przysparzał dochodu młodej instytucji filantropijnej. Obecnie Tow. podzieliło się na dwa wrogie sobie obozy, z upragnieniem oczekujące dorocznego wal-nego zebrania członków, które ma się nie-zadługo odbyć, by zretced się: silnie na tem polu. Miejmy jednak nadzieję, że usiłowania naszych wicherzycieli nie odniosą skutku i że rozsądna a spokojna większość weźmie górę. Z usunięciem p. W. Towarzystwo na-sze poniosłoby niezem ulepowetowaną stra-ty, gdyż zastąpić go nikt u nas nie potrafi, choć nie brak nam ludzi inteligentnych. Ale nie zawsze inteligencja z energją w parze chodzi, w osobie zaś p. W. oba te przymioty są ściśle połączone. Nemo.

+ Z Witebska donoszą do «Birr. Wied.», że dwaj przedstawiciele miejscowych sfer in-teligentnych, w dni świąteczne zajmują się organizowaniem walk na pięści. Obaj ci amatorowie dzikich widowisk, znalazłszy ochotników do walki, zakładają się między sobą o to, która strona zwycięży, kome-nderują walczących, podbudzają ich zaciekłość, a po skończonej walce częstują wódką zwy-cięzców, których twarde najczęściej krwią broczą. Podobnego rodzaju fakty dowodzą, że pod pokrywką tak zwanej «inteligencji» kryją się nieraz instynkty najniższe.

+ Z Wilna piszą do nas: Zakład ka-pielowy w Druskińkach przeszedł na wła-sność nowego Towarzystwa akcyjnego, któ-re z 4,000 akcji skupiło 3,200 szt. po 46 rs. każda. Zarząd stanowią dr. Erbsztejn, dr. Straus były «głowa» m. Wilna, pp. Huszcza, Wencławski i Jundziłł. Liczne ulepsze-nia i ułagodnienia są projektowane, mię-dzy innymi urządzenie wzorowego zakładu hydropatycznego na Rotużanec. H. N.

+ Z Tweru donoszą do «Piet. Wied.», że d. 19 marca zmarł tam zasłużony archeo-log i założyciel, oraz dyrektor twerskiego muzeum historycznego, August Zyzniewski. Zmarły ukochany w r. 1841 wydział przy-rodnicy w uniwersytecie moskiewskim i po-tem mieszkał stale w Twerze. Za swoje pra-ce naukowe został w r. 1872 wybrany na rzeczywistego członka moskiewskiego To-warzystwa archeologicznego.

+ Z Kurska otrzymaliśmy kilka listów, protestujących przeciwko podanej przez ko-respondentów w Nrze 8 wiadomości, że było tam «kilka osób, niechętnych zabawie» skład-kowej w poniedziałek zapustny. Autorowie listu podają, że nie kilka osób, ale znaczna większość polaków w Kursku zamieszkałych, od tej zabawy się uchylili i na wieczore nie była.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Stanowna redakcjo!

Warsztaty rzemieślnicze stowarzyszenia subiektów handlowych, obecnie mieszczące się przy ul. Przebieg i rozpoczynające dzia-łalność rok istnienia, mają za zadanie kształ-tenie w rzemiosłach ubogiej młodzieży zy-dowskiej. Licząc się z potrzebami ludności żydowskiej, a także z interesem ogólno-krajowym i z dążeniem całego społeczeń-stwa do podniesienia poziomu produkcji rzemieślniczej kraju kierownictwo warszta-tów dążyło i dąży do wytworzenia szeregu pracowników, wyrobionych fachowo i umy-slowo, zgodnie z wymaganiami współcz-nej doby. Usiłowania te nie pozostały bezo-

woceni; szkoła zyskuje stopniowo coraz szersze uznanie w kołach fachowych i inteligentnych i rozwija też pomysłnie pożyteczną swą działalność. Wobec powszechnego niemal uznania prasy dla tak pożytecznego przedsięwzięcia, w sposób dziwny i przykry odbijają się niektóre głosy nieprzyjazne, zwłaszcza, gdy między niechętnymi znalazł się także głos pisarza, skądinąd poważnego w prasie zajmującego stanowisko. Takim właśnie nieprzyjaznym głosem odezwał się p. W. Gom. w korespondencji swojej z Warszawy w Nrze 10 «Kraju». Nie mamy prawa dotykać osobistych sympatyj lub antypatyj sz. korespondenta względem pewnego oddziału ludności krajowej, możemy wszakże wymagać od autora tak poważnego, aby poruszoną przez siebie sprawę traktował przedmiotowo i rzeczowo.

P. W. Gom. we wspomnianej wyżej korespondencji, z okazji otwarcia wystawy wyrobów szkolnych w warsztatach przy ul. Przebieg, pomiędzy innymi wyraża się w ten sposób: «Wystawy dotąd nie widziałem, podobno wszakże jest dość piękna. Co prawda, te wyroby, które warsztaty wystawiały dawniej, na dwóch wystawach Muzeum przemysłu, nie zadawały mi smaku. P. W. Gom. popełnia tu oczywiście ważną pomyłkę. O dwóch wystawach Muzeum przemysłu wcale mowy być nie może; ani na wystawie wyrobów skórzanych, ani — wyrobów metalowych ponownie warsztaty nie były reprezentowane, ponieważ oddzielnych oddziałów rzemieślniczych wówczas nie posiadali. Raz tylko, i to przed laty 6 (r. 1890), warsztaty nasze przyjęły udział w ogólnej wystawie w gmachu Muzeum, gdzie uzyskały odznaczenie w postaci medalu brązowego, co dla szkoły, rozpoczynającej wówczas zaledwie 3 rok istnienia, stanowiło sukces.

Sz. korespondent twierdzi dalej, że założyciele instytucji mieli na celu odparcie zarzutu, iż żydzi, sami nie produkując, ciągną zyski z cudzej wytwórczości. Atoli założyciele, podejmując poważne swe zadanie, mieli na względzie nie odparcie tego lub owego zarzutu, lecz powodowało nimi pragnienie naprawy anormalnych stosunków ekonomicznych i społecznych wśród zawodników mas żydowskich. Urządzona zaś wystawa szkolna miała obzajmieć ogół o osiągniętymi rezultatami osiemnastoletniej pracy, i przedstawić postępy *wychowawczo* zakładu, nie zaś, jak się mylnie autor wyraża, postępy, jakie w uzdolnionym profesjonalnie uczynili dotąd nasi żydzi.

Zarzuca nam sz. korespondent, że osiągnięte rezultaty nie są imponujące. Zapewne, lecz o to bynajmniej nie chodziło. Do roku 1893 warsztaty liczyły niespełna 30 uczniów, obecnie liczą ich 70; wobec takich cyfr nikt się spodziewać nie może rezultatów imponujących. Bezstronny jednak znawca stosunków odnośnych przyzna, że rezultaty są pożyteczne i okazałe. Ani dziś, ani za lat dziesięć zadanie nasze spełnionem jeszcze nie będzie, pracujemy wszakże z całą usilnością i w granicach możliwości dla pożytecznego celu.

Autor zarzuca kierownikom instytucji, że «kilkakrotnie zmienił system nauki, zmniejszał i powiększał liczbę godzin wykładowych, zawierali coraz inne umowy z magistrat-nauczycielami». W całym tem twierdzeniu tyle tylko jest prawdy, że w listopadzie 1888 r., czyli w rok po założeniu szkoły, zaprzęto warsztaty, trwające do tego czasu 4 godziny dziennie, przedłożone zostały. Odtąd nauka praktyczna trwa przez dzień cały, a odpowiednio do tego zmienionym też został dotychczasowy system nauczania. Od chwili zaś wprowadzenia owej kardynalnej reformy dalszych zmian nie było; zaznaczyć tylko można stopniowy, konsekwentny rozwój raz przyjętego i ustalonego systemu.

Dr. Józef Poznański.

Warszawa.

Szanowny redaktorze!

W odezwie naszej, rozesełanej mniej więcej przed miesiącem, oznaczaliśmy jako termin ostateczny dla zgłaszających się uczestników projektowanej przez nas wyprawy na Szpieberg datę 15 kwietnia. Zainteresowanie się publicznością pozwala nam przypuszczać, że się owych do urzędzenia wyprawy konieczne potrzebnych 30 uczestników zbierze. Do liczb brakuje po dziś dzień 12-13 osób; w nadziei, że, przedłużając termin, liczbę uczestników zwiększymy, postanowiliśmy termin zgłoszenia się przedłużyć do 25 kwietnia. Adres: A. De Pomian, Engelbrektsgratan, 31, A. Stockholm.

Poczyniliśmy odpowiednie kroki, celem wynajęcia i urzędzenia statku. Statek urządzony będzie specjalnie na podróż w strefy podbiegunowe. Załoga okrętu z wytrawnych złożona marynarzy.

Prosimy uprzejmie redakcję pism naszych o łaskawe przedrukowanie powyższej odezwy.

Roszkowski i Pomian.

## OD REDAKCJI.

*W. Czytelnikowi w Wilnie.* Prośby o dozwolenie adopcji podaje się do sądu okr., w obrębie którego mieśka bądź adoptujący, bądź adoptowany. Adoptujący powinien mieć przynajmniej lat trzydzieści i być starszym od adoptowanego nie mniej, jak o lat osiemnaście. Do prośby należy załączyć deklarację o zgodzeniu się na adopcję ze strony współmałżonka adoptującego, o ile nim jest mężczyzna żonaty lub kobieta zamężna (bezdzietni), a nadto, jeżeli adoptowany nie ma rodziców, odpowiednią deklarację opiekunów tegoż. Całe postępowanie, jako jednostronne, nieznaczne tylko pociąga koszta.

## RÓŻNE WIĘŚCI.

↓ W pierwsze święto wielkanocne minister-prezydent i hrabina Marja Badenowa podejmowali w salach ministerstwa spraw wewnętrznych na Wipplingerstrasse nadzwyczaj liczną zebrano **towarzystwo wiekańskie na święconem**. W pierwszej sali witał przybywających minister-prezydent tradycyjnem święconem jajkiem; w dalszych, przy stołach zastawionych i przelieźnię kwiatami ubranych stołach, przyjmowała swych gości hr. Marja Badenowa z córką hr. Wandą. Z dworu przybyli arcyksiężniczka Ludwik, Wiktor, Fryderyk, Eugeniusz i Leopold Salvator z małżonką arcyksiężną Blanką, księżstwo Cumberland, a dalej wielki koutuszy ks. Rudolf Liechtenstein, wielki podkomorzy hr. Trauttmansdorff z żoną, księżstwo Alfr. Liechtenstein, Windischgratz, Montenuovo, Clary, Kinsky, Metternich, księżna Dietrichstein i Croy, księżka Colredo, margrabia Pallavicini, rodziny hr. Czernin, Szecsen, Clam, Deym, Pallfy, etc. etc., dalej hr. Agenor Goluchowski z małżonką, minister Kallay, minister wojny Kriehammer, hr. Hohenwrt, szef sztabu generalnego baron Beck, wszyscy szlacheckie gabinety austriackiego, namiestnik hr. Klemenszegg, całe prawie ciało dyplomatyczne, a więc nuncjusz mgr. Agliardi, ambasadorowie i postowie z rodzinami i wyższym personelem poselstw, wreszcie kolonia polska, stała tu zamieszkała, a z przybyłych na święta do Wiednia między innymi hr. Alfredowa Potocki i — wiezo powracający z wyprawy myśliwskiej do Atryki jej syn p. Józef hr. Potocki z małżonką. Po przeszło dwugodzinnym pobycie opuścił najpierw dwór, potem zebrani goście pokoje pałacu na Wipplingerstrasse, który w krótkim stosunkowo czasie, bo przez jedne dopiero żmę, stał się jednym z ulubionych ognisk towarzyskiego życia w Wiedniu.

↓ **Towarzystwa polskie w Genewie:** «młodzieży uniwersyteckiej» i «wzajemnej pomocy», w celu pomnożenia zasobów swoich, wystąpiły temi czasy: pierwsze z koncertem, drugie z baleem kostjumowym. Koncert odbył się w sali konserwatorium, uroczono zaś jego program wykonali, przez sił genewskich, pp. Bachmanna, skrzypka, X-a wiolonczelisty i śpiewaczki panny Bonnet, rodziczki nasze, panny: Janiszewska, ceniona tu bardzo nauczycielka przy konserwatorium, fortepianistka, i wysoka w sztuce swej posunięta amatorka, fortepianistka także, panna Czyżewska, studentka na wydziale lekarskim. Na balu w hotelu «National», w pięknie udekorowanej a pokładnej rozmiarami sali, tyłu nagromadziło się gości, zwabionych zapowiedzią częstych, że tańce rozpoczęto w tłoku. Par kostjumowych zebrano się kilkanaście, przeważnie polskich. Były to po większej części stroje historyczne, między zaś niemi kilka charakterystycznych. Szczególnie panny L. urodziwe córki profesora, rodaka naszego, w ślicznych stylowych strojach królowały zabawie, częścią królowanie odstępując bawiącej tu czasowo galiejanec, siostrzeniec jednego z postów, pannie L. także. Zabawa uduła się doskonale, dzięki zapobiegliwości głównych jej gospodarzy, pp. Stoń i Plin, a przyniesła kilkadziesiąt franków kasie Towarzystwa wzajemnej pomocy, we franki nie obliczając zbytecznie. Helw.

↓ **P. Wojciech Gawroński**, utalentowany kompozytor i wirtuoz fortepianista, wilmianin rodem, dostąpił nader wysokiego od swego wiedeńskiego naestra zaszczytu: Leszetycki wręczył młodemu artyście lirę złotą z datami studjów (1894-96); podobnie odznaczenie z polaków spotkał dotąd tylko Paderewskiego i Śliwińskiego. Nadto od koleżanek p. G. otrzymał wieniec laurowy. Przed 4 laty p. G. ukończył konserwatorium warszawskie, poczem studjował czas jakiś u Moszkowskiego. Ceniony przez Hanslika nie tylko za swój piękny «Moment musical», p. G. jest nawskroś romantykiem, ale wielki jego talent twórczy uita się na gład i do form wielkiego stylu w muzyce: skomponował właśnie p. G. dwie pyszne symfonje «Antygonax» i «Samuel Zborowski». Let.

↓ Dyrekcja kasy oszczędności w Krakowie ofiarowała 400,000 zlr. na budowę **kościoła** dla wojska, unieszczonego obecnie na zamku na Wawelu, który następnie ma być odrestaurowany. Ofiara z funduszów kasy została uczynioną z powodu obchodu pięćdziesiątej rocznicy panowania cesarza austriackiego.

↓ Prezes krakowskiej Akademii umiędzynocnej, prof. Stanisław hr. Tarnowski, otrzymał od cesarza austriackiego honorową odznakę dla sztuki umiędzynocnej.

↓ Prof. **Dybowski** opuścił Paryż, udając się z rękami rządu francuzkiego na stanowisko dyrektora rolnictwa w Tunezji.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

↓ Rosyjskie Towarzystwo antropologiczne przy uniwersytecie petersburskim otrzymało w darze ciekawy **zbiór** 100 oddi (tuszem druckarskim) **rak** przestępców, z załączeniem autografiami i zyciorysami tych ostatnich. Froma Towarzystwa, profesor E. Petri, przypisuje temu zbiorowi ogromne znaczenie i zajął się naukowem jego badaniem.

### Z SĄDÓW.

↓ Charakterystyczna sprawa toczyła się u sędziego pokoju w Kole. Pomochnik adw. przys., p. Witold. Wyganowski wnosił skargę na niejakiego Antoniego Janiaka z Kole, trudniącego się dostarczaniem **klientów**

adwokatów. Janiak podczas posiedzeń zjazdu sądu podszedł do klientki p. Wyganowskiego, Franciszki Gruchot, i powiedział: «Otoż to, wzięliście sobie oszu- sta, który, dostawszy od was honorarium, niecieli i do sprawy nie stanie i teraz go sobie szukajcie. A to lepiej dajcie mi dwa ruble i ja zaprowadzę was do innego adwokata». Franciszka Gruchot potwierdziła fakty, w skardze przytoczone, skutkiem czego sędzia pokoju skazał Janiaka na 12 dni aresztu policyjnego. Od wyroku tego obie strony apelowały. Zjazd sędziów pokoju podniósł karę do 2½ miesiąca aresztu. Z powodu tej sprawy gazety warszawskie piszą o istnieniu w Kole (a pewnie i innych okolicach) t. zw. «lapaczy» adwokackich, którzy działalność patentowanych jurystów upodabniają do napiętnowanych oddawna przez wszystkich prostych pokatanych doradców. «Lapaczami» są zwykle osobniki ostatniej kategorii społecznej (właśnie Janiak był «lapaczem»), adwokaci używają ich do werbowania klientów. Lapacze w środkach nie przebierają; podniecają ciemnych ludzi do pieniactwa, skłaniają do porzucania jednego adwokata, a brania innego, nie szczerząc naturalnie oszczerstw na współzawodnika swego patrona. Lapacze targują się nawet w imieniu adwokatów o honorarja. Są to poprostu rzeczy nie do wiary.

♦ Miljonowy spadek po zamordowanej Czarneckiej jest przedmiotem dochodzenia wielu pretendentów. Jak wiadomo, sąd okręgowy przyznał prawa spadkowe dalekim krewnym niehoszczki: Korewickim i Mosałowski. Wyrok ten wywołał około 15 apelacji do izby sądowej. Do czasu ostatecznego zawyrokowania położone zostały areszty na kapitałach, znajdujących się w Banku państwa i na majątkach nieruchomości. Obecnie donosi «Now. Wr.», że adw. przys. Krzemieniecki występuje w drodze procesu z prawami do całkowitego, tak ruchomego, jak i nieruchomego majątku, w imieniu dwóch biednych, lecz, według jego zdania, najbliższych krewnych zmarłej Czarneckiej: Mariusza i Jana Czarneckich, synów Kazimierza Czarneckiego.

♦ W tych dniach Senat (w departamencie) rozstrzygnął kwestję, mającą zasadnicze znaczenie. W sprawie Kesslera przeciwko Poznanskiemu o 1716 rubli sąd okręgowy i izba sądowa warszawska jednogłośnie nakazały wykreślenie tej sumy z hipoteki domu Poznanskiemu dla tego, że wpisaną została do ksiąg na zasadzie wyroku zaocznego, jakkolwiek prawomocnego, lecz nie wykonanego w ciągu trzech lat. Otóż Senat, w myśl obrony adwokata prz. M. Winawera, uznawszy, że samo wykreślenie wyroku prawomocnego do ksiąg hipotecyjnych stanowi jego wykonanie, zaskarżony wyrok izby sądowej uchylił i sprawę odesłał do nowego sąpizena.

♦ W znanej sprawie multanckiej (Ruskoje Słowo) komunikuje, że z pomocy sądu wotaków, obwinionych o zabójstwo włościanina Mattingha, w celu przyznania ofiary bogom, trzej, a mianowicie Adrian Andriejew, Wasil Kuzniecowa i Andriej Grigorjew, pozostający w więzieniu od dnia 1 października 1888 r., na zasadzie postanowienia sądu okręgowego kazanskiego zostali uwolnieni z oddaniem pod nadzór policyjny. Pozostali czterej pozostawieni będą w więzieniu do czasu ostatecznego rozpatrzenia sprawy.

♦ Jednemu z urzędników sądowych w Orle, p. Leszczyńskiemu jak donosi «Niedziela» ogólnie zgromadzenia członków miejscowego Towarzystwa miłośników sztuk pięknych wabroniło uczęszczać na wieczory klubowe za to, że p. L. przynosił na nie nie w kurtoze mundurowej. Sąd, któremu p. L. skarżył się na uchwałę zgromadzenia, uznał uchwałę tę za nieprawą i Towarzystwo skazał na zapłacenie kosztów sądowych.

♦ «Kubansk. Obsztu. Wied.» donoszą, że w Ample wykryta została fabryka sto-

rubłówek. Znalaziono przyrządy i aresztowano trzy osoby, zajmujące się fabrykacją i zbytem fałszywych biletów kredytowych.

♦ Do Radomia udał się departament warszawskiej izby sądowej dla osądzenia sprawy kryminalnej b. policmajstra tamtejszego, Kiriczenki, oskarżonego o przestępstwa, popełnione podczas urzędowania.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

\*. W dzień św. Wielkiejnocy Papiież odprawił mszę w kaplicy Sykstyńskiej, w obecności tysiąca z górą osób. Leon XIII, cieszący się zupełnie dobrem zdrowiem, został wzniesiony na Sedia gestatoria, w otoczeniu całego swego dworu w pełnej gali. Obecny był na ceremonji — pisze korespondent «Słowa» — w osobnej trybunie J. C. W. W. Ks. Leuchtenburski, mając przy swoim boku p. Izwołskiego, posła rosyjskiego przy Watykanie, oraz adjutanta Służbę honorową przy Wielkim Księciu pełnił, z polecenia Ojca św., p. Edward Jaroszyński, tajny szambelan papieżki. Ojciec św. odprawił mszę w asystencji prelatów swego dworu i kapłanów tajnych. Przez całe nabożeństwo śpiewały chóry Sykstyńskiej kaplicy. Po mszy św. Papież wysłuchał drugiej, odprawionej przez jednego ze swoich kapłanów, następnie, zajmwszy miejsce na tronie, ustawionym przed ołtarzem, przyjmował osoby, które miały szczęście z rąk Jego dostojnych otrzymać sw. komunię.

\*. W sobotę, d. 4 b. m., Leon XIII przyjmował na uroczystej audjencji ks. Henryka pruskiego, brata cesarza Niemiec. Książę ubrany był w mundur admirałski, towarzyszyła mu małżonka, księżna Irena, oraz liczny i świetny orszak wojskowych i dyplomatów. U dołu schodów (escalier d'honneur) przyjmował dostojnych gości mgr. Sambucetti, pretekt ceremonij i towarzyszył im aż do sali Clementyńskiej, gdzie oczekiwał ich dwór. Audjencia odbyła się w sali Tronowej i rozmowa, bardzo serdeczna, trwała przeszło pół godziny, poczem księżstwo udał się do sekretarza stanu, kardynała Rampolli, który oddał im wizytę tegoż dnia popołudniu.

\*. Papież zamierza utworzyć nową diecezję w stanie Jawa Ameryki północnej (Suz-City). Wągotę przez czas swego pontyfikatu Leon XIII utworzył 2 patriarchaty, 13 nowych arcybiskupstw, wskazał 16 arcybiskupstw istniejących, lecz oddawna pozbawionych tytułarzy, stworzył 89 biskupstw, 2 opactwa nullas diocessis, 2 delegacje apostołskie, 15 wikariatów apostołskich, 10 takichże prefektur waniost do stopnia wikariatów, wreszcie utworzył 24 prefektury apostołskie, ogółem 203 tytułów w 18 lat panowania. Świadczy to niewątpliwie o wielkiej żywotności katolicyzmu.

\*. «Cioce della Verita» natuje, że Papież Leon XIII jest najstarszym biskupem w całym świecie katolickim. Księstwo krówny został Ojciec św. na biskupa w roku 1848, gdy otrzymał tytuł arcybiskupa Damietty.

\*. Ojciec św. przyjmował, d. 6 b. m., bawiarce chwaldowa w Rzymie prof. dra Wieherkiewicza z Poznania na osobnej audjencji.

DIECEZJE.

\*. W składzie osobistym duchowieństwa diecezji amudskiej zaszły następujące zmiany. Mianowanymi administratorami parafij ks. Józ. Misewicz, wik. par. w Poswolu w Opitokach ks. Stan. Szaligier, filij. w Pokroziecu w Skorulach. Filjalistami: ks. Piotr Zeknis, wik. par. w Jurbotgu — w Wodoktach ks. Mich. Andruszk

wicz, wik. par. w Libawie — w Pojurzcu. Wikariuszami parafij: neopresbyterzy: ks. Stan. Janelunas — w Gorzdach; ks. Kaz. Mockus — w Owancie; ks. Mac. Petronis — w Wewirzanach; ks. Józ. Giedryk — w Onkisztach; ks. Leon. Bobrowski — w Telaszach; ks. Marc. Jankowski — w Rakiszkach; ks. Adolf Sobolewski — w Libawie. Przenieścieni administratorzy parafij: ks. Longin Misiewicz ze Skurul do Wilzun; ks. Franc. Drukiewicz z Wilzun do Dorbian. Wikariusze: ks. Franc. Gargas z Dalewałtowa do Sredniska; ks. Paw. Morkir z Kurki do Rumazysek; ks. Jul. Maciejowski z Remigoly do Poniewieża; ks. Stan. Radziwiłowicz z Poniewieża do Widz; ks. Józ. Baszko z Owanaty do Remigoly; ks. Jan Baniewicz z Podbirz do Poswola; ks. Jerzy Daniłowicz z Rakiszek do Lukul; ks. Ant. Paulukas z Gorzd do Popielan; ks. Winc. Zapkus z Bobt do Kowna; ks. Piotr Marikowski z Kowna do Wojanaty. Nadto przeniescieni i filjalista ks. Jan Prania z Aleksandriji do Pokroziecia; mianowani kapłanem szkół w Mitawie, ks. Franc. Urbanowicz, wik. par. w Płungianach. Ks. K.

\*. Z Taszkientu pisał do nas: Wbrew wiadomości, podanej przez p. M. M. w numerze 6-tym «Kraju», netylko budowa kościoła w Taszkencie nie weszła ona dobre tory, lecz niema dotąd najmniejszej nadziei posiadania choćby najskromniejszej kaplicy. Księża przyjeżdżają tu co lat parę i na czas nader krótki, a najbliższym kościołem dla Taszkientu jest z jednej strony Tyflis, z drugiej Orenburg. Jeden rzut oka na mapę daje pojęcie o odległości. Wszystko to wpływa nader ujemnie na przeszło szeszetotysięczną katolicką ludność tu-tejszą, która w braku opieki duchownej zapomina często o zasadach moralności i nie umie należycie wychowywać dzieci. Zaoszczędzone kilkakrotnie do władz duchownych przez mieszkańców Taszkientu prośby o delegowanie stałego kapłana, dotąd żadnego skutku nie odniosły. Z. K.

\*. Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło zapis dwunastu tysięcy rubli, niezyniony przez s. p. Julj. Eckelt na rzecz kościołów warszawskich: Wszystkich Świętych, Przemienienia Pańskiego, św. Piotra i Pawła, oraz cmentarza Powązkowskiego. Suma powyższa zapisana będzie do specjalnych funduszów ministerstwa i wypłacona na cele wskazane.

\*. W Krakowie, pow. powiatowskiego, gub. kowieńskiego, pozwolono na wzniesienie kościoła murowanego, w miejsce starego drewnianego.

ZAGRANICZNE.

\*. Ks. arcybiskup Stablowski, który 14 b. m. wrócił do Poznania z Raynu, miał, jak wiadomo, 12 z m. posłuchanie u Ojca św. i doznał bardzo łaskawego przyjęcia. Ojciec św. wszyskiem się interesuje, zdradzając wielką siłę ducha i prawie cudowną pamięć. Ojciec św. i poznańskie sprawy bardzo dobrze zna. Po audjencji, ksiądz arcybiskup Stablowski przedstawił swojego kapłana, ks. Stryjakowskiego, oraz kilku alumnów kolegium. Ojciec św. miał dla ks. kapłana bardzo łaskawe słowa, także i alumnów pobłogosławił i poświęcił medaliki i pamiątki. Ks. arcybiskupa wprowadził szambelan j. sw., ks. Croy. Dodać należy, że kardynał ks. Ledebowski, mimo rozległej i mozolnej pracy, wygląda doskonale i cieszy się najlepszym zdrowiem. W niedzielę, 15 z. m., odbył się w kolegium Germanicum obiad, na którym, między innymi, obecni byli ks. arcybiskup Stablowski i ks. biskup Puzyna, który również bawił w Rzymie.

\*. Depesze doniosły już o dwóch spotkaniach cesarza niemieckiego z kardynałem san Felice, arcybiskupem Neapolu, podczas pobytu Wilhelma II w tym mieście i o dowodach szczerunku, złożonych przez niego kardynałowi. Niewątpliwem jest, iż cesarz Wilhelmo pragnie utrzymać jak naj-

przejazdnicze stosunki ze Stolicą Apostolską, której wpływ na znaczną część ludności jego państwa jest wielki. Nadto Wilhelm II przejeżdżał też osobliwie najwyższym zachwytem dla Leona XIII i zachwytem ten przy każdej sposobności objawia.

\*\* W Kościele św. Piusa w Berlinie odbywała się w Wielkim tygodniu misja dla Polaków berlińskich. Urządzili ją o. Franciszkanie z góry św. Anny na górnym Szlaku. Oo. Alfons, Dezydery i Korneli wygłaszali codziennie trzy kazania i słuchali spowiedzi. Udział Polaków berlińskich w misji był—według «Giermanii»—ogromny, konfesyjonały obłożone były od rana do północy. Codziennie przystępowało do komunji św. przeszło 500 osób.

\*\* Mgr. Władysław Messyński, sekretarz prefekta propagandy, kardynała Ledóchowskiego, obchodził czterdzielkowy jubileusz kapłaństwa, otrzymując z tego powodu gorące dowody szacunku i przywiązania od swoich licznych przyjaciół i rodaków.

\*\* Z Budapesztu donoszą: Ojciec św. przesłał węgierskim katolikom błogosławieństwo z powodu tysiącletniego jubileuszu. Papieżkie błogosławieństwo, z którym połączony jest powszechny odpust, ogłoszono w niedzielę Wielkanocną.

\*\* Kardynał Ledóchowski przesłał 10 tysięcy lirów delegatowi apostołskiemu w Erytrei.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* Prasa raska podaje pogłoskę, że uczony komitet ministerstwa oświaty opracował projekt nowej ustawy, według której cały dotychczasowy system mianowania nauczycieli szkół średnich uległby radykalnej zmianie. Niektóre gazety twierdzą nawet, że projekt ten wniesiono już do zatwierdzenia Rady państwa. Treść nowej ustawy jest podobno następująca: W przyszłości nauczyciele średnich zakładów naukowych będą się rekrutowali wyłącznie tylko z liczby osób, które ukończyły wydział matematyczny, albo też historyczno-filologiczny uniwersytetów rosyjskich. Kandydaci na nauczycieli po ukończeniu kursów będą poddawani specjalnemu egzaminowi z psychologii i dydaktyki, po czym będą mogli zająć posady nieetatowych suplentów w średnich zakładach naukowych. Po upływie dwóch lat student wliczeń zdać egzamin ostateczny na nauczyciela z następujących przedmiotów: pedagogiki, logiki, metodyki, historii pedagogiki, higieny oraz z nauki, traktującej o stanie szkół w ogólnosci, i dopiero po tej ostatecznej probie będzie mogli zająć miejsca nauczyciela etatowego. Od egzaminu nie będą podobno zwolnieni nauczyciele, już teraz zajmujący posady etatowe i w liczbie ich tym, którzy posiadają najmniejszą dwuletnią praktykę, ma być wolno przystąpić odrazu do egzaminu ostatecznego. W celu ułatwienia nauczycielom przygotowania się do egzaminu mają być otwarte w uniwersytetach specjalne kursy wieczorne. Projekt też podobno zaleca zakładanie instytutów pedagogicznych, któreby wychowywały nauczycieli fachowych. «Russk. Wiedom», streszczając ten projekt, zwracają się z tem, że w sprawie obsadzenia posad nauczycielskich zachodziłoby potrzeba reformy, wskazują jednak na trzy punkty niejasne i sprzeczne w podawanych przez pisma streszczeniach projektu i wypowiadają zdanie, że najprawdopodobniej wiadomości, podane przez te pisma, są niedokładne.

\*\* «Nowe je Wremia» zwraca uwagę na krajowe wojskowe zakłady pomocnicze wyższemu szkolnictwu technicznemu w Rosji, z których jedne zostają pod zwierzchnictwem ministerstwa spraw wewnętrznych (instytut elektrotechniczny), inne ministerstwa

oświecenia (wydział elektrotechniczny Instytutu technologicznego), ministerstwa komunikacji (Instytut dróg komunikacyjnych). Zdaniem piąta rzeczonych, należałoby wszystkie zakłady tego rodzaju połączyć w jeden ogólny uniwersytet techniczny, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. «Po co—powiada—nowy instytut komunikacji, kiedy, nie rozdrabniając środków naukowych i materialnych, można by urządził sekcję inżynierów przy moskiewskiej szkole technicznej. Po co instytut agronomiczny, kiedy sekcję taką można by utworzyć przy którymś z uniwersytetów?» i t. d. i t. d.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Zapis do nowej 3-klasowej szkoły technicznej w Warszawie p. Świecickiego, rozpoczął się dnia 1 (13) kwietnia i trwać będzie do d. 28 t. m. Wszystkich wydziałów z czasem ma być trzy: mechaniczny, chemiczny i budowlany. Ale na początek w r. b. powstanie tylko budowlany, jako najpotrzebniejszy. Będzie on miał na celu teoretyczne i praktyczne kształcenie pomocników budowniczych, konduktorów i podmajstrzych, czyli wogóle budowlanych fachowych przedsiębiorców. Praktyczne zajęcia przy budowalch w mieście rozpocząć się mają z dniem 1 czerwca i trwać będą przez czerwiec, lipiec i sierpień, potem nastąpią z d. 24 września r. b. wykłady ustne. Po ukończeniu trzyletniego kursu i jednoroocznej praktyki budowlanej, wychowawcy szkoły poddawani będą egzaminom specjalnej komisji rządowej dla uzyskania świadectwa, dającego prawo prowadzenia wszelkich robót budowlanych. Przy szkole ma być pensjonat z opłatą 35 i 25 rs. miesięcznie. Podziału pensjonatu na 2 kategorie i to w szkole praktycznej niższej—nie rozumiemy.

\*\* Na utworzenie w Warszawie szkół profesjonalnych magistrat udzielić będzie z funduszy miejskich 2,500 rs. rocznie i sumę powyższą wprowadził do budżetu miasta na rok 1895-96. Ponadto jednak szkoły wymaganego typu nie są jeszcze otworzone, a nawet kwestji ich istnienia nierozstrzygnięto stanowczo, przeto zarząd miejski, na skutek zawładomienia p. kuratora okręgu naukowego o przemianowaniu istniejącej szkoły pod imieniem Konarskiego na profesjonalną, postanowił powyżej określony zasilek w kwocie rs. 2,500 rocznie ofiarować na utrzymanie szkoły Konarskiego.

\*\* «Warsz. Dniem» donosi, że w nominacji dziekanów i sekretarzy wszystkich fakultetów uniwersytetu w Warszawie nastąpiła zmiana. Dotąd na stanowisko to powoływano na zasadzie wyborów, uskuteczniionych przez zgromadzenie profesorów; obecnie, na godność tę wydawać będzie nominacje minister oświaty i kurator okręgu naukowego, jak to się dzieje w innych uniwersytetach państwa. Utworzona również będzie nowa posada sekretarza zarządu.

\*\* Z Rygi donoszą, że tamtejszej szkole politechnicznej, która, jak wiadomo, dotychczas nie dawała żadnych praw, jeszcze w roku bieżącym ma być nadana ustawa obowiązująca we wszystkich innych zakładach tego rodzaju w Cesarstwie. Stopniowa zamiana języka wykładowego z niemieckiego na rosyjski ostatecznie dokonana będzie w r. 1898.

\*\* «Kijewlanin» podaje, że w czasie pobytu p. kuratora okręgu kijowskiego w Petersburgu, między innymi postanowiono: dytomierskiemu gimnazjum czteroklasowemu dodać klasę piątą i szóstą, a gimnazjum ostrogkie zmieścić na gimnazjum.

\*\* Z Bobrujska donoszą do «Nowosti», że otrzymano tam pozwolenie na przekształcenie gimnazjum miejscowego na gimnazjum.

\*\* Znały prof. Zacharין opuszcza jako-by katedrę w uniwersytecie moskiewskim.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Na uniwersytecie w Rostoku zdał p. Czesław Nawrocki egzamin państwowy na lekarza i uzyskał stopień doktorski.

## DONIESIENIA.

### DYREKCJA GŁÓWNA

## TOW. KRED. ZIEMSKIEGO

w Warszawie

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za listy zastawne 4 1/2% serji bezterminowej w dniu 20 marca (1 kwietnia) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w I półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed d. 29 maja (10 czerwca) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) czerwca r. b., to jest przed terminem 10 (22) czerwca r. b., w którym należności, o jakich mowa, wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzania tak wspomniane listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami, z księgi sznurowej wydawanymi, aż do włącznie d. 28 maja (9 czerwca) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od g. 10 zrana do 1 popołudniu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za listy zastawne 4 1/2%, wylosowane w d. 20 marca (1 kwietnia) r. b., oraz za kupony, płatne w d. 10 (22) czerwca r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyższej zatwierdzonych d. 20 maja (v. s.) 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5 proc.

Prezes, r. t. A. Tolocznow.  
Naczelnik kancelarji I. Górski.

### Dom zdrowia lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Alcaja Róż. № 10. Przeważnie dla stałych pomiarów, wyłazanie w pokonach oddzielnych, chorób wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych (1876)

ZAKŁAD dla chorych, na czele dr. M. Sępińskiego, Warszawa, Hielancka, № 16, przyjmują chorych na stałe pomiarowe. Ambulans otwarty od g. 10-2 za opłatą 50 k. (1894)

U KOCHA

W WARSZAWIE  
Miodowa, 1 i 2,  
można się dobrze  
i tanio ubrać.  
(1163-52)

## EKONOMISTA.

### Nadprodukcja i spadek cen zboża.

Naczelnik wydziału zbożowego w departamencie handlu i przemysłu, p. Kasperow, wygłosił niedawno w Towarzystwie wolno-ekonomicznem odczyt, poświęcony wyjaśnieniu przyczyn obecnego niernormalnie niskiego poziomu cen zbożowych.

Ponieważ najczęściej daje się słyszeć zdanie, że w danym razie niska cena jest wynikiem nadprodukcji, p. K. przedewszystkiem na ten punkt zwrócił swą uwagę i dowodzenia swe oparł na danych statystycznych. Za podstawę swych obliczeń prelegent obrał pszenicę, jako produkt rolniczy najważniejszy na rynku międzynarodowym, i wykazał, że w okresie czasu od r. 1883 do 1894, to jest w przeciągu lat 12, cena tego ziarna spadła o 40 kop. w złocie na pudzie.

W krajach pozaeuropejskich obszar pól, uprawianych pod pszenicę, wzrósł najwięcej w Argentynie: w r. 1883 było tam 223 tys. dz., obsianych pszenicą, a w r. 1894 aż 1,961 tys. dzies. Przyjmując przeciętny zbiór ziarna z dziesięciny na 62 pud. produkcja pszenicy w Argentynie wzrosła z 13 mil. do 114 mil. pudów. Wzrost produkcji zanotowano jeszcze w Kanadzie, a mianowicie o 14 mil. i w Australji o 6 mil., a więc we wszystkich tych trzech krajach o 121 mil. pudów. Ponieważ zaś Stany Zjednoczone zredukowały w tymże okresie czasu swą produkcję o 33 mil., a Indje wschodnie o 4 mil. pudów, na ogół zatem produkcja pszenicy w krajach pozaeuropejskich wzrosła w ciągu lat 12 o 84 mil. pudów.

W Europie zwiększyły produkcję pszenicy następujące kraje: Rosja o 13 mil. pudów, Austria — 58 mil., Rumunia 17 mil., Francja — 14 mil. i Niemcy — 3 mil. pudów, razem — 122 mil. pudów. Natomiast produkcja zmniejszyła się: w Anglii o 37 mil. pudów, we Włoszech — o 11 mil. i w Holandji o 1 mil., razem — o 49 mil. pudów; w ciągu więc lat 12 produkcja Europy wzrosła o 73 mil. pudów, a powszechna produkcja pszenicy o 157 mil. pudów.

W stosunku do ilości zebranego ziarna w r. 1883 (3,138 mil. pudów) zwiększenie to stanowi 5 proc., gdy tymczasem ludność Europy i Ameryki zwiększyła się w ciągu tychże lat 12 o 11 proc., czyli w znacznie większym stopniu. Czyż więc można mówić o nadprodukcji? A nadto pamiętać jeszcze należy, że norma konsumpcji wzrasta równoległe z rozwojem kultury, potrzeb i wymagań ludności.

Ale jeżeli nadprodukcji zboża niema, to czemu się tłumaczy ciągły spadek cen zbożowych? Zdaniem prelegenta, jedyną przyczyną tego jest wadliwość organizacji Rosyjskiego handlu wywozowego zbożem. Wówczas, kiedy Ameryka zwraca pilną uwagę na stan głównego rynku międzynarodowego, t. j. Anglii, zwiększając dowóz zboża, kiedy ceny w Londynie są wyższe, i zaprzestając go, jak tylko spadają, Rosja przeciwnie, rzuca na rynki europejskie całą swą masę ziarna jesienią, wówczas właśnie, kiedy ceny są najniższe i powoduje przez to jeszcze dalszą ich niżkę. Pszenica rosyjska jak gdyby szukała cen tanich. Nawet w nieurodzajnym roku 1891, ceny zboża, w Europie na ogół bardzo wysokie, znacznie spadły właśnie w październiku, kiedy się zwiększyły dostawy zboża rosyjskiego, chociaż to było w przededniu wzbronienia wywozu zboża z Rosji.

Tymczasem, jeżeli powszechnej nadprodukcji zboża niema, to kraje eksportujące mają wszelką możność utrzymania na rynku międzynarodowym takich cen, któreby nie tylko w zupełności pokrywały koszty produkcji, ale i zapewniły normalny zarobek producentom. W tym zaś celu koniecznym jest, aby zapasy zboża były skierowywane na rynki europejskie nie mechanicznie, ale po dokładnem zbadaniu warunków zapotrzebowania, poziomu cen i t. d. Bezpośrednim rezultatem takiej oględności w wywozie byłoby nie zmniejszenie się produkcji, lecz utworzenie tylko pewnych zapasów zboża w wielu rękach, zarówno kupców, jak i rolników. Zależność od urodzaju zboża, powodująca teraz takie wahanie się cen, jak up. w latach 1891 (rok głodu) i 1894 (rok znacznego urodzaju), bardzo się zmniejszy i ceny ustala.

Dlatego jednak jest koniecznem, żeby we wszystkich krajach, eksportujących zboże, kupcy i producenci ziarna mogli dowolnie wybierać moment wywozu i sprzedaży, żeby mieli zarówno techniczną, jak i ekonomiczną możność wycekwania się ze zbożem, i umieli wreszcie zdawać sobie sprawę z sytuacji handlu międzynarodowego w każdym danym wypadku.

Taką jest treść referatu p. Kasperowa. Jak należało oczekiwać, wywołał on w prasie ożywioną wymianę zdań i uwag, niezawsze zgodnych z zapatrywaniem prelegenta. Tak np. p. Hofsteter w «Piet. Wied.» zgadza się z p. K., że nadprodukcji istotnie niema, ale przyczyną spadku cen zboża upatruje zupełnie w czym innym. Według p. H., rolnicy europejscy, posiadający ziemię już mniej lub więcej wyczerpaną, wymagają troskliwej i kosztownej uprawy, nie mogą wytrzymać konkurencji z producentami Ameryki, Afryki i Australji, którzy, w razie wyczerpania się jednych obszarów, mają pod ręką znaczne przestrzenie pól dziewiczych, bez wielkiej pracy i nakładu dających plony obfite. Wyprodukowane na tych przestrzeniach ziarno w ilości większej, niż tego wymagają potrzeby miejscowe, zalewa rynki europejskie, deprecjując zboże tutejsze. Wobec tej różnicy w kosztach produkcji, p. H. uważa, że wadliwość organizacji handlu zbożowego w Rosji ma znaczenie zaledwie trzeciorzędne.

Inny oponent, p. Rafalowicz, w «Piet. Wied.» wykazuje, że zboże przed laty 20 było znacznie droższe, niż obecnie, pomimo, że handel rosyjski nie był lepiej zorganizowany, niż teraz; dalej dowodzi, że ceny zaczęły spadać od r. 1874, t. j. przed wystąpieniem jeszcze i Argentyny i Indji i nawet Ameryki północnej w charakterze wielkich producentów, a więc przyczyną zniżki nie należy też szukać we wzroście podaży ziarna, albo też

w ułatwieniach jego przewozu. Wszystko to, oczywiście, może mieć wpływ na ceny, ale tylko czasowy, my zaś mamy do czynienia ze zjawiskiem stałym. Wreszcie, ulepszenie sposobów kultury i przewozu, zwiększenie obszaru zasiewów i t. d. miało miejsce i przed r. 1874, ceny jednak nie spadały. Cóż więc wywarło wpływ na zniżkowy nastrój cen zbożowych?

Zdaniem p. R., przewrót nastąpił wskutek perturbacji monetarnych, biorących swój początek właśnie w latach 1873-74, odkąd datuje się także spadek cen zbożowych. W r. 1886 w Anglii utworzono specjalną komisję dla zbadania przyczyn, które wywołały zastój w handlu i w przemysle. Komisja owa przysłała do wniosku, że wyłącza przyczyną tego była perturbacja waluty w rozmaitych krajach. Zburzyła ona parytety kursowe i wytworzyła zupełnie nową sytuację, w której z jednej strony występują kraje z walutą ciągle wzrastającą, z drugiej zaś — z walutą spadającą, co zmieniło zupełnie normalny wpływ popytu i podaży na ceny. Zjawił się nowy, potężny czynnik, który z natury rzeczy wpłynął na ceny w kierunku zniżkowym. «Mamy więc do czynienia — powiada p. R. — z chorobą waluty i dlatego też ma zupełną rację p. Kasperow, utrzymując, że przesilenie rolne wywołały czynniki nie agronomiczne, lecz ekonomiczne».

Jak się zdaje, z powyższego można wyprowadzić tylko jeden wniosek — że obecny krytyczny stan rolnictwa został wywołany nie przez samą nadprodukcję lub jej możliwość, nie tylko przez wadliwą organizację handlu lub perturbację systemów monetarnych, lecz przez cały szereg przyczyn, do których rzędu należą zarówno wyżej wymienione, jak i wiele innych. Szybkie i wszechstronne ich wyjaśnienie stanowi jedną z najważniejszych potrzeb chwili obecnej.

J. Gieysztor.

### Z MOHYLOWSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Mohylow gub., w marcu.

Dnia 26 lutego odbył się w naszym mieście doroczny zjazd członków Towarzystwa rolniczego. Najprzód dokonano wyborów, a mianowicie jednogłośnie zaproszono ponownie: na prezesa Tow. marszałka gub., p. Fromendiera, na skarbnika p. Ed. Zukowskiego i na sekretarza p. Korolkę. Na wice-prezesa większości głosów został powołany obywatel ziemski p. Eug. Sianożęcki. Zebranie zaszczycił obecnością swą naczelnik guberni, p. Znowiew, jako członek honorowy, przyjmujący żywy udział w rozwoju naszego Towarzystwa.

Z pomiędzy kwestyj, przez zjazd rozstrzyganych, trzy głównie były przedmiotem dłuższych debatów i zainteresowania się ogółu. Kadzono więc najprzód nad założeniem folwarku wzorowego w blizkości Mohylowa, a zarazem szkółki rolniczej, któraby kształciła fachowych ekonomów, których brak w naszym kraju daje się mocno odczuwać. Skarb ożarów na ten cel powinien obszar ziemi. Towarzystwu zaś należałoby teraz wyznaczyć fundusze, niezbędne dla skutecznego powziętego zamiaru. Wybrano specjalną

komisję w celu zbadania warunków i opracowania projektu. Następnie zebranie przeszło do drugiej kwestji, żywo od lat kilku interesującej społeczeństwo tutejsze. Kwestją tą jest przeprowadzenie przez Mohylów kolei żelaznej. Do zarządu miasta ostatnimi czasy wniesiono projekt następującej treści: Administracja rządowa czerpała dotąd pewne fundusze, około 200 tys. rubli rocznie, z sum, zbieranych z gubernialnych powinności ziemskich na pensje duchowieństwa, urzędników, utrzymywanie dróg i t. p. Odtąd, stosownie do nowego rozporządzenia, powyższe wydatki będzie ponosił skarb państwa, rzeczone zaś suma 200 tys. rocznie zostaje oddana do rozporządzenia administracji guberni. Nadto wiadomo, że wszystkie drogi w guberni były zawsze i są dotąd utrzymywane przez gminy włościańskie i obywatelstwo miejscowe; stan ich wprawdzie nie jest świetny, lecz administracja miejscowa chyba nigdy nie wydatkowała na nie większych sum ze swojej kieszeni. Otóż te 200 tys. rocznie lub część ich wypadu teraz, podług projektu wniesionego, użyć jako gwarancji wypłaty procentów od kapitału, włożonego na mającą się budować drogę żelazną pomiędzy Orszą i Mohylowem.

Projekt ten, w formie propozycji, przyjęty przez mohylowski zarząd miejski, został przedstawiony zjazdowi członków Tow. rolniczego i zyskał aprobatę znacznej większości głosujących. Mamy zatem pewną podstawę do przypuszczenia, że, jeżeli wyższe władze przychylnie projekt odnośnie przyją, kapitaliści ochoczo przystąpią do budowy wzmiarkowanej kolei.

W końcu prezes komitetu wystawowego, p. Ed. Zukowski, odczytał sprawozdanie z dokonanych dotąd robót na placu wystawowym i z sumą na ten cel wydatkowanych. Dotychczas na prace przygotowawcze wydano około 2,300 rubli, z rachunku zaś wypadu, że do końca wystawy trzeba będzie wyeksponować jeszcze od 4 do 5 tys. rs. Komitet wystawowy niezbędnych tych funduszy w swej kasie jeszcze nie posiada, ale, mimo to, nie wątpi, że środki potrzebne się znajdą.

Dotąd jakoś osoby zamożniejsze od wystawy strony, ale za to średnia warstwa ziemiaństwa naszego szczerze się interesuje jej powodzeniem. Potrochu więc rozkupują się udziały i nadechodzą deklaracje od przyszłych wystawców; mamy przeto nadzieję, że oddział rolniczy weale dobrze się zaprezentuje i wystawie wstydu nie zrobi.

Chociaż w ogłoszeniach wyntonono, że tylko do 1 maja przyjmowane będą deklaracje od eksponentów, jednak komitet wystawowy teraz ogłasza, że wszelkie okazy przyjmowane będą w ciągu całego lata, jeżeli miesiąc odpowiedni nie będą już zajęte. Wystawa rolnicza w Mohylowu otwartą zostanie w pierwszych dniach września t. b.

W. Ż.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### WYSTAWA NIŻEGORODKA.

Prasa warszawska pominie za nietylko-liczne notatki o różnych szczegółach wystawy w Niżnim-Nowgorodzie, lecz także liczne korespondencje o postępie,

jakie czyni urządzenie wystawy. Większe pisma warszawskie mają już w Niżnim-Nowgorodzie korespondentów. D. 8 b. m. odbyło się w Warszawie zebranie wystawców tamtejszych, którzy wysłali okazy do Niżnego. «Słowo» donosi: «Odybło się zgromadzenie przemysłowców, biorących udział w wystawie w Niżnim-Nowgorodzie, zwołane dla wyboru reprezentanta wystawców. Delegacja zaproponowała albo ustanowienie jednego wspólnego reprezentanta (któremu jednakże trzeba byłoby płacić 10 do 15 rs. dziennie, czyli około 3,000 rs. na cały czas wystawy), albo też korzystanie z pomocy przedstawicieli, których wysyłają wystawcy wielki. Na pierwszy projekt zgodziło się tylko 12 wystawców, z których każdy zadeklarował złożyć na ten cel po 100 rs. Pozostaje zatem wystawcom uciekać się do pomocy reprezentantów firm wielkich. (Owych dwunastu wystawców nie porzeka jednak swojego zamiaru i prosi tych, coby chcieli przylączyć się do nich, o podanie swolch adresów.

— Ministerstwo komunikacji otrzymuje codziennie prośby od rozmaitych zakładów naukowych o bilety wolnej jazdy dla nauczycieli, pragnących zwiedzić wystawę niżegorodką. Wszystkie te prośby, wedle informacji «Now. Wrem.», pozostają bez skutku.

### OGÓLNE.

— Delegat ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa, p. Ponomarew—jak donoszą «Piet. Wied.»— badał warunki, towarzyszące systematycznie co rok powtarzającym się **wędrówkom robotników**, którzy udają się za zarobkiem do guberni stepowych. Referat swój złożył komisji, specjalnie badającej tę kwestję, a utworzonej przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Pan P. wykazuje, że robotnicy udają się w dalekie od swych wiosek rodzinnych strony bez żadnego porządku, organizacji, zasobów, a nawet bez określonych wiosek na znalezienie sobie zajęcia. Na głównych punktach zbornych gromadzą się robotnicy najczęściej w liczbie, nie odpowiadającej potrzebom: raz więcej, gdy ich jest za dużo, sumi na tem tracą, gdyż norma wynagrodzenia zbyt się obniża, drugi raz znów, kiedy zbierze się ich liczba zbyt szczupła, pracodawcy ze szkoda dla siebie muszą ich przepłacać. Na punktach tych zbornych niema ani baraków potrzebnych, ani mieszkań, gdzieby robotnik mógł się zdrowo pożywić, dlatego też większość traci siły przy oczekiwaniu na robotę. Pan P. proponuje niektóre środki, mające złemu zaradzić.

— W tych dniach na posiedzeniu ces.-ros. Towarzystwa ogrodniczego p. Mankowski odczytał interesujący referat o **hodowli drzew morwowych**, prowadzonej przez niego w guberni wileńskiej. Klimat miejscowy okazał się dla takiej hodowli w zupełności odpowiednim, drzewa bowiem morwowe wytrzymują mroz nawet 20°. Referat p. Mankowskiego ma być przedany do rozpatrzenia i opinii nińskiego oddziału Towarzystwa ogrodniczego.

«Brz. Wiedom.» donoszą, iż niektóre grupy ziemian z guberni południowo-zachodnich poruszyły kwestję zwolnienia właścicieli ziemskich i dzierżawców od opłaty **atempla gildyjnego i innych** przy wywozie produktów rolnych zagranicę. Zdaniem potentów, osoby takie winny być zwolnione od wzmiarkowanych opłat nietylko przy wywozie produktów, lecz i przy otwieraniu składów, magazynów zbożowych i t. p.

### SPRAWY KOLEJOWE.

Z powodu coraz częściej powtarzających się **skarg na drogi żelazne** w Rosji «Grazdanin» wypowiada następujące uwagi: «Przed pięciu laty skarżono się na ogromne nagromadzenie się wagonów na stacjach dróg żel. połudn.-zachodnich. Trzeba było nieść się do wszelkich środków nadzwyczajnych i dyktatury Wendrycha. Teraz znów

mamy toż samo. W ogólności z rozmowy z kompetentnymi w tej kwestji osobami okazuje się, że nasze drogi żelazne znajdują się w stanie bardzo smutnym. Nietylko ruch towarowy jest wszędzie utrudniony w ogromnym stopniu, ale też kuleje i ruch pasażerski. Ciekawy jest niewątpliwy fakt, wyjątkowo przyczynny tych braków kolejowych. Opracowano taisez **taryfy w oczekiwaniu wzrostu ruchu pasażerskiego**; wprowadzono je w praktykę, ale zapomniano o jednej drobnostce: **zaniedbano przekonać się, czy koleje żelazne posiadają dość środków materialnych, ażeby zadowolić potrzebę tego ruchu zwiększonego**. Ruch ten się rozpoczyna, a środków do zadowolenia jego potrzeb okazało się zanadto... Wskutek tego pasażerowie występują w roli śledzi, a wagony uważają się za beczki śledziowe; wszelkie publiczność narazona bywa na to, że w kasach kolejowych odmawiają jej wydania biletów na przejazd, z powodu braku miejsca; wszystkie też koleje nie mają środków na powiększenie liczby pociągów. Nadt, ponieważ z konieczności trzeba było pomniejszyć ilość wagonów w pociągach, lokomotywy przeto okazały się zbyt słabe dla powiększonych pociągów i trzeba obecnie nierzadko używać dwóch lokomotyw naraz, wskutek czego ruch staje się nieprawidłowym i nawet po części niebezpiecznym, a koleje żelazne cierpią na brak lokomotyw. Nawet takka linja, jak nikolajewska, musiała obstarłować 200 lokomotyw w Ameryce, gdyż inaczej przedkoronacyjny ruch na tej linji byłby wprost niemożliwy. Do tego jeszcze jedną notujemy osobliwość. W Rosji 3 fabryki wyrabiają tabor ruchomy kolei żelaznych. Okazuje się jednak, że cho- by ich nawet było 12, to i tak nie mogłyby zadowolić wszystkich potrzeb kolei żelaznych. Osobliwy kraj!

— «Nowosti» podnoszą myśl połączenia linji kolei żelaznej **kraju zakaukaskiego z Rosją europejską**. Pismo to, z liczby rozmaitych projektów, popiera ten, według którego nowa linja od punktu przecięcia się drogi władykaukaskiej z rzeką Kubaniem skierowałaby się brzegiem morza Czarnego na Suchum-Kale i Poti. «Journ. de St.-Pet.» mówi, że projekt ten ze względu handlowych jest nader fortunny, ale ze względów strategicznych przedstawia się niebezpieczny, gdyż nieprzyjaciel, mając łatwy dostęp od strony morza, mógłby łatwo zburzyć nieosłoniętą niżem linję.

— W celu **ułatwienia korespondencji z kolejami niemieckimi**, departament kolejowy pozwolił — jak donoszą «Pieturburskija Wiedomosti» — na przyjmowanie przez zarządy kolei wewnętrznych korespondencji, pochodzącej od kolei niemieckich, po niemiecku, z warunkiem wszakże, aby te ostatnie przyjmowały również korespondencje w języku rosyjskim.

### DŁUGI PAŃSTWOWE.

Na skutek twierdzenia prof. Liebiediewa, że **obniżenie państwa** w ciągu dziesięciu lat ostatnich znacznie wzrosło, ministerstwo skarbu wyjaśnia w dalszym ciągu, że twierdzenie to opiera się na mylnem przekonaniu, jakoby, poczynając od roku 1866, rynki zagraniczne były przepłonięte nowymi zobowiązaniami, bez wycofania dawniejszych. Tymczasem wszystkie nowe pożyczki mot. były załączane w powyższym okresie wyłącznie na pokrycie zobowiązań przedsiębiorstw prywatnych w tym czasie upaństwowionych, a mianowicie na wykup akcji główn. Tow. ros. dróg żel., centralnego Banku ros. kredytu ziemskiego, wycofanie obligacji wielu, przeszłych pod zarządy skarbu dróg żelaznych i t. p. Jedynie załączona w r. 1891 3-pror. pożyczka złota na sumę 125 mil. miała inne przeznaczenie, chociaż z drugiej strony wycofano z obrotu w tymże czasie skutkiem amortyzacji przeszło 77 milionów.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

Przez połączenie istniejących odnog szosowych utworzy się niebawem nowy trakt bity Warszawa-Lomża...

Dotychczas w Król. polskiem istniała zorganizowana żegluga parowa jedynie na Wisle...

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą w ciągu ostatnich dwóch tygodni spadł o 25 pt. czyli że w d. 11 kwietnia (wtorek)...

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 3 kwietnia: pożyczki premijowe...

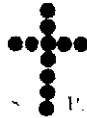
Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. W tygodniu ubiegłym dały się zauważyć niejakie wzmocnienie nastrojów na rynkach międzynarodowych...

Na rynkach krajowych w ostatnim tygodniu obroty w handlu zbożowym były nieznaczne...

NEKROLOGIA

W Kijowie zmarła, w d. 27 marca,



Anastazja Kutylowska,

ożyw. m. Kijowa, w wieku 62 lat. Świrc, Panie, nad jej duszą!

I znowu jedno szlachetne serce nie przestało żezdać do grobu wzorową matkę i ojciec dzieck...

ka slynęła z cnót niewieścieh. Tak więc młode pacholę wyniosło z domu rodzicielskiego najpiękniejsze tradycje i skłonności...

Czesz! twoj pamięci, stary druhu!

W. J.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 46 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

FABRYKA SZCZOTEK I PEDZLI Aleksander Feist, Warszawa, ulica Senatorska, № 10/11

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I MASZYN ALFRED GRODEKI w Warszawie, ulica Senatorska, № 34

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZAJCIELSKIE MAZOWIECKA 16 ZALESKI MAZOWIECKA 16 w Warszawie.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI Włodu, Słodów i Zrod. FABRYKA „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.





# DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

## NARODOWOŚĆ I ETYKA.

### I.

[Nacjonalizm i kosmopolityzm. Ich określenie. Rozwój historyczny pojęcia narodowości].

Stosunek człowieka do narodowości w epoce obecnej wyraża się w dwóch teoriach: nacjonalizmu i kosmopolityzmu. W sferze uczuć i sympatyj może być mnóstwo przejść i odcieni, wszakże dwa są tylko jasne i określone punkty widzenia. Pierwszy z nich daje się sprowadzić do formuły następującej: «Powinniśmy kochać swój naród i dążyć do jego szczęścia za pomocą wszelkich środków, podczas, gdy względem innych narodów mamy prawo zachowywać się obojętnie; na wypadek zaś sprzeczności pomiędzy interesami narodów obcych i naszymi, obowiązani jesteśmy zachować się wrogo względem narodów obcych». Treść drugiej, kosmopolitycznej teorii, wyraża się w sposób następujący: «Narodowość jest jedynie faktem przyrodniczym, nie posiadającym żadnej wagi moralnej; nie mamy żadnych obowiązków względem narodu, jako pewnej grupy (tak własnego, jak i obcego), lecz tylko względem ludzi pojedynczych, bez różnicy narodowości».

Czy w istocie istnieje konieczność wyboru pomiędzy temi dwoma sprzecznymi poglądami, czy też możliwa jest rzecz znalezienie trzeciego punktu wyjścia, który wyniosłby nas po nad zaznaczoną wyżej sprzeczność, pozwalając miłość i obowiązki względem narodu własnego połączyć z dodatnim stosunkiem moralnym względem narodowości obcych?

Każdy uczciwie myślący kosmopolita, wyrzuca stronnikom nacjonalizmu nie to, oczywiście, że kochają oni własny naród, a to jedynie, że pozwalają oni sobie, a niekiedy uważają za swój obowiązek, traktować z nienawiścią i pogardą obcoplemienców i obcokrajowców. Z drugiej strony podobnie i najjaśniejszy nacjonalista, jeżeli tylko nie jest pozbawiony rozumu, napada na kosmopolitów nie za to, że żądają oni sprawiedliwości względem obcych, a za to jedynie, że są oni obojętni względem własnego narodu. Widocznem tedy jest, iż w każdym z tych poglądów, nawet jego przeciwnicy mimowoli odróżniają dobrą stronę od złej, z kądem naturalną koleją rzeczy wywiązuje się kwestja na-

stępująca: czyli owe dwie strony sprzężone są z sobą związkiem koniecznym, t. j. po pierwsze, czy z miłości dla własnego narodu wynika prawowitość wszelkich środków, zmierzających do jego dobra, i słusność obojętnego i wrogiego stosunku do obcych narodów? i po drugie, czy z jednakowego moralnego stosunku do wszystkich ludzi wynika konieczność obojętności dla wszelkich narodowości wogóle i w szczególności... dla swojej?

Na pierwsze pytanie odpowiedzieć łatwo, jeżeli rozważymy, co zawiera się w pojęciu prawdziwego patriotyzmu, czyli miłości dla swego narodu. Konieczność takiego elementarnego rozbioru niewątpliwą jest z tego względu, iż każdy zgodzić się musi, że bywają rozmaite rodzaje patriotyzmu: trafia się patriotyzm nierozumny, który gotuje zgubę narodom; bywa patriotyzm marny, zasadzający się li tylko na głoślowanych pretensjach próżności, lub wreszcie patriotyzm poprostu fałszywy, służący jako maska dla nikczemnych popędów egoistycznych. Na czym więc zasadza się istotny, czyli prawdziwy patriotyzm?

Prawdziwa miłość względem kogośkolwiek wyraża się w tem, że ze wszystkich sił staramy się o dostarczenie ukochanej istocie wszelkich dóbr, nie tylko moralnych, lecz i materialnych, jednakoż tych ostatnich — koniecznie pod warunkiem pierwszych. Każdemu, kogo kocham, życzę, między innymi, i materialnej szczęśliwości, ale rozumie się, jedynie pod tym warunkiem, ażeby osiągnął ją środkami uczciwymi i właściwie z dobrobytu korzystał. Jeżeli przyjaciel mój znajduje się w nędzy, a ja, pragnąc wydobyć go z ciężkiego położenia, dopomagać mu będę do zyskania bogactw za pomocą oszustwa, chociażby przy zupełnej pewności, że przestępstwo jego ujdzie kary, albo też, w razie, jeżeli jest on pisarzem, doradzać mu będę, aby pomnożył swoją sławę literacką za pomocą udatnego plagiatu, to każdy z zupełną słusnością uzna mnie za szaleńca lub łotra, a nie za dobrego przyjaciela.

Widocznem jest tedy, że te dobra, których życzymy komukolwiek, powodowani miłością, różnią się nietylko według cech zewnętrznych, ale i co do wewnętrzznego swojego znaczenia ze względu na wolę: dobra duchowe, które z samej natury swej wykluczają możliwość użycia w pogoni za niemi złych środków, gdyż niepodobna ukraść moralnej godności, zagrabić sprawiedliwości lub wydrzeć humanita-

ryzmu — takie dobra są przedmiotem życzeń bezwarunkowo; przeciwnie, dobra materialne, które z natury swojej mogą być zyskane także za pomocą złych środków, są upragnione tylko pod warunkiem nieużycia tych właśnie złych środków, t. j. pod warunkiem podporządkowania celów materialnych celowi moralnemu.

Do pewnej granicy wszyscy godzimy się na tę elementarną prawdę; wszyscy zgadzamy się, że niedozwolone jest wzbogacać za pomocą przestępstwa siebie, swych przyjaciół, swojej lub swoich przyjaciół rodziny, swego miasta nawet, ani wreszcie całej okolicy, w której mieszkamy. A przecie ta jasna, jak dzień, prawda moralna naraz pokrywa się mgłą i nawet zaćmiewa się całkowicie, kiedy sprawa dotyczy całego narodu. Dla przypuszczalnego dobra narodu, w celu służenia przypuszczalnemu jego interesom, naraz wszystko okazuje się dozwolone, cel uświęca środki, czarne staje się białem, kłamstwo otrzymuje przewagę nad prawdą, a przemoc zachwalać jest, jako bohaterstwo. Zamiast oburzać się na tego rodzaju metamorfozę, postarajmy się zdać sobie sprawę z jej wewnętrznej treści, t. j. zbadajmy, co wypływa logicznie z takiego punktu widzenia.

Jeżeli dla dobra własnego narodu godzi się zezwolić na to, czego wogóle zabrania prawo moralne, jeżeli np. zezwala się na oszustwo, przemoc nad cudzoziemcami, zabójstwo — to znaczy, że zasada moralności pozbawiona jest wartości absolutnej. Kwestja wartości przenosi się w tym wypadku całkowicie na narodowość, która tutaj okazuje się wyższą zasadą absolutną, niezależną od żadnych warunków, a przeciwnie, stanowiącą warunek tego, co słuszne.

Tym sposobem wartość moralna czynów określa się już nie stosunkiem ich do zasady moralnej, lecz stosunkiem do zasady narodowości, która przy takim obrocie rzeczy otrzymuje całkowitą moc najwyższego praktycznego kryterjum. Ale czyż można z natury rzeczy nadawać takie znaczenie faktowi należenia do pewnego narodu? Logicznie odpowiedź jest jasną, albowiem w pojęciu narodowości niema nic absolutnego i nadmoralnego; ale zobaczmy, co w tej kwestji mówi historia.

Wyodrębnienie się w rodzaju ludzkim określonych i stałych grup z charakterem narodowości nie jest bynajmniej faktem ogólnym i pierwotnym. Nie mówiąc już o tych ludzich dzikich i barbarzyńcach, którzy do dnia dzisiejszego stanowią oddzielne

rody, klany i szajki koczownicze, — i w cywilizowanej części ludzkości podział na narodowości nigdy nie przeważał wyłączenie. W świecie starożytnym podobnego podziału nie napotykamy prawie nigdzie, widzimy tu, albo samodzielne gminy obywatelskie, t. j. grupy znacznie drobniejsze, niż narody, i zjednoczone nie plemiennie, a tylko politycznie, jakimi np. są miasta Fenicji, Grecji i Italji; albo, przeciwnie, napotykamy grupy, znacznie obszerniejsze, niż narody, — państwa wielonarodowe, t. zw. monarchje powszechne, poczynając od asyryjsko-babilońskiej, a kończąc na rzymskiej, owe niekształtne pierwowzory przyszłego wszechludzkiego związku. Idea narodowości, jako najwyższej zasady życia, niemal nie miała w starożytnym świecie miejsca i czasu do zastosowania.

Przeciwstawienie swoich i obcych istniało tam w mocniejszym stopniu i bardziej okrutne, niż u nas, ale określało się ono nie ideą narodowości. W państwie Darjusza i Kserksesa ludzie, pochodzący z rozmaitych plemion i krajów, uważani byli za swoich, jako podwładni jednakowo jedynej władzy ogólnej i jednemu najwyższemu prawu, a za obcych lub wrógów uznawano jedynie tych ludzi, którzy jeszcze nie poddali się władzy «wielkiego monarchy». Z drugiej strony w Grecji ateński i spartański, jakkolwiek jednym mówili językiem, jednakich czcili bogów, i dosyć wyraźnie uczuwaliby swoją jedność plemienną, przecie nie kłębili się tem wszystkim i w ciągu całego swego dziejowego życia uważali się wzajem za cudzoziemców, a nawet za wrógów śmiertelnych. Takż sam stosunek istniał i między innemi miastami, czyli obywatelskimi gminami Grecji i tylko jedyny raz w ciągu lat tysiąca objawił się istotny narodowościowy czyli wszechgrecki patriotyzm, mianowicie podczas najścia persów. Przecie owe zlanie się granic solidarności praktycznej z granicami odrębności plemienną nie utrzymało się nawet w ciągu lat 40 i ustąpiło miejsca jeszcze okrutniejszemu, niż ongi, i ciągłemu wzajemnemu tepieniu się greków podczas wojny peloponezkiej. O stan krwawej walki drobnych gmin w środowisku jednego narodu, uważany za zupełnie normalny, przetrwał niezmiennie aż do chwili, gdy owe gminy wszystkie naraz utraciły swoją samodzielność, i to nie na korzyść zjednoczenia się narodowego, a tylko po to, aby pod panowaniem obcych monarchów narodowość grecka ze stanu politycznego rozdrobnienia od razu przeszła do roli cywilizacyjnej zjednoczycielki całego ówczesnego świata. Przeciwstawienie

obywateli cudzoziemcom (t. j. mieszkańcom innego, chociażby nawet greckiego miasta) straciło wówczas wszelkie znaczenie (w sensie najwyższej zasady praktycznej), ale nie zastąpiono go przeciwstawieniem nacjonalnem pomiędzy narodem własnym, a obcimi. Pozostawało inne, szersze przeciwstawienie pomiędzy helenizmem i barbarzyństwem, przy czem należenie do pierwszego określało się niekoniecznie na zasadzie pochodzenia lub języka, lecz jedynie cechą przywłaszczenia sobie wyższej umysłowo-estetycznej kultury. Najbardziej pretensjonalny z greków nie uważał z pewnością za barbarzyńców Horacego i Wirgiliusza — Augusta lub Mecenasa. Ale i wcześniej jeszcze sami twórcy helleńskiej «monarchji powszechnej», królowie macedońscy, nie byli grekami w etnograficznem znaczeniu tego słowa. I oto, dzięki tym dwom cudzoziemcom (Filipowi i Aleksandrowi), grecy przeszli wprost od wąskiego partykularnego patriotyzmu odosobnionych gmin obywatelskich do uniwersalno-cywilizacyjnego samopoczucia, nie powracając zupełnie do momentu narodowego patriotyzmu, czasu wojen perskich. Co się tyczy Rzymu, to cała historia rzymska była nieprzerwanym ruchem od polityki miasta do polityki monarchji powszechnej — *ab urbe ad orbem* — bez zatrzymania się na momencie czysto nacjonalnym. Kiedy Rzym bronił się od najścia kartagińczyków, był on jeszcze jedynie najpotężniejszym z miast Italji; a gdy złamał swojego przeciwnika, już niewidocznie przestąpił etnograficzne i geograficzne granice latynizmu i poczuł wszechświatowo-historyczną siłę, o dwa wieki wcześniej spełniając nakaz poety:

«Los swój pamiętaj, o Rzymie: narodom królów  
wzschwałdnie,  
Pokornym tarczą być, pysznych orężem  
złądś».

Rzymskie obywatelstwo wkrótce stało się powszechnie przystępnem i formuła «Rzym dla rzymian» nie uwodziła nikogo na wybrzeżach Tybru: Rzym był dla świata.

W tym samym czasie, gdy Aleksandrowie i Cezarowie politycznie ścierali na Wschodzie i Zachodzie kruche granice plemiennie, kosmopolityzm wytwarzał się i szerzył, jako zasada filozoficzna, dzięki przedstawieliom dwóch najbardziej popularnych szkół: koczującym cynikom i niewzruszonym stoikom. Głosili oni panowanie natury i rozumu, jedynej treści wszystkiego, co istnieje, i nicosć wszelkich sztucznych i historycznych podziałów i granic. Człowiek z natury swojej, a przeto każdy człowiek — pouczała oni — posiada wyższą godność i przeznaczenie, zasadzające się na uwolnieniu się od

wszelkich zewnętrznych związków uczucia, błędów i namiętności — na niewzruszonym bohaterstwie owego męża, który —

«Jeśli świat cały, pękając, zaginie —  
Stać niewzruszony będzie na ruinie».

Ztąd, jako konieczność logiczną, wynika uznanie płonności i względności wszelkich, z zewnątrz pochodzących podziałów obywatelskich, plemiennych i t. p. Ową filozoficzną ideę naturalnego, a przeto powszechnego rozumu, cnoty i prawa podtrzymywała w swojej sferze, i ze swego punktu widzenia, rzymska jurysprudencja <sup>1)</sup>, a wynikiem tej ogólnej pracy umysłowej było to, że pojęcie o «Rzymie» nietylko z rozmiarów zewnętrznych, ale i z treści wewnętrznej, utożsamiało się z pojęciem o «wszechświecie» <sup>2)</sup>.

Wł. Solowjew.

## H Y E N A.

BAJKA SZCZEDRINA

Zajrzyjcie do pierwszej lepszej zoologii i przypatrzcie się wyobrażeniu hyeny. Zaostrzony jej pyszczek nie zdradza ani obłudy, ani podejścia, ani zwłaszcza okrucieństwa, owszem, przedstawia się nawet dość sympatycznie.

Dobre to wrażenie sprawia hyena dzięki swym małym oczkom, w których bliższy laskawość. Inne wąkonose mają oczy czyste, bystre, świecące, spojrznie ostre, żarłoczne; ona — oczka smętne, wilgotne, spojrznie życzliwe, prozące o zaufanie. Takie czule oczka mają urzędnicy, którym kazano, pod największym sekretem, przepisać na czysto listę gratyfikacyj świecznych; pragnąc dać wszystkim nadzieję, a zarazem zachować tajemnicę państwową, zaczynają się do wszystkich jednakowo uśmiechać.

Ktoby się spodziewał, że to jest wyobrażenie jednej z tych hyen, które od czasów starożytnych wyrobliły sobie taką brzydka reputację?

Starożytni widzieli w hyenie coś nadprzyrodzonego i przypisywali jej siłę czarów. Taki pogląd na hyenę panuje do dziś dula pomiędzy ludnością krajów, gdzie gozicza te zwierzęta. Sądzą o opowiadań Brehma, arabowie wierzą, że człowiek, zjadłszy mózg hyeny, dostaje pomieszania zmysłów i że czarownicy korzystają z tego, ażeby szkodzić osobom nienawistnym. Nie dość na tem, arabowie są przekonani, że hyeny to zamaskowani czarownicy, którzy za dnia przybierają postać ludzką, a w nocy po-

<sup>1)</sup> Twierdzenie to szerzej uzasadniłem w innych moich artykułach, p. t. «Boja i Europa» («Więsta. Jewr.», kwiecień, 1893 r.) i «Kwestja narodowościowa» (I zeszyt, III wydanie, rozdział ostatni). (Prapp. aut.)

<sup>2)</sup> Jakkolwiek filozofja stoików wzięła swój początek w Grecji, niezależnie od Rzymu, przecie rozwinęła się dopiero w epoce rzymskiej, najbardziej szerzyła się wśród rzymian i praktyczny swój wpływ wywarła przeważnie przez prawników rzymskich. (Prapp. aut.)

stać drapieżnych zwierząt, na zgubę dusz sprawiedliwych.

Oczywiście są to baśnie, tak samo mało prawdopodobne, jak ta, którą słyszałem od jednej kupcowej na przedmieściu Moskwy: «Znam hyenę—mówiła—co za dnia w kształcie człowieka przyjmuje kochanych gości, a o zmroku — chwytą za pióro i w postaci hyeny zaczyna gazetę pisać... Cóż za niedorzeczność!

Zresztą o hyenie *pręgowanej* Brehm odzywa się dość łagodnie, chociaż oczywiście wyjątkowych cnót jej nie przypisuje. Ale przecież zwierzęta wogóle nie mają ani cnót, ani występów, tylko «właściwości». I wycie hyeny *pręgowanej* — jak świadczy Brehm — wcale nie jest tak wstrętne, jak opowiadają; słuchając go, nieraz śmiał się do rozpuku.

Przeciwnie wycie *centkowanej* ma w rzeczy samej charakter «jakiegoś straszego chichotu, który każda dusza wierząca o żywej wyobraźni może przypisać djabłu i jego piekielnej kompanji». Tak, że jeżeli czytając «Kuranty», słyszycie chichot, «który można przypisać djabłu», to wiedźcie, że to jest głos hyeny *centkowanej* i to odmiany najniebezpieczniejszej i najwstrętniejszej ze wszystkich.

O tym hyenim osobniku nie masz u Brehma żadnych wiadomości i trzeba wogóle dodać, że jego opowiadanie o hyenach jest trochę poplątane. Oczywiście ta platanina pochodzi właśnie stąd, że typ hyeny-inkluza jak gdyby uzędl jego uwagi. Na szczęście, nie użędl uwagi owej kupcowej z przedmieścia, o której wspominałem wyżej i która stanowczo widziała taką hyenę na własne oczy.

— Spojrzec na nią—duszka!—opowiadała—a jak zaczęła chrząkać a chichotać... chichocze, chichocze, aż nagle jak zakokwoczy... Chryste ratuj i zmiłuj się!

Mimo to nie ulega wątpliwości, że właśnie tę odmianę miał na uwadze Brehm, gdy pisał, że hyeny mają głos wstrętnie ostry, wydają paskudny smród i przy jedzeniu wyczynają takie chrząkanie, krzyk i chichot, że ludzłom przesydnym całkiem naturalnie wydaje się, iż to się bleszą wszyscy czarci a piokta. Prócz tego hyena ta napada tylko na słabych, śpiących i bezbronych (a oczywiście jeszcze lepiej, jeżeli ofiara jest związana) i prócz tego nieraz po dniu wdziera się do domów i porywa małe dzieci. Wogóle, dzieci—to ulubiony przysmak hyeny-przemienca. W nocy zakrada się do mieszkań mambuków (jedno z plemion kafrow), omija cielecia i śpiącym matkom wyciąga z pod kolder dzieci.

Schwytac żywą hyenę niezbyt trudno i dlatego właściciele menażerji nabywają je dość łatwo i pokazują w klatkach publiczności. W klatce hyena całemi godzinami leży na boku jak kłoda, potem nagle skoczy, spogląda nad wyraz głupio, trze się o kratę i od czasu do czasu zanosi się chichotem, przenikającym aż do szpiku kości.

Z tem wszystkiem—jak świadczy tenże Brehm—o ile hyena jest zdradziecką, o tyle też i tchórzliwą. Pewnego razu zdarzyło mu się nocować nad brzegiem rzeki Błektnej, gdy nagle przy samym ogniu ujawiła się hyena i zaczęła swój śpiew rondzierający. Gdy wazakże zobrawa kompanja odpowiedziała jej głośnym śmiechem, nieproszony gość zląkł się i wnet uciekł. Inny raz w So-

naar, wracając w nocy z wizyty, spotkał Brehm na jednej z ulic miejskich całe stado hyen. Dość wszakże było jednego rzuconego kamienia, aby je wszystkie rozpedził.

Można też hyeny oswajać. Przyjemnem takie zajęcie oczywiście nie będzie, ale dla bliższego zbadania obyczajów tego zwierzęcia podobne próby nie są bez korzyści. Osiąga się rezultat dość łatwo: trzeba tylko jak najczęściej używać bicia i kąpieli w zimnej wodzie. Oswojone w ten sposób hyeny—opowiada Brehm—na jego widok rzucaly się z radosnem wyciem, skakaly okolo niego, kładly mu przednie łapy na ramiona, obwachiwały twarz i podnosiły do góry ogony. Jednem słowem, człowiek triumfował tutaj, jak i wszędzie.

A zresztą widzieć radość hyeny... to także w swoim rodzaju...

Ale cóż wreszcie oznacza cała ta historia i w jakim celu została napisana?—zapyta mnie może czytelnik. A oto właśnie opowiedziałem ją dlatego, iżby dowieść w sposób poglądowy, że pierwsi «ludzki» musi zawsze i nieuchronnie zapanować nad «hyenim».

Niekiedy zdaje się nam, że zasada «hyenia» gotowa zawiadnąć całym światem, że rozpostarła swe skrzydła po prawicy i po lewicy i tuż-tuż zadusi wszystko, co żyje. Takie fantasmagorie zdarzają się dość często. Naokolo rozlega się djabli chichot i kwiki; z głębi mroku dochodzą odgłosy, nawołujące do nienawiści, do swarów, do wojny domowej. Wszystko, co żyje, w nieprzytomnym strachu pada na twarz; wszystkie funkcje duchowe zastygają pod uciskiem jednej dręczącej myśli: zginęło wszystko, co dobre, zginęło, co piękne, zginęło, co ludzkie! Wszystko, jak gdyby nieprzepuszczalną oponą, zostało pokryte na zawsze czerną wrogią, oszczerezym, hyenim!

Jest to wazakże błąd olbrzymi i wstępny. Pierwsiotek «ludzki» nigdy ostatecznie nie ginął, lecz pod popiołem, którym czasowo zasypał go «hyenim», tkli się dalej.

I w przyszłości nie zginie i nie przestanie przyświecać nigdy. Bo dlatego, aby zatrzymował, potrzeba tylko jednej rzeczy: oświecić serca i umysły świadomością, że «hyenistwo» wcale nie posiada tych własności czarodziejskich, jakie mu przypisuje niedorzeczny i złośliwy przesąd. Jak tylko zapanuje to przeświadczenie, nie potrzeba będzie oswajac «hyenistwa» — po co? ono wszak zawsze będzie śmierdziało, a zresztą i kłopotu z oswajaniem dużo — ono samo przez się będzie się odsuwało coraz dalej i dalej w głąb, dopóki nareszcie nie pochłonie go morze, jak niegdys pochłoneło stado świń.

Dziś.

Z raskiego tłum. lg.

## Uroczystości ludowe i gimnastyka

Korzyści, wynikające dla ogółu społeczeństwa i dla jednostek, dla obyczajów i wogóle dla sposobu życia a pięknych klasycznych ludowych uroczystości są widoczne i obecne, to też wazakże musi się zdarzyć pragnienie, aby uroczystości takie a wybitnym zabarwieniem gimnastycznym, czy,

jak się obecnie mówi, sportowem, wszędzie przybrały charakter stałych ludowych instytucyj.

Istnieją i dziś uroczystości ludowe, tylko, niestety, najważniejsza rola przypada w nich gospodom i alkoholowi, gdyby zaś chodziło o zreformowanie ich, należałoby wpród skonstatować, czy w pojęciu ludu wartość ćwiczeń fizycznych i dążność do osiągnięcia jak największej dzielności fizycznej uabrały mocy i wianowały się na odpowiedzialny wysoki stopień. Wszystkie cywilizowane społeczeństwa prawie równocześnie prasyły do przekonania, iż należy coś więcej, niż dotychczas, czynić dla fizycznego wychowania i wydoskonalenia dorastającej młodzieży i nawet osób dorosłych. Ludzie najromantycznych zawodów, wybitni uczeni, artyści i politycy łączą się w usiłowaniach rozwinięcia tej strony wykształcenia ludzkiego.

Na pierwszym miejscu staje tu londyńska «Metropolitan Public Garden Association» z hr. of Heath na czele, stowarzyszenie, którego celem w pierwszym rzędzie zapewnić młodzieży i ludowi mięć do zabawy i wypoczynku. Stworzyło ono w samym Londynie 7,700 botak. W drugim rzędzie staje paraska «Ligue nationale de l'education physique». Założono ją na grunach dawniejszych batalionów szkolnych w ósmym dziesiątku lat bieżącego wieku, a celem jej propagować między młodzieżą ćwiczenia fizyczne wszelkiego rodzaju. Corocznie, a początkiem czerwca, urządza ona «konkurs» najdalejleższych wychowawców kolegiów i liceów, jakoteż akademików. Ten zakład, którego wychowawiec odwieśa na konkursie zwyciężtwno, otrzymuje, oprócz honorowego dyplomu, także prawo i zaszczytny obowiązek przechowywania sztandaru towarzysstwa. Przykład Francji usładowały Włochy i Węgry. W Niemczech zajmowano się też dosyć i od dawna wychowaniem fizykiem młodzieży, a w roku 1890 utworzył się centralny wydział dla popierania zabaw młodzieży i ludzki. Postanowił on wprowadzić reformę uroczystości ludowych w tym kierunku, aby je uszlachetnić konkursem i «ćwiczenia estetyczne, a nawet ogłosił ogólnoniemieckie wyścigi we wszelkich rodzajach sportu na rok 1890 w Lipsku. Ma to być coś w rodzaju starych helleńskich igrzysk.

W Austrii impuls potężny w omawianej sprawie wyszedł od rządu, mianowicie dał go minister oświaty, dr. Gautschi. Na razie wprowadziła akcja rządu ograniczyła się do teoryj, a w praktyce nadwołono się — jak up. w Galicji — rozkazem do dyrektorów gimnazjalnych, aby sötągali corocznie a każdego ucznia po koronie na zabawy gimnastyczne, ale w każdym razie i teoretyczne zajęcie się sprawą jest już wielkim postępem. Społeczństwa same uosunęły w tej mierze daleko więcej, a usze nie potrzebują się wcale wstydląc rezultatów swojej pracy. Botaka i ogrody dla zabawy młodzieży w Krakowie, Lwowie i miastach prowincjonalnych, kolonje wakacyjne dla dalekoczących chłopców, a przede wszystkim potężny rozwój Sokola całunio wytworzyła świadectwo. Do osiągnięcia celu jestnak daleko jeszcze, a za przykładem zagranicy powinałmy pójść co rychlej i znaleźć między sobą ludzi dobrej woli, którzyby się gorliwie zajęli urządzeniem zabaw dla starszych i młodzieży z podklatem gimnastycznym, w myśi zasady *mens sana in corpore sano*. Jeżeli nie fizyczny rozwój ludności, to przynajmniej staranie o zdrowie ludności powinno być w tym względzie dostateczną podkulką.

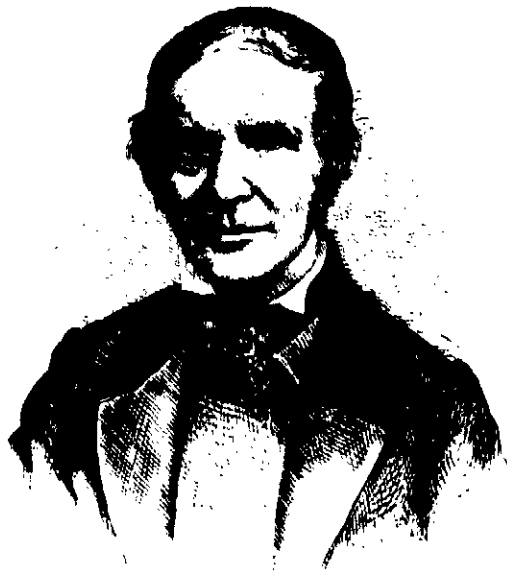
## A FORYZMY.

Najlepszym podziałem czasu jest ten, który dyktuje obowiązek.

Duma mówi, jestem, zarozumiałość, wygładam!

## Stanisław Jachowicz.

W dniu dzisiejszym upływa sto lat od chwili, w której przyszedł na świat jeden z najskromniejszych, ale też i z najpopularniejszych w społeczeństwie naszym pracowników na polu piśmiennictwa pol-



STAN. JACHOWICZ.

skiego. Nie wszyscy może wiedzą, że Jachowicz urodził się d. 17 kwietnia 1796 roku w Dzikowie w Galicji, że uczęszczał do gimnazjum w Stanisławowie, a uniwersytet skończył we Lwowie; większość zapewne słyszała o jego pożytecznej działalności pedagogicznej w Warszawie, o jego zasługach filantropijnych, o założeniu w najważniejszej części ze składek, osobiste zebranych, letniej szkoły dotychczas pierwszej ochrony dla dzieci biednych; wszyscy jednak wiedzą o jego bajkach, wszyscy tych bajek na pamięć się uczyli, a teraz je z pamięci swym dzieciom powtarzają, albo też je kupują w coraz nowszych wydaniach, jako pierwszą po elementarzu podwalną biblioteczkę dziecięcą.

Komuż nieznana jest z portretów ta twarz pogodna, szczerą, otwartą? Patrząc na jego wizerunek, od razu poznajemy w nim człowieka, który, gdy mu się zwierzymy ze swych cierpień, choćby najsubtelniejszych, może ich nie zrozumie, ale je odczuje swym sercem. W sercu tem nie wybuchają płomienie wulkaniczne, ale ciągle, nieustannie gorzał spokojny ogień miłości prawdziwie chrześcijańskiej, ogarniającej nie jakiegoś grupki ludzi, mniej lub więcej sympatycznych, ale całe społeczeństwo. Wszystkie czyny Jachowicza wypływały właśnie z tej miłości całego społeczeństwa, wszystkich warstw i żywiołów, które je składały i ta właśnie cecha czyni jego utwory wysoce umoralniającymi.

Napis na jego nagrobku, wznoszącym się na Powązkach w Warszawie:

„Czysty życiem, co go wiodło  
Wśród burz świata i zamieci,  
Chryśtuszowo przyjął godło:  
Ojca wszystkich biednych dzieci!”

maluje tylko jedną, filantropijną stronę jego działalności. Jachowicz pracował nietylko dla biednych, ale dla wszystkich dzieci, dając im od siebie to, czego im brakło; a więc biednym przytułek z nauką, bogatszym samą naukę, gdyż przytułku nie potrzebowali.

Miłość ta bliźniego, bez tak częstych dziś zastrzeżeń, była jednym z najważniejszych czynników, które zdobyły Jachowiczowi tak szeroką popularność; ale były też i inne. Na pierwszym miejscu musimy tu postawić zamiłowanie szczerą i głęboką w swej pracy. Jachowicz oddał jej się w zupełność, również bez żadnych zastrzeżeń, i dlatego też spełniał ją dobrze, z korzyścią dla tych, dla których pracował.

Rezultatem obu tych czynników było to, że Jachowicz poznał dokładnie grunt, na którym pracował — serce dziecka, co, jak już teraz ogólnie wiadomo, nie jest rzeczą łatwą do dokonania.

Dzięki temu, wszystko, co napisał, głęboko wnikła się w umysł dziecięcy i utrwała się w pamięci: wszystko tam zrozumiałe, proste, wszędzie, zamiast alegoryj, mamy sceny z życia, zamiast zwierząt gadających — dzieci i osoby je otaczające, treściwość obok jasności, a przytem język czysty, dialóg żywy i formą niewymyślną a pełną wdzięku. Stosownie przeto można powiedzieć, że Jachowicz stworzył nowy rodzaj bajki.

Zasługę pedagoga jedynie wówczas ścisło ocenimy, gdyby było wiadomo, ilu ludzi uczciwych wychował, czy to swą pracą osobistą, czy też pod wpływem dzieł swoich. Taka jednak statystyka nie istnieje i nawet istnieć nie może. Ztąd też jedyną miarą może służyć tu tylko uznanie ogółu, a Jachowicz uznano to posiadał w najszerszych granicach.

Ł.

### AFORYZMY.

Kobiety nie chcą wyglądać dobrze, lecz zawsze — lepiej.

## Ks. Sermonetta.

Potomek prastarej rodziny ksiąząt rzymskich, z polki Kaliksty hrabianki Rzewuskiej zrodzony, nowy włoski minister spraw zewnętrznych cieszył się, jako deputowany, wielkim szacunkiem w kołach parlamentarnych i uważanym był powszechnie za pierwszego kandydata na godność prezydenta izby. Jakkolwiek ród Sermonettów dał kościółowi kilku papieży, ojciec teraźniejszego księcia był zarliwym zwolennikiem zjednoczenia Włoch pod berłem dynastji sabaudzkiej i w roku 1870 znalazł się na czele deputacji, która wręczyła Wiktorowi Emanuelowi klucze Rzymu; sam książę Sermonetta podał je królowi na poduszce.

Książę dzisiejszy był syndykiem rzymskim po ks. Torlonia i, popierając bardzo tak wpływem swym, jak i ofiarami



MARGH. DI RUDINI. (Patrz str. 5).

pieniężnymi, starania, skierowane ku podniesieniu wiecznego grodu pod względem zdrowotności, czystości, porządku, sprzeciwiał się wszelkim projektom, obliczonym na blysk bliźniaczy. Kiedy rada miejska przyjęła większością głosów wniosek o urządzeniu w Rzymie wystawy narodowej, książę Sermonetta, przeciwny temu włoskowi, zrezygnował z urzędu syndyka.

Pan wielkiej fortuny, posiada ks. Sermonetta w Rzymie wspaniałą starożytną pałac, urządzony z wielkim przepychem i zarazem gustem. W pałacu tym wydal książę festyn na cześć ces. Wilhelma podczas jego wizyty po wstąpieniu na tron, i świetnością, jakoteż artystycznym przyjęcia zamponował nawet temu monarche.



KS. SERMONETTA.

## MARGR. DI RUDINI.

Mrg. di Rudini jest magnatem sycylijskim, posiada na wyspie obszerne dobra ziemskie; dzięki rodowej i majątkowej sytuacji swej, piastował godność syndyka Palermo, będąc jeszcze bardzo stosunkowo młodym, ale na urządzie tym złożył liczne dowody wczesnej dojrzałości umy-

mierzenia w królestwie sardyńskim. W roku 1862 służył on w sztabie jeneralnemu memorjał, w którym zastanawia się nad możliwością wojny z trzema naraz państwami: Austrią, Bawarią i Francją. W r. 1866, pod dnem 5 marca. Moltke przesyła Bismarkowi projekt umowy z Włochami; czwarty paragraf głosi, że obie strony nie przystaną na pokój, póki nie otrzymają należnego im łupu wojennego: Włochy — Wenecji, Prusy zaś — Czech. W innym memo-

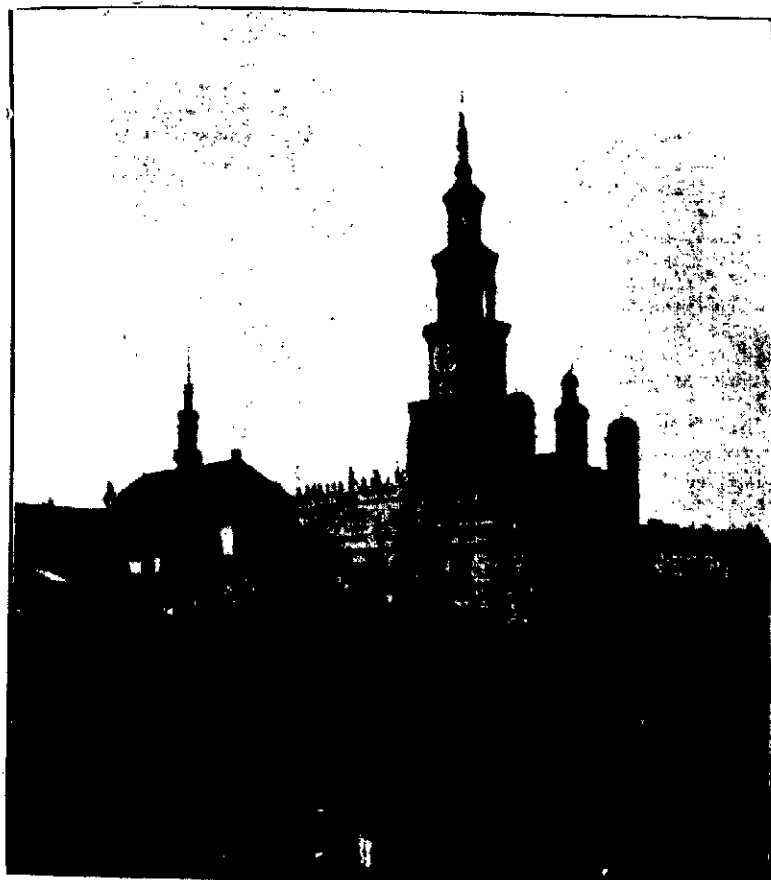
## KSIAŻKA O KOBIEtach.

PRZEZ LAURĘ MARHOLM. Paryż i Lipsk, nakł. Alb. Langen. 2 wydanie, 1895.

«Książka o kobietach», napisana przez kobietę, doczekała się w przeciągu roku drugiej edycji w języku niemieckim, wychodząc jednocześnie po norweżku i duńsku w Chrystianji, dla Ameryki i Anglii w Londynie, dla Francji w Paryżu. Przełożona na język polski, ukaże się zapewne niebawem w naszych księgarniach. Autorka książki jest jedną z reprezentantek duńskiej literatury, kobiety zaś, których biografje stanowią spory tom, należą nie tylko do rozmaitych narodowości, ale do całkiem odmiennych szczepów. Widzimy bowiem w tym zbiorze dwie rusjanki, angiolkę, włoszkę i dwie skandynawki. Gdyby te kobiety były tylko wyjątkowymi istotami, sięgającymi nauką lub talentem po wawrzyńskie nieśmiertelnych, to opowieść o nich, zaczerpnięta po większej części z zeznań własnych lub dobrze świadomych świadków życia, byłaby zawsze ciekawym przyczynkiem dla literatury. Autorka jednak, zważając na prądy, nurtujące dzisiejsze społeczeństwo, widzi w nich wyraz myśli i przekonań współczesnego świata.

Po kolei poznajemy Marię Baazkircew, malarkę, której płótna zdobią ściany Muzeum luksemburskiego w Paryżu; Annę Karłottę Edgren-Löfther, autorkę równie rozpowszechnionych na północy dramatów, jak Bürensena lub Ibsena, choć w tendencjach zawsze gotową do walki z tymi nieprzyjaciółmi niewieściego rodu, broniącą w każdym swoim utworze t. zw. «zapoznanych praw kobiety». Przewracając dalsze kartki, spotykamy sznającą z talentu na obu półkulach artystkę dramatyczną, Eleonorę Duse; angielską nowelistkę, piszącą pod pseudonimem «Georges Egerton»; skandynawską nowelistkę Amalję Skram i Zosję Kowalowską, doktoryzowaną w Getyndze, a zasiadającą na katedrze matematyki «profesora» uniwersytetu sztokholmskiego, nagrodzonego za głosną w świecie naukowym rozprawę paryżskim «Prix Bordina».

Ułożywszy swoje współczesne biografje, autorka «Książki o kobietach» nie trosz-



RATUSZ W POZNANIU.

slu i powagi charakteru. Chłodną rozważną, ogląda oświata, spokojem, otwartą prawością należy raczej do północnych, niż do południowych Włoch. Kiedy objął po raz pierwszy rządzący po Crispim, zdobył uznanie dyplomacji europejskiej zrzeczeniem godziwym wierności zobowiązaniom względem Niemiec i Austrii oraz dalekimi od naprężenia stosunkami z Francją i Rosją. Powrót jego do władzy został bardzo sympatycznie przyjęty ze wszech stron po za granicami Włoch.

X.

## Korespondencja Moltke'go.

**P**ruski sztab jeneralny ogłosił drukiem listy zmarłego Moltke'go, pisane w r. 1866, a dotyczące planów wojennych. Rzucają one bardzo ciekawe światło na historję ówczesną, oraz na plany państwa pruskiego. Okazuje się, że zmarły feldmarszałek armii pruskiej już w r. 1860 przewidywał możliwość wojny z Austrią, rozważał wszelkie szanse i przygotował plan kampanji, przyczem zaznaczył, że Niemcy powinni znaleźć sprzy-

rzajale niema już mowy o Czechach, lecz za to dużo miejsca poświęcono konieczności sojuszu z Włochami, przyczem Wenecja ma służyć za podniecie. Memorjał z 8 sierpnia r. 1866 zaznacza możliwość rychłej wojny z Austrią i Francją; Moltke bowiem spodziewał się, że rokowania pokojowe nie doprowadzą do pożądanego rezultatu i że Francja poda pomoc Austrii. Moltke pisał wtedy do jenerala Roona, że trzeba zawrzeć pokój z państwami południowych Niemiec i skłonić je do wspólnej wojny z Francją, gdyby doszło do zatargu. Jednocześnie wysyła on do wspomnianego jenerala, będącego wówczas ministrem wojny, plan kampanji wojennej przeciw możliwym sprzymierzeńcom — Austrii i Napoleonowi III. O tem, jak brał pod uwagę wszelkie ewentualności, dowodzi, że jeszcze w dniu 20 sierpnia domagał się pozwolenia na demonstrację wojenną przeciw Bawarii, chociaż następnego dnia Prusy zawarły już pokój z tem państwem. Chodziło tam o wywarcie nacisku na Bawarię i uniemożliwienie dalszych możliwych kombinacji. Na każdej stronicy niemal widać zrozumienie konieczności rychłej wojny z Francją. Wypadki roku 1870 przewidywał więc Moltke, a co za tem idzie, zostały przedsięwzięte odpowiednie kroki. Wogóle książka ta jest świadectwem wielkiej przenikliwości zmarłego strategika. 7



A. M. GORCZAKOW. (Patrz str. 12)

czy się wcale o kobiety, które, poprzedzając zebraną przez nią galerję, wślawiły swoje imiona. Georges Sand i Georges Elliot należą dla niej do tej starej plejady kobiet, które, wznosząc się umysłowo, chciały dorównać mężczyźnie, zatracając swoją odrębną cechę kobiecości, stając się niejako umysłem męzkim. Kobiety p. Marholm nie zapierają się swej kobiecości, chociaż są równo mężczyźnie w działalności intelektualnej. Działalność tę autorka notuje sumiennie, ale mniej się nią zajmuje, «jako działalnością», starając się za to odkryć najtajniejsze kryjówki ducha tych biedaczek, którym żądza dorównania w wiedzy i nauce mężczyznom zatrula, czy zabrała wszelkie uciechy serca, skrzywiła przeznaczenia drogi, odepchnęła od czary życia, przeznaczoną każdej istocie żyjącej. Kobieta równa nauką mężczyźnie, staje do boju z nim, jako zapasnik. Pokrzywdzona zawiść w nienawiść się przeradza, siły targane bezużytecznie, traci zdrowie nadwątłone walką, która zabiera też jej życie.

Opowiadanie p. Marholm, zasługujące na imię «psychologicznego studjum», robi głębsze wrażenie od wielu innych książek w tym rodzaju, przesuwa bowiem autorka przed oczyma nie urojone sylwetki, ale prawdziwe portrety, ukazując nam tęskniące za naturalnem przeznaczeniem kobiety, zmarnowane duchowo i wędrujące w zaraniu życia, jak Marja Baszkircow lub Zołja Kowalewska, lub szukające zaprzeczenia teorjom swoim przez spóźniony związek małżeński, jak np. pani Edgren-Löffler. Zadaniem książki p. Marholm jest wykazanie nam naturalnych przyczyn, dla których nauka, odrywając kobiety od zwyczajnego biegu życia, wykołaja ją i robi nieszczęśliwą. Autorka popiera wywody swe, czerpiąc z wcale pewnych źródeł: daje nam więc wyjątki z dziennika młodzieńczej Marii Baszkircow, umie odnaleźć szczerze nuty w beletrystycznych utworach nowelistek lub posługuje się piórem p. Edgren, aby opowiedzieć nam życie najbliższej jej przyjaciółki, Zołji Kowalewskiej, życie zimne i szare, bo w młodocianych latach nie musnięte skrzydłem miłości. Śmierć przecina je w porę, bo w życiu tej kobiety z umysłem mężczyzny przechodził przesył nauki, tęsknota za życiem i nuda.

Moglibyśmy zakończyć sprawozdanie słowem głoszącej miłośniczki: *«que la gloire pour moi j'en ai mérité que le deuil de son bonheur»*. Czujemy się jednak w obowiązku powrócić jeszcze do «Książki o kobietach», aby powiedzieć, że się ją czyta łatwo i z interesem, mogącym nawet mocno zająć młodzież, biegłęjszy wzrok dostrzega jednak prędko tę umyślnie wszystko oplatającą przędzę, która jak fałszywa nuta pąje książkę, dzwoniąc za każdą przowróconą kartką.

**LEGENDA O JASKÓLKACH.**

**S**woją wdzięczną postacią, swoim prześlicznym lotem, swem mitem świergotaniem i swą ufnością, z jaką gniazdko swe oddają pod opiekę ludzi, szukały sobie jaskółki odrobac stanowisko w świecie skrzydlatym. Lud opowiada różne legendy, jak to jaskółki pomagały Panu Bogu ntebo budować, jak towarzyszyły pierwszym ludziom na ich

wygnaniu z raju, jak zwłazały orzeźwiająca rosą usta Zbawiciela w chwili męczeństwa na krzyżu. A lud tak pewny jest przywiązania jaskółek, iż wierzyć nawet nie chce, że jaskółki na porę zimową odlatują na południe, ale żarzą, że jaskółki grzebią dla siebie na zimę schroniska w ziemi i tam zasypiają, a tylko w jasne, czyste noce księżycowo wychylają swe główki i spozierają za swemi gniazdkami. Mimo to w dzieł Zwiastowania Najsw. Panny Marji cała wieś wychodził na spotkanie powracających jaskółek, aby przyjmować tych miłych gości, zwlastnuów wiosny.

Wierzy rolnik także, że dom, pod którego strzechą gnieździł się jaskółka, zabezpieczony jest przeciw niejednemu nieszczęściu: przeciw pożarowi, piorunom i zarazie, a wierzy także, że jaskółka w gutazdku, w którym przez lat siedm mieszkała, pozostawia kamień, pomocny na wszystkie choroby. Przeciwnie, opuszczenie gniazdko przez jaskółkę, lub, co gorsza, opuszczenie całych wiosok przez jaskółki, oznacza utratę wszystkiego błogosławieństwa, klęski dla wsi całej, śmierci i pożary.

Śczęśliwa jest chwila, w której ktoś spostrzeże pierwszą powracającą jaskółkę. Jeżeli spostrzeże dziesięć, a odrazu parę powracających jaskółek, jest pewną, że w tym roku jeszcze stanie przed ołtarzem ze swym obliczeniem. Jeżeli zadzwoni ktoś pieniądźmi w kieszeni w chwili, gdy widzi powrót jaskółek, nie będzie cierpał przez rok cały braku pieniędzy. Jeżeli zaś w tej chwili przystanie, to znajdzie u stóp swych włosów, koloru włosów przyszłej swej małżonki, albo jeżeli nożem pogrzebie troszkę w ziemi, znajdzie węgiel, który leczy febrę.

Wielkim wzię jest grzechem zburzyć gniazdo jaskółce, lub schwytać albo zabić tę szczęśliwą przynoszącą ptaszynę. Kto uszkodzi gniazdo jaskółek, temu padnie bydło. Kto schwytał jaskółkę, temu krowy zamiast mleka kawałki będą, a kto jaskółkę zabije, temu piorun rozszepeli chwałę i spali cały dobytek.

Starano się nieraz pod świergotanie jaskółek podłożyć, jak pod muzykę, tokat słów ludzkich. I oto—mówią—słysząc tam można załośno narzekanie, że w jesieni spłochrze były pełno, a teraz na wiosnę wszystko jest próżne.

W naszym kraju jaskółki powracają z zimowego pobytu zazwyczaj o wiele później po Zwiastowaniu Panny Marji. Tylko w razie bardzo wczesnej wiosny, widział je można już w ostatnich dniach marca.

**WARTOŚĆ ŚNIEGU.**

**C**zy doprawdy śnieg ma jaką wartość? zapyta mieszkaniec, spędzający prawie całe swe życie w murach miejskich? Błoto i szaruga na wiosnę, odwilż nieznosna, gdzież w tem wszystkim szukać jakiejś wartości? Dla ludzi, usposobionych poetycznie - nie wielu ich wprowadziło w końcu XIX wieku - śnieg przedstawia pewną wartość poetyczną. Widok pól, lasów, łąk i gór, pokrytych śniegiem, nie jest pozbawiony uroku. A jednak śnieg ma wartość wielką, nawet bardzo wielką, chociaż na pierwszy rzut oka nie obliczyć. Tak i o wartości powietrza każdy z nas jest przekonany, a jed-

nak jak mało je cenimy, bo za powietrze płacić nie trzeba.

Zapytajmy jednak rolnika w tej mierze, a odpowie z pewnością: smutne bywa lato po zimie bezśnieżnej. Dlaczego? Przewodzący śnieg ogrzewa w zimie rolę. Jako zły przewodnik ciepła z jednej strony nie dopuszcza do wyparowania ciepła, promieniującego z wnętrza ziemi, z drugiej zaś, nie dopuszcza zimna z zewnątrz. W odpowiedniej znowu chwili ten sam śnieg chroni rolę przed ciepłem promieni słonecznych podczas dni pierwszych wiosennych. Zasluga to bardzo ważna. W ziemi, któraby w dzień była rozgrzana, a w nocy zmarznięta, prawie każda roślina musiałaby zginąć.

Wiadomo każdemu, że czynność komórki organicznej rozpoczyna się przy 1 stopniu ciepła. Nareszcie w ciepłe, wynoszącym nie więcej, jak półtora stopnia, zaczyna kiełkować. Iż to razy zdarza się, że, po pierwszych dniach ciepłych, znowu mrozy wracają. Śnieg tylko ratuje od zguby rośliny w tym wypadku. Pod koldrą ochronną śpią one spokojnie lub wzdychają tylko, dopóki ciepło stałe nie powoła ich do życia. W ten sposób więc śnieg jest najlepszym regulatorem wszelkiej temperatury roli. Ale to jeszcze nie wszystko. Według obliczenia znakomitego agronoma niemieckiego, Pfaffa, ziemia pochłania z opadów deszczowych zaledwie od 7 do 18 proc. wilgoci. Nie wystarczyłoby to do wzrostu roślin, gdyby śnieg nie przybywał z pomocą. A pomoc to duża, gdyż trzy czwarte śniegu, topniejąc, wsiąka w ziemię i tworzy czasowy wilgoć, wystarczającą na długie czasy. Rolnicy wiedzą dobrze o tem z doświadczenia, susza letnia bowiem daje się im najgorzej we znaki po zimie bezśnieżnej.

O wpływie śniegu na temperaturę atmosferyczną, czyli powietrze, każdy łatwo domyślić się może. Jeżeli po dniach zimowych nie następuje przeskok gwałtowny do pory upalnej, zawiódzemy to przeważnie działaniu śniegu, który, topniejąc, zużywa olbrzymie masy ciepła. Obliczono, że na stopienie 24 miliardów centymetrów sześciennych śniegu, jaki w r. 1894 pokrył Niemcy od 19 grudnia do 22 tegoż miesiąca, potrzeba było 900 miliardów kalorii (jednostek ciepła). Gdybyśmy ciepło, użyte na stopienie tego śniegu, zamienili na działalność np. maszyny parowej, otrzymalibyśmy siłę 1,5 milionów koni. O potężności tak olbrzymiej zaledwie można mieć pojęcie przybliżone. Cyfry powyższe dowodzą, jak wielkim jest wpływ śniegu na temperaturę i klimat. Cóż dopiero, jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie przestrzenie, pokryte śniegiem w porze zimowej!

W powietrzu, uważanem nawet za najbardziej czyste, znajdują się niezliczone masy drobinek kurzu. Widzimy to najlepiej w promieniu słonecznym, przepuszczonym przez jakiś otwór do miejsca zacienionego. Śnieg oczyszcza atmosferę od tego kurzu o wiele energiczniej i lepiej, niżeli dąszcz. Kurz ów «przylipany» przez płatki śniegu, spada z nim razem na ziemię, a następnie podczas topnienia - tworzy warstwę ciemną, pokrywającą ziemię. W szlamie tym znajdują się najrozmaitsze drobniutki cząsteczki świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego. Czemu tam niema!... Pod mikroskopem widzimy maleńkie kawałecz-

ki kory drzewnej, pyłek kwiatów, odłamki kamieni, nasionka drobniutkie, włosy, skrzydła owadów i t. d. Przeciętna ilość materij organicznych w tym składzie wynosi 26 proc., czyli przeszło część czwartą; reszta należy do świata nieorganicznego.

Cała ta masa ulega rozkładowi powolnemu i przerabia się w najlepszy nawóz naturalny, na którym rozwija się życie roślinne. Wiedzą o tem rolnicy niemieccy, a zwłaszcza bawarscy, czego dowodem ich przysłowie: «śnieg użyznia ziemię». Ten wpływ użyzniania daje się odczuwać nie tylko w równinach, gdzie kurz jest obfitszy, ale i w górach. Wspomnę pastwiska karpackie i alpejskie jedynie śniegiem zawdzięczają swe istnienie. Apeniny południowe, wzgórza kalifornijskie, Liban w Malej Azji odstraszały nagością swoją. Pod względem wysokości, nie mogą one równać się z Alpami, a jednak wszelkie życie tam zamarło, a to głównie dlatego, że śnieg prawie nigdy gór owych nie pokrywa. Grube pokłady śniegu ochraniają wzgórze, a nawet i doliny przed działaniem wiatrów. Głęboko nie ta dobroczynna pokrywa, drobne cząsteczki skał — zwłaszcza piaskowych, odrywałyby się w wielkich ilościach i zasypywały rolę piaskiem lotnym. Dowodem tego okolice, w których śnieg nie pada, a wiatr, wiejący stale, zamienia całe przestrzenie — w straszną pustynię.

Równocześnie jednak tenże sam śnieg działa rozkładowo na wierzchnie warstwy skał i gór, a to za pomocą kwasu węglowego. Przeciętnie w jednym kilogramie ( $1\frac{1}{4}$  funta) znajduje się 22 centymetrów sześciennych tego kwasu. Minerale rozłożone za pośrednictwem śniegu i rozmosione następnie przez wiatry na szerokie przestrzenie, stanowią wyborny nawóz, a więc i pożywienie dla roślin. Śnieg zatem nie tylko ma wartość dla poetów, lubiących się w krajobrazach zimowych.

## ERYTREA.

V.

[Traktat angielsko-włoski. Tryumfy oręza włoskiego i zajęcie Tigry. Wystąpienie Menelika. Zakonczenie].

W roku 1891 w dziejach Erytrei zapisał się także ważnym traktatem angielsko-włoskim, zawartym d. 15 kwietnia. Anglja przyznała Włochom całą ogromną strefę pomiędzy morzem Czerwonem i oceanem Indyjskim a linją, która od Ras-Kazaru nad morzem Czerwonem idzie w kierunku zachodnio-południowym przez Kassalę wzdłuż środkowej Atbary, potem wzdłuż 35° wschodniej długości i ztamtąd w kierunku wschodnio-południowym do Oceanu. Cała Abisynja znajduje się w tej ogromnej strefie, przyznanej Włochom. Wprawdzie konwencja ta nie obowiązuje innych mocarstw i zapewnia jedynie, że ze strony Anglii Włochy, zabierając całą tę strefę, nie napotkają na pro-

test; ale także w tem, ściśle ograniczonym znaczeniu, konwencja d. 15 kwietnia była wypadkiem doniosłym, na serjo bowiem zagrożiłaby mogła kolonja włoskiej jedynie Anglja tak od strony Egiptu, jakoteż od morza Czerwonego, a takie niebezpieczeństwo wymieniona umowa usuwała raz na zawsze.

Przerwa w operacjach wojennych na południowej granicy Erytrei, spowodowana traktatami z Menelikiem, a potem z Mangaszą, pozwoliła Włochom zwrócić uwagę ku zachodniej stronie. Tam od r. 1889 Keren, stolica kraju Bogos, tworzyła wysuniętą najdalej naprzód, należycie obwarowaną pozycję włoską. Od Keren, dalej na zachód, aż do rzeki Gaszu, przebywa koczujące plemię arabskie Beni Amer. Wystawieni na napaści, tak ze strony abisyńczyków, jako też od Mahdiego, kacykowie wymienionego plemienia zawarli z Włochami traktat, zakunikuwany parlamentowi włoskiemu w r. 1891. Celem dostarczenia nowym sprzymierzeńcom opieki przeciwko derwiszom, włosi zakładają obwarowany obóz pod Agordatem, na drodze z Keren do Kassali. Odtąd raz po raz przednie strażnice włoskie staczają walkę ze zjawiającymi się w pobliżu Agordatu derwiszami, ale dopiero w grudniu r. 1893 znaczniejszy oddział mahdistów, liczący około 10,000 żołnierzy, pod dowództwem emira Hamedy Aliego, nadszedł, celem wyparcia Włochów z Agordatu. Zajęta przez Włochów Kassala, jeżeli się uda projekt połączenia jej za pomocą kolei żelaznej z Massawą, stanie się najpotężniejszym w tych stronach ogniskiem handlowym. Wymieniony tu kilkakrotnie poseł Martini w pierwszym wydaniu swego dzieła (r. 1891) zauważył: «Gdybyśmy nagle w naszych kasach państwowych znaleźli kapitał zapasowy, i gdyby ktoś zaproponował wyznaczyć, powiedzmy 10 milionów na opanowanie Adowy, sprzeciwiłbym się stanowczo; ale gdyby zaproponował 30 milionów na zajęcie Kassali, zgodziłbym się chętnie. Kassala bowiem jest nam niezbędną, jeżeli kolonja erytrejska ma z czasem mniej kosztować, a zwłaszcza zbliżyć się do tego ideału, aby swe wydatki pokrywała z własnych dochodów... Wprawdzie pesymiści zapowiadali straszłą zemstę Mahdiego, który niebawem ze stu tysięcznym wojskiem pokusi się o odzyskanie Kassali, atoli te przepowiednie nie sprawdziły się.

Według wszelkich zasad logicznych, istotnie zajęcie Kassali powinno było narazić Włochów na zaciętą wojnę z Mahdim. Trzeba było zatem wnosić, że, podejmując ową ważną akcję na dalekim zachodzie, generałny gubernator Baratieri posiadał wszelką pewność, że pokój od po-

łudniowej strony będzie na długo zabezpieczony i że nie potrzeba obawiać się żadnej dywersji ze strony abisyńczyków. Ale w Afryce — jak powtarzał sławny podróżnik Stanley — najczęściej wydarzają się rzeczy niespodziewane. Gnuśny Mahdi Abdullah nie wyruszył ze swej stolicy Omdurmanu, a natomiast niebawem rozpoczęła się druga krwawa walka Włochów z abisyńczykami, ciekawa choćby z tego względu, że przecież raz, wbrew wszelkim zwyczajom, niemal wszyscy kacykowie i gubernatorowie abisyńscy wystąpili pod wspólnym sztandarem cesarskim przeciwko «obcym».

Druga wojna włosko-abisyńska rozpoczęła się rokoszem Bat Agosa, naczelnika okręgu Okule-Kusaj. *De-dak* ten, uważany za najwierniejszego sprzymierzeńca Włochów i pobierający znaczną subwencję od rządu włoskiego, nagle dnia 15 grudnia r. 1894 uwięził w swej rezydencji Saganeiti komisarza włoskiego, porucznika Sanguinettiego, i wszczął rokosz, ogłaszając odezwę, w której zapowiadał blizkie nadejście Mangaszy.

Z korespondencji, znalezionej przez Włochów w obozie Mangaszy, a ogłoszonej w *Libro verde*, w październiku r. 1895, wynika, że od chwili potyczki Włochów z derwiszami pod Agordatem (w grudniu r. 1893) pomiędzy Mangaszą, Menelikiem, tudzież innymi rasami odbywała się częsta wymiana listów w tym celu, aby wspólnymi siłami uderzyć na Włochów. Bat Agos miał wszcząć rokosz dopiero 20 grudnia. Na ten czas mieli nadejść ze swemi oddziałami do Okule-Kusaj inni kacykowie Tigry. Przedwczesne porwanie się Bat Agosa do czynu zwichnęło plan ten, a Baratieri nagłym marszem do Adowy jeszcze bardziej pomieszał przeciwnikom szyki, zwłaszcza że rozproszył pod Senafą wojsko Mangaszy, który z niedobitkami osiadł na południowej granicy Tigry, czekając na posiłki Menelika.

Dalsze operacje wojenne rozpoczęły się dopiero w jesieni. Generał Baratieri<sup>1)</sup>, spędziwszy lato we Wło-

<sup>1)</sup> Orest Baratieri urodził się w r. 1810 w Conduin, w południowym Tyrolu, gdzie jego ojciec był żołnierzem powiatowym. Wydałony z gimnazjum w Merano z powodu czytania zakazanych książek włoskich, udał się na dokończony nauki do Mediolanu, w r. 1860 należał do sycylijskiej wyprawy Garibaldi'ego, potem wstąpił do wojska regularnego z rangą kapitana, powoli doszedł do wyższych stopni, i odesłał w pismach towarzyskich swoje studia militarne. Pracy ogólnych wyborach w maju 1895 został wybrany w Lombardji do izby poselskiej. Wstępując do sali posiedzenia na Monte Citorio w lipcu r. 1895 doznał się najpochlebniejszych owacji, przemowę polityczną marszałka Villa, uscisłku Crispeggi i t. d. Natomiast, przesłana reklama dziennikarska mogła jednak obudzić pewne wątpliwości co do rzeczywistych zdolności generała.



szech i w Tyrolu, dopiero we wrześniu powrócił do Massawy, z kądem natchemiasz udał się do swej przedniej straży w Okule Kusaj. Cała Tigra, obejmująca 300,000 kilom. kwadr., dostała się wkrótce pod panowanie włoskie. O przygotowaniach wojen-



MENELIK.

nych Menelika, przez cały rok obiegły najsprzecznijšie wieści. Zwłaszcza dzienniki francuzkie, raz po raz donosiły, że «cesarz cesarzów» zebrał już 100,000, nawet 200,000 żołnierzy, wyruszył z Szoi do Amhary, stanął w pobliżu jeziora Ascianghi i zabiera się zgnieść garstkę żołnierzy włoskich w Tigrze. Inni, przeciwnie, nie dowierzali pogłoskom o zaczepnych zamiarach Menelika. Byli nawet tacy, którzy namyślali, że włosi dlatego tylko przypisują negusowi podobne zamiary, aby otrzymać pretekst do dalszych operacyj wojennych. Dopiero katastrofa pod Amba Alagi wykazała, że istotnie Menelik wystął swe wojska przeciwko włosom, do czego niezawodnie zachęciły go podszepty Francji, tu dziez serdeczne przyjęcie, jakiego deputacja abisyńska dostąpiła w pierwszych dniach sierpnia w Petersburgu. Już od kilku lat «misje naukowe», przybywające z Rosji do Abisynji, w imię jedności religijnej, usiłowaly zdobyć Rosji pewien wpływ w tym odległym kraju. Agenci francuzcy także od dawna podburzali Menelika przeciwko Włochom, jakoż pono głównie intrygi francuzkie skłoniły negusa do zerwania traktatu, zawartego w Ucciali.

Kończymy uwagi niniejsze w chwili, gdy oba wojska w pobliżu Adowy stoją naprzeciwko siebie w silnych pozycjach, jak w r. 1888 pod Saati. Nie przesądzając dalszych operacyj wojennych, nie możemy im jednak przypisać pod względem politycznym decydującego znaczenia. Wygrana bitwa nie rozwiąże kwestji spornej. Pobity Menelik, zdola ponownie wojnę na rok przyszy, lub za kilka lat.

Włochów przegrana bitwa, nie ze względu na honor wojskowy, ale ze względu na stanowisko wielkiego mocarstwa, zmusilaby do nowych wysilów, choćby najkosztowniejzych<sup>1)</sup>.

Wogóle rzeczy zaszy tak daleko, że cofnięcie się włosów z Erytrei uważać należy, jako rzecz nieprawdopodobną. I do tej kwestji można zastosować uwagę Napoleona I: «*La politique c'est la fatalité*». Olbzymie mocarstwo kolonjalne, jak Anglja, bez narażenia swej powagi na szwank, może w danym razie opuścić jedną z licznych zajętych w czterech częściach świata pozycyj, eo się wydarzało nieraz, mianowicie też w Abi-



ŻONA MENELIKA<sup>2)</sup>.

synji po zdobyciu Magdali w r. 1868. Włochy są za małym mocarstwem w porównaniu z Anglją, a zbyt wielkiem w porównaniu np. z Portuglją, aby się mogły wycofać z Erytrei bez znacznego uszczuplenia swego międzynarodowego stanowiska. Trzeba nadto zważyć, że, wskutek opanowania Tunisu przez Francję, zachodni brzeg morza Czerwonego stał się jedyną strefą, gdzie się mogą rozwijać kolonjalne prądy Włoch.

Mógłby zwrot ostateczny nastąpić wskutek zmiany gabinetu, lub uchwały parlamentu, ale uchwałę taką musiałyby wyprężyć pewne sukcesy militarne. Pod wrażeniem klęski pod Amba Alagi i ewakuacji Makali, żaden gabinet nie odważy się zarządzić ewakuacji Abisynji. Do-

tychczas rzeczy stoją tak, że włosi posiadają całą Tigrę, wyjawszy południowy pas na południe od Adigratu. Na pod-stawie *uti possidetis* mogliby więc zawrzeć pokój z Menelikiem, chociaż łatwo przewidzieć, że będzie to tylko nowym zawieszeniem broni.

Opanowanie Abisynji przez włosów, otwiera katolicyzmowi szerokie pole propagandy. Uznał to Ojciec św., mianując w r. 1894 osobnego apostolskiego prefekta Erytrei, kapucyna o. Michała de Carbonara, i dlatego też w katolickich kościołach włoskich zaznacza się wyraźny zapal dla kolonizacji w Afryce, o czem świadczy także fakt, że reprezentanci najgorliwszych rodów katolickich, jak młodzi księżęta Chigi i della Rovere, pospieszyli na ochotnika do obozu generała Baratiergo. Z pewnością rząd we Włoszech nie zasługuje na nazwę opiekuna kościoła; ale, jak niektóre inne rządy, które w domu popisują się niechęcią do kościoła, w swych kolonjalnych zabiegach umieją doskonale ocenić cywilizacyjną potęgę religij, tak też włosi w Erytrei, nietylko nie stawiają misjom katolickim żadnych przeszkód, lecz, przeciwnie, udzielają im wszelkiego poparcia. Świadczą o tem sprawozdania, przesyłane «Propagandzie» przez o. de Carbonara.

Eugenjusz Lipnicki.

## Leon Bourgeois.

Znajdowaliśmy się w Paryżu, kiedy p. Leon Bourgeois został po raz pierwszy wybrany do Izby deputowanych. Dzienniki republikańskie rozpisowały się wtedy o tym wyborze, twierdząc jednogłośnie, iż nowy szermierz parlamentary jest człowiekiem niezwykłym. Na-

opinię tę złożyły się dwie okoliczności: najprzód, iż po ukończeniu studiów w paryżkiej *École d'Etat* nie zadowolnili się, jak wszyscy przyszli urzędnicy, sędziowie i adwokaci, stopniem licencjata, jeno sięgnął i zdobył, z powym nawet rozgłosem, dyplom doktora prawa; powtóre, iż opaci się pokusie zdobywania popularności adwokatem i agitatorstwem politycznym—ku czemu wabiły go stosunki rodzinne i koleżeńskie, oraz przykłady powodzenia olbrzymiego ludzi z młodszeimi zdolnościami—lecz cierpliwie trzymał się w ciągu kil-



LEON BOURGEOIS.

<sup>1)</sup> Wiadomo czytelnikom, że włosi zostali tam na głowę pobici. (Pra. Red.)

<sup>2)</sup> Korespondenci włoscy z widowni wojny twierdzą, że głównie cesarzowa pobudza Menelika do wojny, i nazywają ją «donna

battagliera». Cesarzowa Taitu uchodzi za najpiękniejszą niewiastę kraju, ale zarówno słynęła z dumy i próżności. Menelik ożenił się z nią przed 10 laty. Poohleby obdarzył ją przydomkiem «Taitu Zohetlopla Berehan», czyli «cnotliwa-swiatło Abisynji». Jest to me-

kunastu lat w cieniu blur ministerjalnych, studując wszechstronnie mechanizm administracyjny i zdobywając sobie reputację zdolnego i niez mordowanego urzędnika. Na przejście z biura do trybunu parlamentarnej zdecydował się dopiero po osiągnięciu najwyższych szczebli hierarchicznych w ministerstwie spraw wewnętrznych i kiedy zdalo mu się, iż skoro mandat poselski zdobędzie, niebawem na czele tegoż ministerstwa stanie. W wyrachowaniu tem popisał mu nieco szyki p. Constans, któremu przypisywano więcej przmyśłów, potrzebnych dla zwalczania bulanżyzmu, i gwoli walki tej musiał p. Bourgeois zadowolnić się czasowo teką ministra oświaty.

Jako głowa gabinetu, prześcignął w nader trudnej przy dzisiejszych stosunkach francuzkich sztuce utrzymywania się u władzy tak wytrawnych parlamentarystów, jak pp. Floquet, Goblet, Brisson, stojąc bowiem na czele rządu *czysto-radykalnego*, gdy tamci panowie obwarowywali się domieszką «umiarkowanych», rządził Francją dłużej, niż każdy z nich rządził. Opiera się na radykalistach, a prowadzi politykę umiarkowaną, ma za sobą głosy socjalistów, a socjalizm trzyma w karchach, jak pierwszy lepszy oportunistą.

Budzi obecnie powszechną ciekawość, jak też spisie się w całkiem nowej dla siebie funkcji oberdyplomaty rzeczypolitej. Pozbawiając p. Berthelot teki ministra spraw zewnętrznych, objął ją p. Bourgeois w chwili poważnego naprężenia stosunków z Anglią i bezwarunkowej niemożliwości energicznej względem Albionu akcji. Co zdoła wytargować, lub w jaki sposób, nie nie wakroważy, nie oburzy przeciw sobie ojczyznej opinii publicznej, oto pytanie, intrygujące wiele umysłów.

B.

## Ź progu sztuki.

111

POWIEŚĆ

SEWERA.

•••

**P**o skończonym spektaklu wrzało, za kulisami nagromadziło się takie mnóstwo radości, że mało była nie została nią rozsadzona.

— Panie i panowie — oświadczył uroczyście Szczerbaty — dziś po potrąceniu kosztów przedstawienia, marka wypada po papierku i osmdziesiąt centów na głowę!...

— A co? — zawołał komik, zwracając się do mamy.

— A co? — pytała naiwna, zmieniłona w charakterystyczną, pełną dumy i pewności siebie.

Mama nie nie odpowiedziała, lecz spojrzęła na komika takim wzro-

kiem, że aż mu po skórze ciarki przeszły.

— A źle pani — zawołał — że wezmiesz od razu dziesięć blatów i osm szóstek. Dziesięć schowasz na posag dla córki.

Mama z największą pogardą odwróciła się od komika.

Pieniądze wręczono, dyrektorowa zabrała Hipolita, mężczyźni co do jednego polecili do Hanczla, kobiety na składkową wieszczkę do żony Szczerbatego, gdyż mama tylko obiady dawała.

Janek uszczęśliwiony towarzyszył Dziuni. Za rozpisanie ról dostał od Celestyna trzy papierki, za dwie marki trzy papierki i sześćdziesiąt centów. Z przywiezionemi od księdza, razem wszystkiego miał uciulanych trzynaście guldenów... Postanowił, jako rzecz najważniejszą, podzelić sobie buty i kupić stary paltot, który targował od tygodnia.

Smutno było w goscinie u mamy, mimo że Janek robił wesołego. Mama widziała jak na dłoni lajdactwo komika, przeczuwała nędzę i zagrożony los towarzystwa, Dziunia tęskniła za Hipolitem — w głębi serca troszkę zazdrościła powodzenia naiwnej...

— Dlatego — mówiła z goryczą mama — że wdziała mantylę ciotki, jej kapelusz i lornetkę, a głupi się z tego śmiali i bili brawo, to jej się zdaje, że może robić charakterystyczne?... Dla mnie była ta rola, lecz ja nie staram się o względy notariusza. Jeżeli — dodała po namyśle — naiwna da się wziąć na «kawał», jeszcze pół biady, spokój potrwa jakiś czas, będzie można wyżyć... Lecz jeżeli nie... biada nam! Ja sama wtedy lunę w pysk tego lajdaka.

Inaczej kombinowała naiwna. Umyslnie sama została w Strzelnicy, odcharakteryzowała się wolno, myła, przebierała... Komik wpadł do Hanczla, wypił kieliszek wódki, zaśmiał się głośno, rzucił parę konceptów i niepostrzeżenie drapnął. Pod samą Strzelnicą spotkał naiwną, podał jej rękę, szli wolno, rozmawiając szeptem.

— Ależ to niewypada — mówiła naiwna.

— Przecież ja bede z panusią i krzywdy jej nie dam zrobić. Zresztą korzystajmy z gorączkowej miłości Celestyna. Jestem pewna, że się oświadczy, da słowo i to przy świadku. Czyż potem będzie się mógł cofnąć?...

— Nie chcę korzystać z chwilowej słabości i «kawałami» zdobywać męża. Chce... dobrze, nie... to nie...

— Ależ kocha, widzi go panusia w srebrnym świetle księżycy, mknie ku nam.

— Jak on zabawnie chodzi — szepnęła.

— Cicho — odszepnął komik — ale za to jak pisze, jaką ma głowę i jakie pieniądze?...

Celestyn przypadł do idących.

— Nie podziękowałem za wyborną grę, za charakteryzację i za bukiety. Powodzenie nadzwyczajne, miasto rozszalałe z radości. Wszystko to winien jestem pani. Wdzięczność moja nie ma granic... to twoje dzieło!...

Wyciągnął rękę, naiwna wyjęła z zarekawka swoją, uściśnęła się.

— Nikt nie widzi — szepnął Celestyn — nie mamy świadka, okiennice pozamykane, na kominku ogień, zrób mi tę wielką łaskę i chodź!... Chodź, mój aniele — dodał ciszej...

Sciskał jej rękę nerwowo, głos mu drżał utajoną namietnością i wybuchami radości.

— W wielki dzień tryumfu autorem nie się nie odmawia — powiedziała cicho naiwna. Lecz czy pan jesteś pewny, że tajemnica będzie dochowana?...

Celestyn zadrzał z radości; obiecujący szept naiwnej upajał go.

— Niech pani spojrzy, na całym rynku żywej duszy! A jeśli jako autor mam prawo czegokolwiek wymagać, to odrobiny serca i liłości.

Wyraz «liłości» powiedział omdlewając. Naiwna, zajęta miłością do niej Celestyna, wszystko tłómaczyła na swą korzyść...

Stanęli przed drzwiami kamienicy. Okiennice, szeludnie zamknięte, nie przepuszczały światła. Zastępca notariusza wyjął klucz, otworzył drzwi, weszli po cichu.

W mieszkaniu ciepło, jasno, na kominku ogień płonął, na stole zastawiona wieszczka, szampan w lodzie.

— Moja bohaterko — mówił Celestyn, zdejmując z naiwnej okrycie — moja sławo, mój ideale!...

Naiwna oczekiwała, aby wyrzekł «moja żono»...

Nie śmie pomyślała poprawiając przed lustrem włosy.

Rozpuściła warkocz, ręce uniosła, upinając go. Biust i cała jej postać wabiły pękatą miłością. Celestyn oczy wytrzeszczał, oddech mu w pierśsiach tamowały żądzę.

— A więc zwycięstwo — rzekła, odwracając się raptownie i przącąc go wzrokiem.

Zupełnie!... zmieniło mnie w czarowanego niewolnika dodał ciszej.

— Co pan myślisz dalej? — pytała naiwnie, jakby nie do niej mówiono. Młody Świstalski może autora wyzwalać... Plakałabym i bardzo się bała.

— Dziękuję za współczucie, lecz nie boję się stu Świstalskich... niech wyzywają...

Komik odkorkował flaszkę z komikami i uładł.

włosa jasnej cery, silnie odbijającej od czekoladowej cery Menelika, o wysokim czole, wielkich, złotych oczach, regularnym nosie, zgrabnych ustach, które jednak zbyt często otwiera, aby pokazać zęby. (Prz. aut.)

— Na podziękowanie ciotce! — wypił.

— Gdyby nie ciotka, komedjiby nie było.

Siedli do uczty. Rozmowa na temat dzisiejszego przedstawienia, gry aktorów, sztuki i sławy autora, na chwilę nie ustawała. Humor był niewyczerpany. Naiwna zmieniła się na pełną sprytu, energii, wdzięku charakterystyczną. Celestyn odurzony promieniem. Pił, nalewał komikowi, naiwna usta maczała. Twarz jej oróżwiała się czarująco, oczy nabrawły blasku, rzuciły dokoła fosforycznym światłem. Celestyn wpatrywał się w komika, który dużo jadł, dużo pił, a mało mówił. Nareszcie zrozumiał spojrzenia—sięgnął do kieszeni, wyjął cygarnicę, otworzył. Okazało się, że nie ma cygar — również ich nie miał Celestyn. Komik się zerwał z gotowością polecenia po nie.

Naiwna była tyle naiwną, że się niczego nie domyślała.

Komik, rad z siebie, pędził do Hanczki, połącząc się z wesołą drużyną, za której towarzystwem przepadał.

— Jazrobilem swoje — powtarzał — i nie sobie nie mam do wyrzucenia. Sumienie mam czyste, jak burstyn. Teraz kolej na naiwną, zrobi, co się jej podoba, lub co się podoba Celestynkowi.

W pierwszej chwili naiwna nie uczuła nieobecności komika, rozbawiona, śmiała się i trzepotała, aby jak najwięcej wysnać słodyczy z wesołości tego świata. Za chwilę jednak ciekawe, o złotych ognikach czy Celestyna, przyprowadziły ją do przytomności. Obejrzała się, strach ją przejął.

— Bończa nie wraca? — rzuciła pytanie, głos jej drżał.

— Nie wróci — odpowiedział Celestyn cicho.

Co?...

— Droga, ukochana, jedyna ujął ją za rękę, chciał objąć w pól.

Dziewczyna zerwała się i odepechnęła go.

Jesteś moją, musisz być moją, będziesz moją! — pochwyił ją, przycisnął, szukając ustami jej ust.

Wydobyła wszystkie siły, wyrwała się, uciekając na drugą stronę stołu.

Błada, przerażona, ciężko oddychała.

— Domyślałam się, że wpadła w zasadzkę, zastawioną przez tego nikczemnika, co uciekł, i pana, który równie nędznie postępuje, jak on.

— Ja? — odpowiedział zadrasnity w swej obrażonej dumie. Przyszłaś do mnie na kolację... a więc?!

Milcz — krzyknęła. Oszukaliście mnie, ciągnąc do siebie. Bończa miał być stróżem mej niewinności. Przysięgam, gdyż przysięgał, że mnie ko-

chasz uczciwie i uczciwie masz zamiary.

Celestyn się roześmiał szydersko. — Zapraszać narzeczoną do własnego domu na wieczerzę z szampanem, to nadto oryginalne.

— Zbezczeszczasz mnie dlatego, że jestem sama, zdana na oszustwa takich łotrów jak Bończa i pan!... Puszczaj mnie!

Celestyn roztrworzył ramiona.

— Dobrze zagrałaś rolę oburzonej cnoty, a teraz dosyć tej komedji — zaśpiewał: Chodź luba, chodź... na lono me!

Dziewczyna przyskoczyła do okna.

— Jeden krok, a okno wybije, roztrworzę okiennicę i zawołam ratunku. Łotry, rozdzieliłście między sobą role, żeby biedną dziewczynę skrzywdzić, a potem za drzwi wyrzucić, ale ja nie jestem głupią gęsią, potrafię się bronić.

Celestyn zrozumiał niebezpieczeństwo, wyprostował się dumnie i, wskazując drzwi ręką, rzekł sucho:

— Jesteś wolna!

— Zakiet, zarękałek, kapelus! — dała rozkaz.

Celestyn przyniósł, położył blisko okna na krześle i odsunął się.

Naiwna, odrazu zmieniona w tragiczkę, ubierała się gorączkowo, oczy jej świeciły, jak u pantery. Celestyn milczał wyniosłe.

— Proszę mi zrobić miejsce i drzwi otworzyć — zawołała tonem wyzywającym.

Celestyn otworzył drzwi, cofnął się, przeszła do sieni, rzucając jeden wyraz:

— Podli!... — trzasnęła drzwiami, wybiegła na rynek, odetchnęła całą piersią, ziejąc zemstą do komika, pogardą do Celestyna.

— Tego nikczemnika ukarzę, a toba, głupcze, pogardzam. Dałam durniowi wielkość, upojenie, sławę, oddałabym mu nawet rękę, a on za to chciał mnie zbezczeszczyć. Kto, ale taki blażen!...

Zaczęła go w uniesieniu gniewu przedrzeźniać.

— «Trudno narzeczoną zapraszać do siebie na wieczerzę... i śmiał się idjotycznie, robiąc wielkiego pana... osioł, amant z małego miasteczka, lowelas bocheński, myślał, że trafił na głupią, jak on sam. Przyspieszyła kroku, pustka i cisza na ulicy przerażiła ją.

— Czekaj pogroziła komikowi — zarobiesz na mojej czci, naciągnąłeś tego głupca, ale ci to na zdrowie nie wyjdzie. Lajdak zaklinał się na wszystkie świętości, że się ten gap kocha we mnie na umór, że pragnie, abym została jego żoną?! Ty drabie, naucez ją ciebie rozumu!...

Wzburzona wpadła do swej izdebki, lecz spać nie mogła. Zagotowała na maszynie wody, zrobiła herbatę, piła, rozmyślała. Samotność ją

rozmarzyła. Zimno, pustka, smutek, rozbięrały ją...

— I za co nami poniewierają — szeptała — za co?... Czy za to, że ich bawimy i rozweselamy?

Zamyśliła się, wpatrując w światło lampy, upokorzenie ją dręczyło.

— Pewnie ten głupiec będzie się chwalił po mieście, że byłam u niego całą noc, komik mu będzie potakiwał. Czekajcie, połamie wam szyki.

Wpadła w zadumę.

— Ciężko sierocie, ciężko być aktorką i uczciwą dziewczyną w takim otoczeniu, wśród takich ludzi.

Wrzała zemstą, sieroctwo wyłobywało z niej rozczerzenie spazmatycznym śmiechem gniewu i spazmatycznym płaczem nad własnym losem. Jeszcze się nigdy nie czuła do tyłu nieszczęśliwą i osieroconą.

— Dziunia ma matkę i obrońców... a ja?...

Otrząsnęła się, uderzając pięścią w stół.

— Nie dam się! — zawołała nerwowo, rzuciła się na łóżko, młodość i zmęczenie zwyciężyły — zasnęła.

Nazajutrz, o dziesiątej rano, rozpoczęła się próba z «Grzeszków Baburii». Naiwna umyślnie się spóźniła, aby zastać za kulisami razem wszystkich. Grało w niej, nerwy szarpały sercem, szła szybko, lecz co kilkanaście kroków stawała, chwytając w płuca powietrze. Przed drzwiami Strzelnicy zatrzymała się, aby zapanować nad sobą i uspokoić się.

Weszła na schodki, klamkę pociągnęła, drzwi odskoczyły, na scenie stał komik, Szczerbaty i mama — za kulisami reszta towarzystwa.

— Czekamy! — zawołał Szczerbaty.

— Zaczyna się awantura — szepnęła mama.

Naiwna straciła siłę panowania nad sobą, błada, pewnym krokiem, szła na komika. Wystraszony cofnął się.

— DCN —

## KARTKI WARSZAWSKIE.

Warszawa, 12 kwietnia.

[Dwa konkursy. Przedwczesny krytycyzm. Potrzeba reformy. Sigrid Arnoldson. Klotylda Kleberg].

Na autorów naszych spadły dwa zaklęcia prawie jednocześnie; jedno ma zapłodnić talenty powieściopisarzy, drugie dramaturgów. «Kurjer Codzienny» ogłosił konkurs na powieść jednotomową, współczesną, mogącą się znaleźć na stole każdego polskiego domu, z nagrodą tysiąca rubli, oprócz autorskiego honorarium i osobnego wynagrodzenia za

książkową odbitkę; «Kurjer Warszawski» po pięciu latach wznowił konkurs dramatyczny na sztukę spektaklową z dwiema nagrodami w kwocie rs. 1,000 i 500, oprócz honorarjum i tantjemu z pierwszych kilku przedstawień ze strony dyrekcji teatru.

Za powieść tedy można wziąć około 2,000 rs. w samej Warszawie; za komedię lub dramat, nagrodzony i przeprowadzony przez scenę Rozmaitości, około półtora tysiąca; w naszych warunkach cyfry to bardzo ponętne, zwłaszcza dla dramaturgów, którzy tę konkursową nagrodę powiększyć sobie mogą dochodem z innych scen polskich w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Łodzi i od dyrektorów towarzystw wędrownych (o ile ci zapłacić zechcą wbrew swojemu zwyczajowi).

Do konkursów wszelakich istnieje u nas, co prawda, uprzedzenie, podniecane jeszcze bardziej przez pewnych malkontentów w prasie, którzy przywykli każde dziecko ganić przed urodzeniem, jeżeli nie jest ich własnem i jeśli przynajmniej w kumy nie są zaproszeni. Oba konkursy spotykały się też odrazu tu i owdzie z krytyką, w której jest więcej złośliwego dowcipu i wzburzonej żółci, niż słuszych argumentów. Jeden z organów konserwatywnych nawet zagalopował się w ataku na konkurs powieściowy tak bardzo, że obiema nogami omal nie wskoczył na grunt radykalny, przedrwiwając warunek, aby odznaczony utwór mógł się znaleźć «na stole każdego polskiego domu»; wywnioskował z tego, że taka «córka, zrodzona z kombinacji konkursu i autora powinna być skromna i zważająca na pozory, jak sama hypokryzja». Czyżby ten warunek «skromności» i dbalosci o «pozory», byle nie obłudnej, razil w czemkolwiek Instynkty zachowawczego organu?... Zdaje mi się, że nie wyklucza on ani świeżości tematów, ani nowego sposobu ich obrobienia, ani żywotności idei, którą ewentualnie zechcą konkursowi autorzy traktować, a które przewidywania zbyt podejrzliwego krytyka z góry zacieśniają w granicach częrczej banalności i filisterskiej poprawności.

Mojem zdaniem, zachodzi tu pewne mimowolne lub, czego nie chcę twierdzić, omysłowe nieporozumienie w pojmowaniu konkursowego warunku pisma, które, rozchodząc się w szerokich warstwach czytelników, musi się bezyc ze swoim względem nich obowiązkiem, umiarkować zbyt radykalnych i krancowych kierunków, wystrzegając się zbyt ryzykownego nowatorstwa i dbać dla nich o taką strawę umysłową, któraby im na zdrowie i pożytek wyszła. A zresztą, sadzę, że w określeniu powieści, która może zająć miejsce na stole każdego domu polskiego, redakcji chodziło nie o samą skromność i przyzwoitość, wykluczającą wszelki rodzaj pornograficzności, ale o tę atmosferę i ducha, które w naszych domach panują, o nastroj i dążność, zgodną z nim, a wreszcie o takie żywotne tematy, które każdy nasz dom, rodzinę, jednostkę społeczną, razem z ogółem zsolidaryzowaną, najbardziej obchodzić mogą. Nie o formę przeto chodzi, bo ta sama przez się warunkami i charakterem naszej beletrytyki jest określona, ale o treść i o ducha, które trudno było w konkursie określić zwięźle i zrozumialej. Kto tego pojąć nie chce, te-

mu i klinem do głowy znaczenia powyższych słów nie wbię.

Uwagi o konkursie dramatycznym w tem samem piśmie mają już więcej racji. Godzę się zupełnie na zdanie, że «dzisiejsza nasza literatura dramatyczna wymaga nowych soków, nowych wyobrażeń, nowego ducha i nowego stylu». Jeżeli mówię *nowych*, to, rzecz prosta, nie dlatego, abym w nowościach piękno i dobro wyłącznie widział. W naszych czasach ukazuje się tak dużo nowych książek, dramatów i kompozycji, w których nie nowego, oprócz tytułu i pretensji, niema. Mozeby lepiej było powiedzieć, że nasza literatura dramatyczna wymaga oryginalnych idei i wysiłków. Wymale żyje rutyną, przeżuwaniam dawnych pomysłów, sytuacji i charakterów, które kiedyś były żywotne i prawdziwe, dziś, kopjowane i naśladowane, są martwe, fałszywe, nieraz płaskie.

Parę miesięcy temu innemi słowami pisałem to samo w «Tygodniku Ilustrowanym», domagając się pod tym względem reformy nie tylko w literaturze, ale i w naszej sztuce dramatycznej; porzucenia wytartych szablonów, pozbycia się rutyny i maniery.

Skostnieśliśmy zanadto w starych formach, zasklepili się w jednych i tych samych tematach, do dorobku ogólnej literatury dramatycznej nie wnieśliśmy prawie nic, coby było naszym własnem, oryginalnem, rżennem swojskiem, indywidualnem.

I dlatego nie budzimy u obcych żadnego interesu, nie przedostajemy się na żadną scenę zagraniczną, nie wyrobiliśmy sobie miejsca w ogólnym pochodzie piśmienniczym, nie zwracamy na siebie uwagi, bo nie przynosimy nic tak oryginalnego, tak świeżego, czegoby już inni nie zrobili, nie pomyśleli, nie wprowadzili na scenę. «Pawłem narodów» przestaliśmy być oddawna, ale «papugą», niestety, jeszcze jesteśmy, powtarzając obecny myśl, obecne zdania, obecne poglądy jeszcze ciągle; nasłuchując odgłosów zagranicy, chwytając odbłaski słońca, zachodzących już gdzieś indziej.

A przycem spóźniamy się jeszcze stale we wszystkim - i nasladujemy rozmaite szkoly, kierunki, rodzaje wtedy, gdy one już się gdzieindziej przeżywają i z pola schodzą.

Nie idziemy z kultura, cywilizacją i postępem ogólnie-europejskim równym krokiem, a nie idziemy z wielu względów, może od nas samych niezależnych, lecz fakt zostaje faktem, że dajemy się innym ustanuom wyprzedzać.

Dobrze przynajmniej, że zaczynamy sobie tę prawdę śmiało w oczy mówić i ostrzegając przed niebezpieczeństwami za stoju.

Daj Boże, aby te przestrogi korzystnie wpłynęły na twórczość stojących do konkursu pisarzy i posłużyły im na pożytek!... może zyska na tem literatura, scena i publiczność, a złowróźbne krakania pesymistów i uprzedzonych rozwija się w powietrzu.

Głosy skądinąd i przedwcześnie krytyki nie oddają nikomu jednak przyługi, zniechęcają starsze, omieszczają młodzie talenty i szkoda dobremu całowi. Jaki konkurs literacki mają przed sobą. Nikomu się nie chce klasi zdrowej głowy pod ewangelję i narazie się zgóry na guza. Wiadoma rzecz i tak, że laury kon-

kursowe pokrywają najczęściej cierniową koronę u nas, a zwycięstwo w takich zapasach bywa oplakane. Z jednej strony zawiść skubie laureata, z drugiej przesadny krytycyzm go szarpie, wszyscy po konkursie bywają zawiedzeni i rozczarowani, bo spodziewali się zawsze czegoś nadzwyczajnego, zapominając, iż konkurs żaden talentów nie stwarza, tylko je do twórczenia pobudza, a im więcej pobudzić zdola, tem większą spełnił zasługę. Po cóż mu w tem zadaniu brudzić i przeszkadzać?... Czyż nie lepiej zachęcać do współzawodnictwa wszystkich uprawnionych do niego, niżeli zrażać i *a priori* wydawać potępiające wyroki?

Nie mam wcale zamiaru pisania powieści, ani komedji na konkurs dla czysto osobistych względów, ujmuję się wszelako za wszystkimi tymi, którzy mieliby ochotę stanąć w szrankach, a których drwiny i przygryzki od tego odstręczają.

Różgą i kulakiem nie zaprasza się w goście!... mogliby pamiętać o tem panowie Zoile, którym podobno dobro literatury i sceny tak bardzo na sercu leży, że... pragnęliby od niej odstraszyć nawet najśmielszych i najbardziej w niej rozmiłowanych.

Od tego ogólnego tematu przechodząc do spraw bieżących teatru i muzyki, nie wiele mam do zanotowania w niniejszym liście. Rozmaitości, wysiłwszy się na kilka premier z rzędu, wypoczywa teraz nieco dłużej, przygotowując powoli «Odstępę» Graybiera na przyszły tydzień. Jaki plan będzie dla dalszych różności wiosennego i letniego repertuaru, to jest jeszcze tajemnicą - może i dla samej reżyserji komedji i dramatu, która żyje natychmiem chwili i łaską słępego trafu.

W operze przy Battistinim, którego śpiew o młodości przyprawia pewne entuzjastki, obsypujące go kwiatami drogoceennemi i gotowe «ustyszczyć go i umrzeć», zbiera wieńce i oklaski p. Sigrid Arnoldson, szwedzka primadonna, o głosie słowiczym co prawda, ale wątlým, jak na dużą scenę i zimnym. Śpiew jest wydoskonalszy dobrą szkołą, przypomina mi misternie wyrobione kwiaty z wosku, które mają słęzne kształty i barwy, tylko... brak im woni.

Ta piękna skandynawka rozczarowała nas do pewnego stopnia; można ją podziwiać, trudno jednak się zachwycić!... Wyszła za małż za impresarja - to tłumaczy w dużej części jej nadzwyczajny rozgłos.

W Towarzystwie muzycznym popisowała się swoją grą francuzka pianistka o niemieckim nazwisku, a semickiego podobno pochodzenia, pu. Klutylida Kleeborg. Prowadzenie miała wielkie, zwłaszcza w wykonanych utworach drobniejszych, nie wymagających szerokiego stylu i imponującej powagi. *Mon cœur est petit, mais je bas dans mon cœur*, mogłaby sobie wybrać za dewizę.

M. Gaw.

## WIELKANOC W LONDYNIE.

Święta Wielkanoc w Londynie różna się od naszych świąt i meździ, nawet od Bułgę Narodzenia. Podobnie jak u nas, panuje tutaj przed świętami taki wókszał, lubo z innej przyczyny. W kraju naszym pod czas Wielkiego tygodnia tak, jak w An-







# BRACIA MALISZEWSKY,

FABRYKA ŻELAZA, KOŁY I ŻELAZNA I ŻELAZNA, ORAZ OBLĘGANA METALI,  
w Warszawie, ul. Drogobuzka, 20 26.  
Specjalność fabryki: kompletne urządzenie garnami, rektyfikacji i browarów,  
maszyny i sprzęty do fabryk cukru, Armatury. (1128-24)

## RADA ZARZĄDZAJĄCA TOW. DR. ŻEL.

### Fabryczno-Łódzkiej

na zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do  
§§ 31, 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na XXXV Nad-  
zwyczajne Ogólne Zgromadzenie, mające się odbyć w War-  
szawie d. 25 kwietnia (7 maja) 1896 r., o godz. 1 popołud-  
niu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy  
Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:  
Obradowanie nad utworzeniem kapitału bądź akcyj-  
nego, bądź obligacyjnego, albo też w części z akcyj, a  
w części z obligacji złożonego, dla pokrycia następu-  
jących wydatków:

- 1) na rozszerzenie stacji Łódź i wybudowanie dwóch  
pomocniczych stacji wraz z gałęziami bocznymi, łącza-  
cemi je z główną linią,
- 2) na inne roboty i dostawy, niezbędne dla zwięks-  
zenia zdolności przewozowej drogi.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgro-  
madzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje  
akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub  
banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniej-  
szym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJ-  
WYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 8 popołud-  
niu, 11 (23) kwietnia r. b., w jednym z niżej wymie-  
nionych miejsc:

- w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
- w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
- w Berlinie w Mitteldeutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Ak-  
cjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wy-  
dawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia,  
stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 30 ak-  
cjonariuszów, posiadających 1/3 wypuszczonych akcji. Ka-  
żde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz  
w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może.  
Akcjonariusz, pragnący korzystać z prawa wyznaczenia  
zastępcy, udziela osobie, mającej go zastąpić, a która  
koniecznie musi być Akcjonariuszem, mającym prawo  
głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

Warszawa, d. 19 (31) marca 1896 r. (3488-2-9)



Wszystko tego smaku i łagodnie wpij na podniebienie etc.  
Wszystko to jest według metody Pasteura. Ewangelia baszki węgry,  
tych baszki szampanu była w stemplem rozkrojonej kolumny. Dostał  
szampan od wszystkich handlowców win, składach aptekarskich i apikach. (1002)

**JANINY** Magazyń Dzieciom,  
Marszałkowska, 151, w War-  
szawie. stale uzupełniony w naj-  
modną ubrania dziecięcą. (1061)

**WELOOPYEDY** z najnowszymi ulepszeniami 1896 r. w. w. w. w.  
kim wyborze w reprezentanta Rosji.  
HUBNER & C<sup>o</sup>, KWIŃCÓW & C<sup>o</sup>, ANAN OPEL  
i innych pierwszorzędnym fabryk. Cena od 60 fr.  
DOM HANDLOWY  
**ROBERT GETZ,**  
ul. Żelazna i Grochowska, d. Wodociągowa, w Petersburgu.  
Tamtę przyjmują naprawy. (1003-1-7)

# KURSY ROLNICZE

przy uniwersytecie królewskim w Wrocławiu.  
Semestr letni zaczyna się d. 20 kwietnia.

Wieloletnich objaśnień o wykładach, zapisie, oraz o wszelkich innych szczegółach  
udziela natyś i pismianka dyrektor instytutu rolniczego przy król. uniwersytecie  
prof. dr. Holdekeles.  
Wrocław, Rothkopska, 5. (2490-2-3)

Otrzymałem wielki wybór doskonałych i  
najlepiej wełocypedów niemieckich  
strawy 1896 r. fabryki  
„Dierke”, „Hans”, „Wunder”, „Kocher”,  
„Selle-Thoms”, „Lohmann”, „Hermann” i in.  
**HENRYK GETZ.**  
Skład: Grochowska ulica, 20 22.  
Filja: Nowy prz., 20 22.  
(1004-2-3)

Dla pp. dyrektorów orkiestr (in-  
strumentów dętych i rzuńtych) i  
kapelmistrzów wojskowych.  
Uprasa się o nadesłanie swoich adresów, w celu ostatecznego hawie-  
dowania ich o wszystkich nowościsłych wyczynach, jako też o  
wszystkiem, co ma związek z muzyką. Adresować proszę

DO MAGAZYNU MUZYCZNEGO  
**J. Hilknera (Ю. Гилькнеръ)**  
въ Москвъ, Тверская, д. Варнина.  
(428-2-2)

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyraha i użytkowne  
Inż. Kazimierz Ossowski,  
biuro techniczne międzynarodowe,  
(3300)  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 2.

Administratorów dóbr, rządów relacyjnych,  
wieloletnich, szosomów, ogrodników,  
gorzalanych i dobrami rekomend. (1198-5-1)

**KANTOR KOMISOWY**  
w Warszawie, Siemka, 2.  
- Majster Kłania się i przyjaźnie panu  
kierującemu.  
- Tak dużej  
- Wszystko jedno, bo majsterowa po-  
wiedziła, że i tak tego nikt nie kupi,  
bo spóźnił... (Kolej)

**R&K.**  
Poszukują dostawców, którzyby mogli  
od 1 maja do 1 października dostawiać  
regularnie, co tydzień, od 30 do 50 tysięcy  
szalki dużych, średnich i małych raków.  
Wypłaty natychmiast po otrzymaniu raków  
według cen, istniejących na dzisiej-  
szym targu, lub też według umówionych  
stałych cen. Odbiór raków na granicy.  
Oferty adresować: Gustaw Adolf Radz,  
Handelshaus Berlin, W. Mauerstr. 48-46  
Krebs-Importeur. (3343-27-11)

**E CHWILI.**  
Mamy bruki już drewniane,  
kawery i alaj.  
Nadtem mieli elektryczność,  
Podmiejskie koleje,  
Jednym słowem raj w Warszawie  
Rozparuje wasz dale,  
Tylko ruhił jak nie był  
i nadal nie będzie. (Kolej)

**A. RIEDEL,**  
istnieje od 1850 r.,  
w Warszawie, Krak.-Przed. 15.  
Skład Trykotny najczysto-  
ny stale w waszemu wyroby  
w zakresie podopieczności wasz-  
danej.  
Skład Bielizny najczystej  
w waszemu dostawcy Krak.  
Czystości do nosu, Kępczyński, 15  
na i t. p. (1109)  
Towary są tylko dobre.  
Przyjmują się obywateli.